

MOSTY

STRON 48 CENA 20zł.

PISMO HASZOMER HACAIR W POLSCE R.II NR.4 (12)



19-4-1943

BOJOWNIKOM o ĆODNOŚĆ NARODU ŻYDOWSKIEGO
W CZWARTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA W WARSZAWSKIM GHETCIE 19-4-1943

Zakupiono

od D.K. Antykw.

Nauk. w Krakowie

ul.

Miejskie Biblioteki Publicznej

IM. LEONIA WARTSKIEGO

W ŁODZI

T-34734 25.3.19 67.

MOSTY *Pismo* Haszomer Hacair w Polsce

ROK II

— Miesięcznik — Łódź, kwiecień 1947 r.

NR 4 (12)

Rozkaz dzienny
Komendy Światowej
Haszomer Hacair
na dzień 19 IV 1947 r.



* * *
Nad otchłanią zagłady załopotał sztandar... Podnieśli go szomrzy, chalucim — grupy ludzi, którzy w dniach unicestwienia i rozpacz, gdy znikła wszelka nadzieja, wznieśli święty płomień w swych sercach i nauczyli się rzemiosła wojennego.

18 stycznia i 19 kwietnia 1943 r. wyruszyli członkowie Żydowskiej Organizacji Bojowej w Warszawie do walki. 1 sierpnia 1943 r. zmagala się FPO we Wilnie. W lipcu 1943 r. wybuchło powstanie w Białymstoku.

Ojcowie i matki, bracia i siostry, synowie i córki narodu żydowskiego — walczyli zjadale o swe życie. Walczyli o każdy nowy dzień żywota swego i szli na śmierć z niemym bohaterstwem cierpienia. A świat pozostał na uboczu, okalając ich ścianą milczenia. Drapieżny zwierz nazistowski zatopił swe pazury w ciele narodu żydowskiego — i szatańskimi metodami, ze skrupulatnie obmyślanym planem rwał zeń strzęp po strzępie, zatrąwał jego duszę, załamywał i ubezwładniał jego siłę oporu. I to jest okrutna prawda! Zabrakło masom żydowskim siły do walki, zabrakło ziemi rodzinnej — staremu narodowi, który nigdzie w galucie nie zapuścił swych korzeni...

W ciasnych uliczkach getta żydowskiego wrzało życie ruchu w gniazdach i kibucach: w kibucu „Maapilim” w Warszawie, w kibucu białostockim, we wspólnym bunkrze wileńskim, w fermie rolniczej w Zagłębiu. One i wiele innych stały się ogniskami powstania.

Były kiedyś czasy... Gniazda były źródłem szomrowego stylu życia i świadomości szomrowej, przystanią dla snów i nadziei wyzwolenia człowieka i narodu. Kibuce były twórczymi kuźnicami kolektywnej społeczności, placówkami oswadabdzającej pracy. Pośrodku zmierzającego życia żydowskiego, w świecie nędzy żydowskiej — stworzyliśmy swój samodzielny świat...

A gdy wybiła godzina próby, zespolili się nasi towarzysze w unie pożaru z całym narodem — w getcie i w powstaniu, w obozie i w lesie.

„Izrael” ginie przed moimi oczyma” — sygnalizowała TOSIA z Warszawy w sierpniu 1942 r.

„Nie idźcie jak te owce na rzeź!” — było hasłem ABY we Wilnie.

„Nie wiercie Niemcom!” — oto były ostatnie słowa JOSEFA KAPLANA, które przypieczętował swą krwią serdeczną w bramie domu swego przy ulicy Dzielnej w Warszawie.

„Szczęśliwy jestem, że byłem między pierwszymi bojownikami” — z tymi słowami na ustach padł MORDCHAJ ANIELEWICZ, komendant powstania.

EDEK — w Białymstoku, ZORACH — w Grodnie, CWI BRANDES — w Zagłębiu, a z nimi najlepsi towarzysze ruchu — wszyscy oni byli w pierwszych szeregach żydowskiego zbrojnego oporu.

W Treblince, na progu komór gazowych buntowali się skazańcy — a nikt nie opowiedział jeszcze o miasteczkach żydowskich, w których szarzy ludzie chwyтали pierwszy lepszy przedmiot, walczyli do upadłego i ginęli.

W ten sposób uratowany został honor Narodu. I ocalała tradycja bohaterstwa dla przyszłych pokoleń.

A gdy osiedla żydowskie zrównane były z ziemią, udali się nieliczni żyjący do lasów — by walczyć i mścić. Wielu ich legło w gęstwinach lasu; inni wrócili, przynosząc wieść o pomście i o niewygasłym zarzewiu buntu.

Dzisiaj oto dzień uczczenia pamięci tych wszystkich, którzy walczyli o życie całego pokolenia, trwali niezłomnie przy sztandarze ruchu i bili wroga faszystowskiego całą mocą rąk swych.

W ruchu podziemnym i w obozach Czechosłowacji; wśród partyzantów w Tatrach; w lasach Litwy i Białorusi, oraz w szeregach Armii Czerwonej; pośród żołnierzy Tita; w grupach oswobodzicieli oblężonego Budapesztu; na drogach Transdniestrii i w więzieniach Rumunii; w obozach, tulając się po Europie i w haapala...

Na tych ciernistych szlakach stracił ruch nasz tysiące najlepszych swych towarzyszy. Kroczyli oni na czele obrońców i wybawców, w szeregach partyzantów i powstańców.

Trzecia część narodu uległa zagładzie. Umilkł grom armat, lecz ocalałe resztki narodu tulają się między granicami, usiłując dotrzeć do nowych brzegów, przerywając blokadę brytyjską i kołując do zamkniętych wrót kraju. Albowiem droga do domu nie stoi jeszcze przed nimi otworem. Jeszcze walczy i krwawi Erec, by stworzyć dla nich domostwo.

W latach wojny, gdy przewaga była jeszcze po stronie wroga — nikłą była pomoc, jakiej mogliśmy udzielić cierpiącej, na łup wydanej diasporze. Delegaci jiszuw pracowali dla jej ocalenia. Próbowaliśmy przebić ciemności, które ogarnęły żydostwo europejskie — przedostać się za mury, które oddzielały je od nas. Wyciągaliśmy nasze ramiona, ale byliśmy zbyt słabi, by pomóc.

Obecnie cały jiszuw palestyński zmobilizował swe siły do walki o ocalenie resztek narodu, o otwarcie bram kraju, o aliję i hitjaszwut. Nasi towarzysze maszerowali w Emek-Chejfer, między Ejn-Hachoresz i Giwat Chaim. Ciałami swoimi bronili Birż. A oto walczą o nasze prawa na okrętach maapilim i zostają deportowani na Cypr.

A w krajach diaspory odrodził się ruch nasz jak Feniks z popiołów i hrzepnie z dnia na dzień. Wysłannicy naszego ruchu przybywają z Erec do organizacji w krajach galufo-wych, niosąc osiedlom żydowskim słowo pionierskiej i socjalistycznej Palestyny. Ruch nasz liczy tysiące i dziesiątki tysięcy towarzyszy. Powstają nowe organizacje wśród rozbitków narodu. W ten sposób dokonano się na naszych oczach cud: zmartwychwstanie ruchu.

Kibuc Arci i ruch w diasporze będą nadal uporczywie dążyły do wzmocnienia naszych sił w galucie i do osiedlenia rozbitków narodu — przez aliję i haapala — w naszej ojczyźnie.

Znojnym wysiłkiem wzniesiemy gmach ruchu naszego wśród ocalałych resztek narodu w kotłującej Europie — rozszerzymy i umocnimy nasz ruch światowy.

Jesteśmy obecnie jednym obozem, zespolonym prawdziwą przyjaźnią szomrową. Nigdy nie zapomnimy bohaterów narodu: naszych bohaterów w gettach, obozach i lasach.

Pozostaniemy wierni ich spuściznie i ich sztandarowi — który jest również naszym sztandarem.

**CHAZAK WEAMAC!
KOMENDA ŚWIATOWA HASZOMER HACAIR
w EREC IZRAEL**





MORDCHAJ ANIELEWICZ

Komendant powstania w getcie Warszawy, członek Komendy Naczelnej Haszomer Hacaib

Urodz. w r. 1918, padł śmiercią bohaterską 8 maja 1943 r.

B. Tenenbaum

Światła wśród mroku

Minął okres krwawych żniw i plonów. Fale potopu odpłynęły, unosząc ze sobą ofiary. Kataklyzm należy do przeszłości. Jeszcze piętrzą się usypiska kurhanów ghełtowych, pustymi oczodolami spozierają na nie pogruchotane szkielety domów, niemi świadkowie czasów piekła i grozy, poniżeń i wzlotów. Jeszcze czają się cienie wspomnień nieukojonych w żrenicach nielicznych towarzyszy, którzy przeżyli — a już wszystko tak niedawne wydaje się daleką przeszłością, przebrzmiałym echem. Czekamy na historyka, który napisze dzieje martyrologii i walki, na artystę, którego dzieło będzie cegiełką w pomniku wielkim, co stanie nad grobem jednej trzeciej Narodu. Jesteśmy narodem o niesłychanie rozwiniętej pamięci historycznej: Święta nasze są apoteozą dalekich, uporczywie krzewionych wspomnień. Po tysiącach lat niewoli świętujemy Pesach, dzień wyzwolenia i wolności. W mrocznych piwnicach inkwizycji hiszpańskiej i w ciasnych bunkrach ghełt pęgały płomyki świeczek „sederu” i ożywały dźwięki prastarej baśni wolności. Po wielu wiekach niewoli obchodziliśmy więzienie w murach, świętą natury, pół i żniw. Po niezliczonych ciosach i udrekcach uwieczniliśmy dzień wielkiego płaczu — Tisza b'eaw — gorzkie wspomnienie dnia pójścia w niewolę. Pamięć narodu, ów sezam niespożyty, zbierała wszelkie lzy i uśmiechy rozsiane na szlakach licznych wieków naszego trwania i przekazywała je przyszłym pokoleniom. Pamięć ta wryła się ognistymi zgłoskami w nasze dzieje jako memento, krzepiła nas i spajała ogniwa pokoleń.

Nie dziw, że teraz po minionym kataklyzmie, bodajże największym w naszej historii, wsłuchujemy się tak uporczywie w przebrzmiałe echa, szperamy po gruzach w nadziei odnalezienia kartek i notatek spisanych rękoma braci, których teraz już niema. Nie jest to przypadkiem, że jedną z pierwszych instytucji żydowskich powstałych na ruinach była Komisja Historyczna. Zdrowy instynkt narodu, wierny sobie, poszedł drogą utrwalenia w pamięci minionych dni i czynów. Niestety, nieme są gruzy ghełt, a zbutwiałe szczątki rozsiane w miejscu dawnych ulic i domostw — jakże mało potrafią nam powiedzieć o tych, którzy zastygli pod nimi w ostatnim skurczu. Śnieg pokrył białym całunem masowe groby, a wiosny umaili je zielenią i kwieciami. Olbrzymi cmentarz naszego życia żydowskiego w Polsce milczy i zda się, że drwi z nas, żądnych pamiątek, uparcie szukających śladów nie dalekiej przeszłości na jego mogiłach.

A my nie zrezygnowaliśmy, Zbieraliśmy nikłe światelka, aby przebić się przez czarną zasłonę, która zapadła i spowiła dzieje ostatnich lat. Nizaliśmy kartki i wspomnienia na jedną nić pamięci, a z nikłych szczątków szkieletów odtwarzaliśmy postacie, które zapadły w mrok. Deptaliśmy po ścieżkach pustyni ghełta, po śladach dawnych ulic i usiłowaliśmy przeniknąć zimną obojętność sfinksa zniszczenia: jak żyło to rojne więzienie okolonie murami, najwięk-

sze na świecie i w dziejach? Straszny półmilionowy obóz koncentracyjny, ciasny skrawek ziemi, na którym tłoczyło się i dusiło nawzajem tyle dobra i zła, rozpacz i rozwydrzenia, upodzeń i szlachetności, obojętności wobec męki bliźniego i samozaparcia, pokory graniczącej z nikkzemnością i szaleńczego buntu straceńców? Obóz, w którym rozbrzmiewał gwar kawiarenek zapelnionych tłumem wyznającym „carpe diem” i płacz spuchniętych z głodu matek i żon, które nagie, okryte gazetami trupy swych najbliższych porzuciły na bruk. Obóz, którego służba porządkowa łowiła dzieci na ofiarę całopalną, a w którym wielki wychowawca kroczył dobrowolnie na czele gromadki swych sierot, by im ulżyć w ostatniej drodze, z której niema powrotu.

Jak żyło to miasto umarłych? Czym oddychało prócz grozy i strachu? Jakie prądy je nurtowały, jakie wzloty trzepotały bezsilnie połamanymi skrzydłami w tym więzieniu?

My, pozostali wśród kamieni cmentarnych, my, o których uszy odbiły się najsilniejsze dźwięki tej przeszłości — Czerniaków, Umschlagplatz, Schulz i Toebers, powstanie ghełta — pragniemy poznać gwar codziennego życia tej przeszłości, szept przyciszony jej podziemia. My, dla których pamięć o powstaniu ghełta warszawskiego jest jakgdyby drzewem cieniowym w jego pustyni, chcemy sięgnąć myślą w głębie ziemi, z której przebijały się korzenie — oświetlić światłem świadomości ich ciemnie.

Bo powstanie nie było przecież oderwanym zjawiskiem w tej wielkiej tragedii. Niewątpliwie dojrzewało ono, aż urosło — tliło się, aż wybuchło płomieniem. Gdzież ogniwa łączące je z ghełtem, Umschlagplatzem? Gdzież karty księgi zagubionej, które nam wyjaśnią jej nieznanne rozdziały?

Dlaczego szły setki tysięcy w ciągu lat na rzeź, a na samym końcu — i to garstka nieliczna — wzniosły sztandar walki? Czy to nie przypadek, że ta garstka rekrutowała się przeważnie z młodzieży chalcowej, tej, która buntowała się przez życie całe przeciw galutowi i beznadziejności życia żydowskiej ulicy, a teraz umierała za tę ulicę i ofiarą swej krwi okupiła jej ból i hańbę? Wiemy, że na czele powstania, które niema sobie równego w swym tragizmie w historii, stał młodzieniec, wychowanek Haszomer Hacair. Mordchaj Anielewicz. Czy to przypadek? Jak stał się ów młodzieniec komendantem wielkiego buntu? Gdzież stopnie, po których wstąpił on na płonącą wieżę, aby na niej zawiesić krwią broczący, uswięcony sztandar? Gdzież źródło błogosławione, z którego czerpał on swą moc?

Pustynia ghełta milczy. Piachy zawiły wszelkie ślady na szczątkach cegieł. Dzień wczorajszy zda się dawną koszmarną historią, starożytnością. Blade palce szperają wśród cegieł, kaleczą się o gruzy i wkopują się w ich głąb. Jesteśmy wszyscy archeologami. Słowo to u innych narodów technicznie tysiącletnimi, mrokiem i stęchlizną sarkofagów, milczeniem

mumii, marmurem grobowców i ruinami lawą zalanej Pompei. U nas, Żydów, archeologia jest bodajże najmłodszą latoroślą w naszej nauce, ma zaledwie cztery lata.

Jednym takim najważniejszym odkryciem naszych czasów było wydobycie archiwum doktora Ringenbluma. Żył sobie w Warszawie historyk żydowski, człowiek o jasnym spojrzeniu, jeden z tych ludzi, którym u innych narodów stawiają pomniki z brązu. Wiedziony dziwnym instynktem, jakgdyby w przeczuciu strasznego zniszczenia, które nastąpi, zbierał począwszy od roku 1939 materiały w piśmie, druku, obrazie, któreby mogły rzucić snop światła na dzieje ghetta. Nie gardził niczym. W dziesięciu skrzyniach, które wydobyte zostały z ziemi w roku 1946 (dwa lata po śmierci historyka, a trzy lata potem, jak udało mu się zawiadomić listem przesłanym do Ameryki o istnieniu archiwum) w skrzyniach spleśniałych, w których zawartości czas pozostawił ślad — znajdujemy pamiętniki, rękopisy książek, zbiory poezji, obrazy malarzy, fotografie, wydawnictwa drukowane i powielane wszystkich organizacji politycznych i młodzieżowych, czynnych na terenie ghetta; raporty z życia w ghettach (historyk zorganizował na miarę krajową współpracę z archiwum). A obok nich skrawki papieru na pozór nieważne, a jakże znamienne: bilet przejazdowy na terenie ghetta opatrzony tarczą Dawida, opakowanie cukierka wyrabianego w ghetcie a na nim slogan osławionego tam Rubinsteina „Ale glajch“ (wszyscyśmy równi wobec śmierci). Dziesięć skrzyń, zawierających nieocenione materiały, które przysłużą się historykowi naszych lub przyszłych dni, który zechce z poszczególnych kartek odtworzyć całość historii ghetta. Liczne kartki opowiadające o życiu innym, podziemnym w ghetcie warszawskim, o pracy kulturalnej, studiach, kursach. Obok obrazów grozy znanej nam poniekąd po latach koszmaru, ukazuje nam archiwum i nieliczne światła, umożliwia zrozumienie narastania buntu aż do aktu powstania — procesu, który był dla nas spowity mgłą.

Uczestniczyliśmy w pracach otwarcia archiwum. Z zapartym oddechem śledziliśmy za każdym skrawkiem papieru i każdym rozpostartym dokumentem.

Mieliśmy dziwne przeczucie, że głos nasz zabrzmiał z owych skrzyń, że towarzysze nasi, którzy szli w pierwszych szeregach walczących, przemówią do nas zza grobu i opowiedzą o sobie.

Z drżeniem wzięliśmy w ręce ich zapisane stronicę. Niektóre jakżeż znane nam: „Lehawoth“, „El Al“ — jak za dawnych dobrych czasów, niektóre i wydobyta na światło dzienne spleśniałych kart. nowe: „Neged hazerem“, „Przegląd rolniczy“ (fikcyjna nazwa, a na okładce: „Poznań 1932“). Dzieśiatki egzemplarzy gazetek, odezwo, listów, biuletynów, zbiorów periodycznych. Zaświeciła nam „chazak-weemacówka“ na stronie tytułowej; znane skądś zdjęcia chorągwi, łopocących na wietrze w Lagbamer. Zabłyły imiona towarzyszy młodych, których wczoraj zostawiliśmy jako wychowanków w gnieździe warszawskim, a dziś uświęcone ich imię stało się legendą. Oto Josef Kaplan, Szmuel Breslaw, Mordchaj Anielewicz, Miriam Hainsdorf, Tosia, Arie Wilner i inni. Oto daty gazetek wprawiające w drżenie: 1941, 1942. Lata poniżenia i upadków, będące jednocześnie latami dojrzewania i przygotowania do przy-

szłego wzlotu. Oczy błędzą po plisce żółkłych kartek, Zda się z krainy wiecznego milczenia wyciągnięta została ręka bratnia z ostatnim serdecznym pozdrowieniem.

Co pisaliście bracia dalecy, młodzi a umęczeni w dniach grozy i zguby? Czy krzepiliście ducha padających i zropanzonych — nikłą nadzieją, która dawała otuchy, by wytrwać do ostatka? A może padliście, straciliście wiarę w siebie, ideę, człowieka?

Opuściliśmy was, sami stojąc na progu aliji, jako gromadę szomrów młodych, przygotowujących się do drogi pionierskiej w Palestynie. Czekali na was towarzysze w 40 tu osiedlach kolektywnych, czekały na was niezaorane pola, nieużyźnione pustkowie. Czekały na wysiłek waszych dłoni, pot czoła, krew waszych serc. Jakżeż padliście w zamkniętych murach ghetta — pionierzy buntu, powstania, krzepienia ducha?

Ręka, trzymająca plikę kartek drży. Towarzysze nasi przemawiają do nas z każdej stronicy i słowa. Poznajemy: Ich głos jest naszym głosem, zewem Ruchu. Są stronicę wprawiające w drżenie zawartym w nich niemym krzykiem skazanych na niechybną śmierć, są stronicę budzące podziw uporem przedziwnym tych braci, którzy uchwycili się życia, torowali sobie drogę, budowali swój światopogląd, oni — ścięty konar drzewa, wysepka mała w bezmiarze odmetu. Oto czytamy zbiorek „Itan hatnua“ data: Kislejw — Tejwejt — Taw — Szin — Alef.

Daty mają swoją wymowę, słowa — pokrycie obrazów. Oto cisną się one nawalem i widzimy żydowską Warszawę, wyspę rozpacz i strachu, na której zacisnęła się nagle obręcz murów ghetta. Zgroza wisi nad tą wyspą, dezorientacja, rozpacz setek tysięcy ofiar, wodzących obłąkanym wzrokiem po klatce z zatrzaśniętymi drzwiami. Gdzieś w mrocznej piwnicy siedział nasz młody brat i pisał przy świetle ogarka artykułik wstępny „Na straży“:

„...a my pomimo wszystko mamy odwagę nawet w tych dniach powtórzyć i stwierdzić: **Człowiek jest dobry.**

...stworzymy atmosferę braterstwa, bo tylko w niej nie zostaniemy zatruci jadem.

...ghetto! słowo to budzi w każdym Żydzie pamięć bezgranicznego bólu. I kto by się spodziewał, że nas, dzieci XX wieku obrócą w niewolników. Że natknijemy się w naszej drodze na mury ghetta średniowiecza.

...ojcowie i matki! Czemu nie posłuchaliście zewu wyzwolenia, który zabrzmiał na naszej ulicy?

... i rzucimy hasło buntu ogółowi młodzieży żydowskiej.

A oto odezwa. Nagłówek jak dawniej: „Do wszystkich członków gniazda Chazak“. Data: Warszawa, dnia 21 kwietnia 1941 roku.

„Dziki polowanie odbywające się nieprzerwanie na ulicach ghetta, bezlitosne odrywanie ojców od dzieci, mężów od żon i jedynych żywicieli od ich rodzin, złożyły się na jeszcze jedno ogniwo bolesnego łańcucha martyrologii żydowskiej pod hitlerowskim jarzmem. Faszizm hitlerowski osłania pogoń za niewolniczą siłą roboczą demagogicznymi hasłami walki z żydostwem, a wierni... przyszłe pokolenia nie będą już znały hańby ghetta. Mury nas nie rozdziela“.

wykonawcy jego rozkazów, gmina żydowska i służba porządkowa, prześcigające się jeszcze w gorliwości, brutalności i okrucieństwie swych mocodawców. Brutalny sadyzm, tępe okrucieństwo i kolosalna korupcja zapanowały niepodzielnie na ulicach Warszawy.

W tych ponurych dniach triumfu brutalnej przemocy i nędznego służalstwa, zwracamy się do Was, szomrim i szomrot Warszawy: Niema usprawiedliwienia dla podłych kreatur, które powodowane chęcią zysku stały się funkcjonariuszami przemocy. Niema usprawiedliwienia dla panoszącej się na ulicy żydowskiej korupcji, która zrzuca cały ciężar obozów pracy na barki wygłodzonej i wyczerpanej biedoty ghetta.

Obozy pracy, które były i są aktem gwałtu i przemocy ze strony rządu faszystowskiego, powinny napotkać na bierny lecz zdecydowany opór ze strony uświadomionego żydostwa.

Nie pójdziemy do obozów pracy! Utrudnimy na każdym kroku funkcjonariuszom gminy spełnianie ich obowiązków.

Niech nie zaprzestaną ani na chwilę kierownicy gniazda spełniania swych obowiązków.

Damy dowód, że nic istotnie nie zdoła nas złamać, że nic nie zmusi nas do wstrzymania naszego dzieła. Dajmy wyraz naszej głębokiej wierze, że nasza, a nie ich jest przyszłość”.

Chazak Weemac
Komenda Miejskowa

A oto rozkaz dzienny z Lagbaomer tegoż roku:

„... tym razem nie zaplonie ognisko szomrowe. Nie będziemy świętować na łonie natury. W ciasnym getcie, w mroku dzielnicy żydowskiej, w dniach konania, zguby i klęski nadeszło święto młodzieży i powstania — Lagbaomer. Zamknęci w murach, odcięci od pól i lasów, odgradzeni od świata drutem kolczastym, murami cegieł, strażnikami siepaczy, skazani na głód i zagładę... Płomienie naszego ogniska nie wzbiją się w niebiosy... Zamiast ogniska — pożoga szalejąca, co ogarnęła świat i w niwecz obróciła prace pokoleń... Każde pokolenie zapala swój znicz. Każde pokolenie ma swoją misję. A misją naszą jest ustrzec ocalałe święte iskiere, by je w dzień czynu obrócić w ogień powstania. W 28 rocznicę istnienia Ruchu zanucimy znów młodzieży prastarą pieśń buntu: „w noc marcową, w noc zimową — posłuchaj jak wiosna śpiewa!”

Powyższa nuta otuchy, występująca na tle krytycznego położenia i zgrozy, akord wiary i krzepienia ducha do przyszłego czynu, odzywa się z każdej strony notatki. Czytający kartki tego dziwnego testamentu, zastanawia się nad uporczywością jasnej, konsekwentnej myśli jego autorów, którzy podążali jakgdyby świadomie od pierwszej chwili tragedii do jej wzniesłego finału

W jednej z notatek gazetki „Neged hazerem” (Przeciw prądowi) czytamy:

„... położenie nasze jest krytyczne. Wyszły źródła ekonomii żydowskiej. Załamała się siła narodu, krocie braci naszych wygnane z domostw, znalazły się w zamkniętym ghetcie. Wzmogły się niedostatek i nędza. Konkretnym stało się pojęcie

głodu. Nie jest to głód wyzierający z oczu bezrobotnego na rycinie. Jest to ból i rozpacz pokutująca w duszy głodnego człowieka, którego spotykamy obecnie w życiu codziennym. Musimy podejść do więźniów ghetta nie ze smutkiem i żalem, nie z trwogą i cieniami — lecz rozjaśnić ciemność światłem. Budzić nadzieje jutra, koić rany duszy żydowskiej, rozpalić iskrę w żywiołowy płomień. Wielkie szaleństwo wojny nie doprowadziło nas do rezygnacji z ideałów kolektywu. W okresie mroku, gdy hańba życia nas pali, odpowiedzą naszą na wszystkie knowania przeciw naszemu istnieniu będzie: życie piękne, pełne, życie komuny, droga pionierów. Nie każdy potrafi kroczyć tą drogą. Potykają się co słabsi i opuszczają szeregi. Lecz i to jest oznaką wzrastającej naszej siły. Nie martwmy się o jednostki, które odeszły. **Opadają liście, bo owoc dojrzewa.**”

Gdzież źródło tej wiary z którego czerpali? Gdzież znaleźli ową moc, by wznieść się ponad padół płaczu i, patrząc w przyszłość, uświęcić męką teraźniejszości? Wzrok nasz błądzący po notatkach szuka odpowiedzi. Ona jest. Istnieje, rozszkana jest po tych gazetkach konspiracyjnych naszych braci. Między tłumaczeniem wiersza Czernichowskiego „Jeszcze wierzę w przyszłość, choć daleki jest ów dzień”, reprodukcją rzeźby A. Rodina „Ku przyszłości” wiersze Sz. Szaloma: „Wzniesić sztandar!” hasłami: „Obroń narodu we wszystkich warunkach tu i w Palestynie”, lub „Wszyscyśmy oddani sprawie do śmierci”, a poszukiwaniami ideologicznymi, tragicznym dociekaniami prawd ludzi odciętych od świata, zamkniętych w szczelnym więzieniu. Wzruszające są ich analizy, prognozy, tezy gawęd, wytyczne ideologiczne. Konwulsyjnie przyglęli oni do dawnych prawd i w ich świetle wykuli nieskruszoną broń wiary. Znamienne przede wszystkim jest orientacja na Związek Radziecki, chęć pogłębienia i zrozumienia procesów historycznych. Jaką daleką drogę przebyli nasi młodzi bracia od wczorajszych teoretycznych gawęd szomrowych, aż do przetłumaczenia teorii na język rzeczywistości? Jakżeż tragiczna jest ich postać — nieznanymi żołnierzami i strategikami — pochylonych nad mapą frontu i śledzących teren zmagania się sił jutra z hydrą faszystowską. Zmaganie, w którym życie ich wszystkich złożone zostało na szali, a los narodu całego był pierwszą stawką.

Posłuchajmy ich samych. W „Itan hatnua” (kislejw — tejwet — taw — szin — alef) w artykule: „Problemy socjalizmu w okresie wojny” czytamy:

„...światowy ruch robotniczy musi zacieśnić swe więzy ze Związkiem Radzieckim, który rzuci niezawodnie na szalę całą swą potęgę, która zwycięży.

...rewolucyjnym nakazem jest nie dopuścić do stoczenia się w przepaść, co może zamienić się wklęsłość. Wszystko to, co ocalimy, dojrzej i rozwinię się w okresie rewolucji, która nadejdzie. Z protokołu gawędy w Moaca Raszit:

„...zwycięstwo socjalizmu zależne jest od zwycięstwa Sowietów. Decydująca rozgrywka Rosja — Niemcy musi nadejść. Los żydowskiego narodu związany jest ze zwycięstwem Związku Radzieckiego”.

Prognozy się sprawdziły. Siepacze hitlerowscy zaatakowali Rosję. Rozpoczęło się gigantyczne zmaganie. I oto bierzemy w rękę „Przegląd rolniczy“ (na okładce obok fikcyjnej nazwy widnieje Poznań 1932). Na pierwszej stronie zbioru 165-cio stronicowego, wydanego w owym okresie widnieje rycina: „Wieża, która rozsadziła mur okolony drutem kolczastym...“ (reszta zżarta pleśnią). Artykuł wstępny poświęcony jest 15-u jubileuszowi Kibuc Arci. A potem następuje seria notatek i artykułów: „Na progu postanowień“, „Nasze zadania wobec młodzieży i społeczeństwa“, „Proletariat palestyński wobec ZSRR“, „Z zagadnień socjalizmu“, „Partia w podziemiu“, „Droga socjalizmu żydowskiego“.

A w części literackiej: „Słowo do żołnierza Sowietów“, „Manifest wiosenny“, „Myśli o sztuce“, „Wierzmy w człowieka i w ziemię“.

Zbiór ten, będący jakgdyby dalszym ciągiem „Iton hatnua“, jest i szczeblem wyższym na konsekwentnej drodze, która wiodła do powstania w getcie.

Jest skryształizowaniem pojęć i zadań czekających na rozwiązanie w świetle nowej rzeczywistości. Jaka moc technicznie z tych też i śmiałych prognoz, poszukiwań i snów. Oto kilka wyjątków:

„...celem naszym jest natchnąć naszego towarzysza chęcią tworzenia w chwili, gdy naokoło nas życie rozpada się w gruzy.

...musimy skoncentrować całą energię w jednym kierunku. Przede wszystkim zaważy w tym okresie gotowość subiektywna młodzieży żydowskiej do czynu i walki. Ruch nasz powinien stać się wyrazem i organizatorem tej gotowości.

...ogarnięcie przez wpływy sowieckie krajów skupienia żydowskiego oraz Erec oznacza realną możliwość uznania syjonizmu przez Związek Radziecki.

...gdy hitlerizm rozbija się o niezłomny opór Armii Czerwonej i ciemiężone przezeń narody wzniosą żagiew światowej rewolucji socjalnej, gdy kapitalizm runie wraz z jego ostatnim bastionem — przelana przez proletariat palestyński krew w walce — stanowić będzie podstawę, na której oprze się stosunek Związku Radzieckiego do syjonizmu i do dzieła żydowskiego w Erec.

...hegemonia Anglii Churchilla oznacza dla żydostwa galutowego powolny rozkład, a żydowskie dzieło wyzwolenia w Palestynie włożone zostanie w ramy, które uniemożliwią zaspokojenie istotnych potrzeb najszerszych mas żydowskich.

...w dobie decydujących rozgrywek umęczone żydostwo, jeśli nie chce zginąć, musi swoje jutro związać z jutrem socjalizmu, rewolucji socjalnej i jej nosicielem: Związkiem Radzieckim. Tyczy się to zarówno jęczących w gettach mas, jak i jiszwau żydowskiego w Palestynie.

...Wierzmy, że Czerwona Armia przyjdzie do nas, burzy mury gett i oswojodzi nas z ciężkiego jarzma pogardy. Wierzmy, że przyjdzie, ażeby wyzwolić robotnika i chłopca polskiego od koszmaru Oświęcimia i okrutnego jarzma panowania niemieckiego.

Obok tych ciekawych w swym polocie też, znajdujemy w zbiorze powyższym wiele szczegółów znamienych z życia Ruchu, które niemniej światła rzucają na ów okres hartowania ducha. Tak to dowiadujemy się o pracy gniazd w podziemiu, nauce, kursach. Gniazdo warszawskie liczyło wówczas 800 członków. W kwietniu 1942 roku, w piekle getta warszawskiego, odbyło się trzecie od wybuchu wojny seminarium. W ciągu 6-ciu tygodni zasiadało 45-ciu głodnych, umęczonych braci na ławie uczniowskiej. Duch ludzki dążył do doskonalenia się, wzlotów na przekór zgrozie.

I oto jeszcze jeden szczegół wstrząsający w swej grozie.

W „Tu b'szwat“ przeprowadziło gniazdo warszawskie wśród mas żydowskich akcję Keren Kajemet. „Byliśmy inicjatorami akcji, która miała przede wszystkim wychowywać i dać wyraz spójni między nami a budującym się jiszwem w Palestynie“.

Plika spleśniałych żółkłych notatek leży przed nami. Cztery lata upłynęły od chwili nowej naszej Masady — powstania getta warszawskiego. Dlaczego poszły setki tysięcy w ciągu lat bezwolnie na rzeź a na samym końcu — i to garstka nieliczna, wzniosła sztandar walki? Czy to przypadek, że ta garstka rekrutowała się przeważnie z młodzieży chałucowej? Jak stał się młodzieniec, wychowanek gniazda szomrowego, komendantem wielkiego buntu?

Plika kart — ostatni ich testament — nie jest chronologiczną historią i wyczerpującą odpowiedzią na owe pytania. Karty te są raczej światłami w mroku, wskaźnikami na bezdrożu.

W takiej oto atmosferze dojrzewali jutrzejsi bohaterowie. Dobrowolną ofiarą całopalną mogli złożyć tylko ci, których życie związane było z ideą wyzwolenia siebie, narodu i postępu.

Sztandar w gehennie koszmarnego getta mogli wnieść ci, co wierzyli w przyszłość, choć zdawali sobie sprawę, że słońce jej zaświeci może po ich zagładzie.

Ci, co mieli odwagę rzucić w dzień zamknięcia murów wokół getta płomienne credo i wezwanie: **człowiek jest dobry.**

Młodzież szomrowa, chałucowa, młodzież wierząca w siły jutra, wśród niej dorastał i hartował ducha swego przyszły komendant. Mordchaj Anielewicz. Śród niej krystalizowały się charaktery Wilnera, Tosi i ich towarzyszy z „Droru“ i innych organizacji — bastionów wiary w człowieka i przyszłość. Czekwały na ich dłonie pola pustynne w Erec — a dane im było ginąć w pustyni getta. Lecz testament ich pisany płomieniami zgłoskami, słowem na stronicach kart, a czynem w dniach powstania, został, zachował się i będzie w historii umęczonego narodu dumnym sztandarem, pod który garnąć się będzie młodzież, która pójdzie śladem bohaterów.



GETTO W PŁOMIENIACH

Ze świadectw napisanych w 1944 roku i przesłanych drogą podziemną tegoż roku do Londynu.

20 lipca 1942 roku w getcie warszawskim odbyło się zebranie chałucowe i organizacji młodzieżowych: „Haszomer Hacair“, „Dror“ i „Akiba“.

Postanowiono wznieść ruch bojowy, walkę obronną z Niemcami — stworzyć Żydowską Organizację Bojową (ZOB) — organizację walczącego Żydostwa.

Organizatorami i kierownikami organizacji byli: tow. Bresław, Cukierman (Iechak), Lubetkin Cywia, Mordchaj Teńenbaum i Josef Kaplan.

W celu nawiązania kontaktu i współdziałania z podziemnym ruchem bojowym Polaków, oraz dostarczenia broni i amunicji dla getta, wysłano przedstawicieli „ZOB-u“ na stronę aryjską. Byli nimi: Altman Tosia, Płotnicka Frumka, Filsztein Lea i Wilner Arie. (Israei Cha'im Wilner, znany w gnieździe szonirowym pod imieniem Arie, następnie w ruchu bojowym jako Jurek).

Powstała organizacja bojowa, której całym uzbrojeniem na początku był jeden pistolet, walcząca przeciwko Niemcom, czy też Ukraińcom, Litwinom i Łotyszom uzbrojonym od stóp do głów.

W napięciu i nadziei oczekiwaliśmy pierwszego transportu broni i amunicji ze strony aryjskiej.

Tymczasem ograniczyliśmy się do pracy agitacyjnej i przygotowawczej do później mających nastąpić walk.

Postanowiliśmy:

a) Wydać odezwę do mieszkańców getta, w której objaśniliśmy, że „wysiedlenie“ rzekomo do obozów pracy oznacza wywóz do Treblinek — a te znow są równoznaczne ze śmiercią dla „wysiedlonych“. Żydzi powinni, wobec powyższego, ukryć wszystkie kobiety i dzieci i czynnie przeciwstawić się zarządzaniom i rozkazom niemieckim.

b) Podrobić i rozdać karty żywnościowe mieszkańcom getta, którzy tych nie posiadali, jako że nie należeli do elementu „produktywnego“, ponieważ nie pracowali w fabrykach.

c) Ponieważ „Ordnungsdienst“ (władza Żydowska) w getcie i Rada Żydowska wykonywała wraz z Ukraińcami i Litwinami rozkazy niemieckie — należy się czynnie przeciwstawić ich ohydnej działalności. Na kierownika władzy żydowskiej w warszawskim getcie Józefa Szeryńskiego wydany został wyrok śmierci.

Ku naszemu zdziwieniu i rozgoryczeniu odezwy nasze nie znalazły wśród społeczeństwa żydowskiego getta warszawskiego należytego odgłosu. Jeszcze nie uwierzono nam. Niemcy prowadzili Żydów na śmierć — nazywało się to „wysiedleniem“ czy „wyjazdem“.

Przychodziły „pozdrowienia“ od Żydów, którzy „wyjechali“. Podobne pozdrowienia roznosiły się błyskawicznie po całym getcie. Tysiące ludzi wygłodniałych i zrezygnowanych codziennie ze swej własnej woli zgłaszało się do tzw. „wyjazdu“. Na „Umschlagplatz“, miejscu zbiórek zgłaszających się, Niemcy wspaniałomyślnie, „z wielkiej łaski“ rozdzielali zebranym po 3 kg. chleba i 1 kg-mie marmolady. Kiedy opustoszały od ludzi ulice całe i dzielnice getta, podpáliliśmy kilkadziesiąt pustych domów, aby żydowskie majątki nie dostały się do rąk krwiożerczych Niemców. Największe pożary miały miejsce w nocy 20-go sierpnia 1942 r. W tym też dniu organizacja Bojowa oddała pierwszy swój bojowy wystrzał: Izrael Kanal dwoma strzałami ciężko zranił Józefa Szeryńskiego. Zamach na życie kierownika władzy żydowskiej Szmerlinga nie udał się. W następnym dniu otrzymaliśmy od naszych towarzyszy ze strony aryjskiej 5 pistoletów i 8 granatów. (Broń ta pochodziła z kół PPR, skąd z wybuchem powstania w getcie otrzymaliśmy jeszcze 25 karabinów). — W naszych warunkach było to uzbrojeniem.

Nasze zdanie o prowadzeniu dalszej walki było podzielone. Wielu towarzyszy utrzymywało, że należy spalić getto, gołymi rękoma napaść na Niemców i w tej bohaterkiej walce ponieść śmierć. Zdaniem innych natomiast było: wykorzystać przerwę między pierwszą akcją niszczyliską likwidacyjną, a mającą w przyszłości nastąpić drugą dla rozszerzenia i wzmocnienia organizacji bojowej i zdobycia odpowiednich zapasów broni. Tak też zdecydowano.

Oto uchwały centrali „Hechaluc“.

a) Wysłać przedstawicieli ŻOB-u do wszystkich wielkich miast celem organizowania walki obronnej w pozostałych jeszcze niezlikwidowanych gettach.

b) Wzmocnić współdziałanie ze wszystkimi innymi polityczno-społecznymi organizacjami. „Poalej Syjon“ i „Poalej Syjon“ (lewica) przyłączyli się natychmiast. Rokowania z „Bundem“ przeciągały się. W końcu „Bund“ wyraził swoją zgodę na uczestniczenie w ruchu bojowym lecz tylko na terenie getta warszawskiego. Na ziemiach Polski w owym czasie liczba pozostałych jeszcze przy życiu Żydów sięgała 2-ch milionów.

W przeciągu wielu tygodni przekopaliśmy podziemne tunele, (między innymi z ulicy Muranowskiej i Karmelickiej z wyjściem na stronę aryjską), dochodzące do posterunków niemieckich przy bramach getta, umieszczając w nich miny. Byliśmy przekonani, że Żydowska Organizacja Bojowa z powodzeniem będzie mogła walczyć z Niemcami, jeżeli znajdzie pełne poparcie i zrozumienie społeczeństwa żydowskiego. Wydaliśmy bezlitosną walkę wszystkim współdziałającym z Niemcami, doprowadzającym w swoim upokorzeniu do demoralizacji i niszczenia życia w getcie. Zapadły na nich wyroki śmierci i tylko ucieczka na aryjską stronę ratowała od zhańbienia.

Atmosfera w getcie oczyszczała się. Ostatki Żydów warszawskich, którzy przeszli próbę ognia i krwi — odetchnęli. Podczas styczniowego „wysiedlenia“ nastąpił zasadniczy zwrot w postawie duchowej Żydów getta i ustosunkowaniu się do Niemców. Niemcy mimo woli musieli się z tym liczyć. Jednakowoż zrozumiałym było, że bohaterka postawa mieszkańców getta i oporna walka obronna ŻOB-u nie mogły zadczydować o losie getta, który był z góry przesądzony.

W nocy 18 kwietnia rozpoczął się ostatni etap tragedii warszawskiego getta. Niemcy przygotowywali niespodziankę (dar) Führerowi w dniu jego urodzin. Organizacja Bojowa wystąpiła wówczas do walki. O 2-giej godzinie w nocy wystawili Niemcy dookoła murów getta gęste strażę — co 25 mtr. posterunek — składające się z Niemców, Ukraińców i Litwinów.

Zachowując ostrożność, po jednym, po dwóch, po trzech wchodzili Niemcy na opustoszałe terytorium getta w celu zaskoczenia zniemacka mieszkańców i walczących bojowników. O godz. 2.30 otrzymaliśmy pierwsze meldunki naszych obserwatorów o wtargnięciu wielkich oddziałów wojsk niemieckich do getta. O godz. 3-ciej nad ranem zajęli bojownicy swoje stanowiska bojowe, przygotowani do odpowiedniego przyjęcia wroga. Około godz. 6-tej rano wyruszyło w kierunku centralnego getta 2.000 uzbrojonych SS-owców, czołgi, lekkie i szybkostrzelne działa, trzy maszyny obladowane amunicją i ambulansy. Wraz z wojskiem przybył cały sztab niszczyliński „akcji“, złożony z oficerów SS i Gestapo: Michelsohn, Handke, Barteczko, Mireczko, Hafler, Brand i Mandel.

Żydzi zniknęli z powierzchni ziemi. Wszyscy skryli się w bunkrach, podziemnych tunelach lub innych kryjówkach. Na powierzchni ziemi znaleźli się tylko bojownicy walczącej organizacji, koncentrując się w trzech punktach wypadowych w pobliżu głównych bram wejściowych getta. Pierwsze starcie bojowników z Niemcami miało miejsce przy ulicy Nalewki. Broniły jej dwie małe grupy bojowników zza barykad. Starcie zakończyło się zwycięstwem bojowników. Niemcy odstąpili pozostawiając wielu rannych. W tym samym czasie rozwinęła się główna walka u zbiegu ulic Mitej i Zamenhofs. Bojownicy z poza barykad wystąpili na spotkanie czołowej grupy Niemców, która wtargnęła do getta. Po pierwszej salwie z automatu i obrzuceniu granatami zwartych szeregów SS-owców — opustoszały ulice. Niemcy zniknęli, kryjąc się gdzie mogli, w sklepach, bramach pobliskich domów. Walczący ostrzeliwali się z kryjówek pojedynczymi, sporadycznymi wystrzałami. Po 15 minutach zjawily się czołgi, zbliżające się do stanowisk żydowskich bojowników. Butelki z zapalającym płynem, bezustannie i celnie rzucane, trafiły w czołg, zapalając go natychmiast. Maszyna ucichła. Załoga jej spaliła się żywcem. Dwa następne czołgi pod gradem kul, butelek i granatów cofnęły się w pośpiechu, służąc zasłoną uciekającym w poplochu, pozostałym przy życiu Niemcom. Ci ostatni stracili na polu walki 200 zabitych i rannych. Z naszej strony padł tylko jeden bojownik. Po upływie dwóch godzin Niemcy zaczęli ostrzeliwać nasze pozycje z lekkich dział. Byliśmy zmuszeni wycofać się z zajętych przez nas stanowisk, oddając je wrogowi. Ale w pewnym momencie spadł na Niemców z okien przeciwległego domu (Zamenhofs 29) śmiertelny grad pocisków i granatów. Jeden z naszych oddziałów bojowych, nieporażony jeszcze ogniem artylerii, nie wycofał się, nie zdradzając swego stanowiska przygotował zasadzkę, nagłym bohaterkim nalotem ogniowym zaatakował Niemców. Uchodzący Niemcy pozostawili i tym razem na polu walki 50 trupów.

Nasze oddziały wycofały się bez strat. O godz. 5-tej po południu nie było już Niemców na terenie getta. Odstąpili na teren niezamieszkały. System, prowadzonej przez nas walki z wrogiem przeważającym w liczbie i sile uzbrojenia, polegał na zdecydowanej szybkości i nagłości działań z dobrze zamaskowanych pozycji i zasadzek.

Drugi dzień walk rozpoczął się od koncentracji większych oddziałów SS w dzielnicy aryjskiej, znajdującej się między gettami. O godz. 3-ej po południu oddział SS złożony z 300 żołnierzy zbliżył się do bram dzielnic szczotkarzy w getcie. Niemcy zatrzymali się na chwilę w marszu i ten właśnie moment wykorzystali nasi bojownicy dla skutecznego napadu. Pod nogami SS-ców rozrywały się miny. I znowu Niemcy odchodzą, pozostawiając około 100 rannych i zabitych. — Po upływie dwóch godzin powrócili, tym już razem zachowując ostrożność, w szyku bojowym. Do getta weszło 30-tu Niemców, lecz wróciło tylko dwóch. Za każdym razem nienawistny wróg napotykał na mur nie do przebycia, powstały z ognia karabinowego i automatów, ręcznych granatów i butelek i łatwo zapalnym płynem. Kto nie zginął od kul, od łamków granatów, ten spłonął żywcem w ogniu. Bezradni Niemcy otworzyli wówczas ogień artyleryjski na bloki fabryczne z czterech stron. Dwaj wysocy

oficerowie SS wystąpili do bojowników z propozycją złożenia broni i zaprzestania walk — w wypadku odwrotnym, zagrozili zniszczeniem całego terenu. Odpowiedzieliśmy strzałami. — Oddziały SS zbliżyły się do bloku fabrycznego z przeciwnej strony, ze strony ulicy Franciszkańskiej. Lecz też nie dobrnęły. Porażeni karabinowymi strzałami Niemcy i tutaj odstąpili. — To było drugie, pełne zwycięstwo bojowników nad Niemcami. W tym dniu ogłoszono na terenie fabrycznym Toebens i Schulz mobilizację wszystkich zgłoszonych do obozów pracy. — Nie zjawił się ani jeden człowiek. Podobnie jak i w centralnym getcie ukrywali się i tu wszyscy w podziemiach.

Ze strony ulicy Smoczej i Nowolipie zbliżały się oddziały SS do centralnego getta. I tu zetknęli się SS-owcy z żelaznym oporem bojowników żydowskich ponosząc po stoczonych walce straty w ludziach (40 zabitych i wielu rannych), wycofali się na stronę aryjską.

Z rozkazu Polizei-führera, Globoczniaka, przybyłego specjalnie z Lublina dla przeprowadzenia „akcji” rozpoczęli Niemcy na drugi dzień podpalanie getta. W pierwszym rzędzie podpalili domy i bloki budynków, w których napotkali opór bojowników żydowskich, a mianowicie: Nalewki 35, 37; Miła 28, 1; Zamenhofs 28, — a następnie wszystkie otaczające bloki. To był pierwszy wielki pożar w getcie. W odpowiedzi na podpalenie getta — podpalili bojownicy żydowscy magazyny „Wertenasung” i magazyny fabryczne, wyrządzając Niemcom szkodę wysokości kilkudziesięciu milionów złotych.

Niemcy przeszukują i plądrują bunkry i kryjówki żydowskie. Pozostawione, przez wychodzących na powierzchnię ziemi pod przykryciem nocy, ślady wskazywały Niemcom drogę do kryjówek. Posługiwali się też aparatami podsłuchowymi i psami. Bojownicy przyjęli wówczas taktykę obronną. Starali się w miarę wszelkich możliwości ratować i obronić przebywających w ukryciach braci. Nastąpił nowy podział walczących sił. Na obronę wielu kryjówek wysłano grupy bojowników. W 6-tym dniu „akcji” rozpoczęły się walki obronne na terenie fabrycznym Toebens i Schulz. Bojownicy rozmieszczeni w domach i na poddaszach bronili dostępu do kryjówek. Codziennie w innym miejscu bronili bohaterstwo bojownicy swych ukrytych braci. Najbardziej napięte i krwawe walki stoczyli przy domach: Nowolipki 44, Leszno 78, 76, 74, i Nowolipie 67, 69.

Organizacja Bojowa rozwinęła nie tylko walkę obronną, ale i zaczepną. Ilekroć próbowali Niemcy wfażnąć do getta, tylekroć byli krwawo wypierani przez bojowników żydowskich. Setki trupów niemieckich pozostawały na polu walki.

Bezradni i okryci wstydem Niemcy wobec ciągłych klęsk, rozpuścili słuchy, że na czele walczącego getta stoją niemieccy dezertery, wobec czego zmuszeni są zniszczyć getto, zamienić je w ruiny. Niemcy wystawili ciężkie działa na placach Krasińskiego, Muranova i na ulicach Świętojerskiej i Bonifraterskiej.

Rozpoczęło się oficjalne oblężenie getta.

Zapalające pociski artyleryjskie wzniewały pożary i siały śmierć wśród mieszkańców. Samoloty bombardowały getto burzącymi i zapalającymi bombami. Getto płonęło. Tysiące Żydów znalazło straszliwą śmierć w płomieniach. Objęci płomieniem wyskakiwali z wysokich pięter palących się domów. Kto w ten spo-

sób ratował się od śmierci w płomieniach, ginął na ziemi rażony kulą niemiecką. Oddziały bojowników zmuszone były, wyparte pożarami, opuścić zajmowane stanowiska. Bojownicy rozpoczęli walkę partyzancką na ulicach i ruinach. Walki trwały dzień i noc bez przerwy. Niemcy równali z ziemią każdy dom, każdą ulicę. Sytuacja pogarszała się z chwili na chwilę, stawała się nie do zniesienia. Nie mieli wprawdzie jeszcze bojownicy żadnych strat w ludziach, lecz brakło im wygodnych stanowisk bojowych i miejsc zasadzek, z powodu żywiołowego pożaru, który objął całe getto; w bezustannych walkach wyczerpywali swe siły. Wskutek okropnych i potężnych pożarów asfaltowe ulice ściekały gorącą smołą. Spłonęły zapasy żywności, rurociągi doprowadzające wodę do schronisk, uległy zasypaniu i zniszczeniu w ruinach i zgliszczach spalonych domów. Najgorszym jednak złem był — wyczerpujący się zapas amunicji.

Małymi grupami, bojownicy przebrani w niemieckie mundury i czapki, owinawszy nogi w lachmany dla bezszumnego poruszania się — napadali i niszczyli znajdujących się na terenie getta Niemców, których liczba zresztą ciągle malała. Miast żołnierzy niemieckich, walczył już w getcie piekielny pożar, niosący śmierć wszelkiemu życiu, samoloty oraz wystawione poza murami getta działa artyleryjskie.

Zdając sobie jasno sprawę z wytworzonej sytuacji, kierownictwo organizacji bojowej postanowiło wysłać swych przedstawicieli na stronę aryjską w celu ponownego skontaktowania się z tamtejszymi przywódcami walki wolnościowej. W przeddzień „akcji” wysłano dla wypełnienia tego zadania Iechaka Cukiermana, zamiast Arie Wilnera, który schwytyany przez Niemców i aresztowany, zdołał jednak zbiec z więzienia i powrócić do getta.

Własnymi siłami organizowaliśmy działalność ratunkową.

Wysłannik getta Simcha Pothojner powrócił 8 maja w celu wyprowadzenia ludzi, co jednak okazało się spóźnionym.

Przy pomocy specjalnych aparatów podsłuchowych i psów policyjnych poczęli Niemcy wykrywać podziemne kryjówki i bunkry żydowskie. 6-go maja wpadli Niemcy na trop zamaskowanego schroniska głównego kierownictwa organizacji bojowej przy ulicy Milej 18, mające pięć podziemnych tuneli komunikacyjnych. W obliczu powstałej sytuacji przywołał Arie Wilner obecnych bojowników do bohaterstwa z własnej ręki, by nie wpaść żywcem w ręce niemieckich zbrodniarzy. Lutek Rotblit uśmiercił wystrzałem swoją matkę, a następnie sam siebie. Wielu towarzyszy organizacji wraz z Mordchajem Anielewiczem na czele zginęło w tej kryjówce. (Nie wszyscy ginęli z własnej ręki. Część, między nimi Anielewicz, zginęła pod bombami gazowymi i granatami, którymi Niemcy tchórzliwie zaatakowali bunkier). Ocalało w getcie 80-ciu ludzi, z których większość następnie bohaterstwo poległa w walkach wolnościowych po stronie aryjskiej, i w lasach. Oddziały bojowników Józefa Ferbera i Zacharii Artszteina (oddziały „Haszomer Haczair” i „Dror”), z którymi nie mogliśmy utrzymać dalszego kontaktu, walczyły jeszcze w getcie w przeciągu dwóch tygodni, poczym ślad po nich zaginął.

Po bohaterstwie walce getta warszawskiego przyszła kolej walk obronnych i zniszczenia gett w Częstochowie, Będzinie, Białymstoku i innych miastach.

Tadeusz Kubiak

GETTO

Umęczonym, trawionym przez płomień
skatowanym w zimnej broni chrzeście,
gniew
zaciskał
skrwawione dłonie
w pięści.

Zbitej, która nazywa się Chają,
zdużonemu, który był Salomonem —
którym żaden dom
w żadnym kraju
nie był ich domem.

Którym nigdy pod żadną bramą
nie powracać
i nie kołatać
ale płynąć gniewnym oceanem
na kraj świata —

Którym bety, sklepiki i czynsze,
kamienice obce i szare
stać musiały za to, co najmilsze:
— niebo ponad morzem Genesarethi —

Nie ma wtedy żadnego wyboru,
Skatowanym,
albo katującym,
niech ostatni raz tego wieczoru
błyśnie w oczach zachodzącym słońcem.

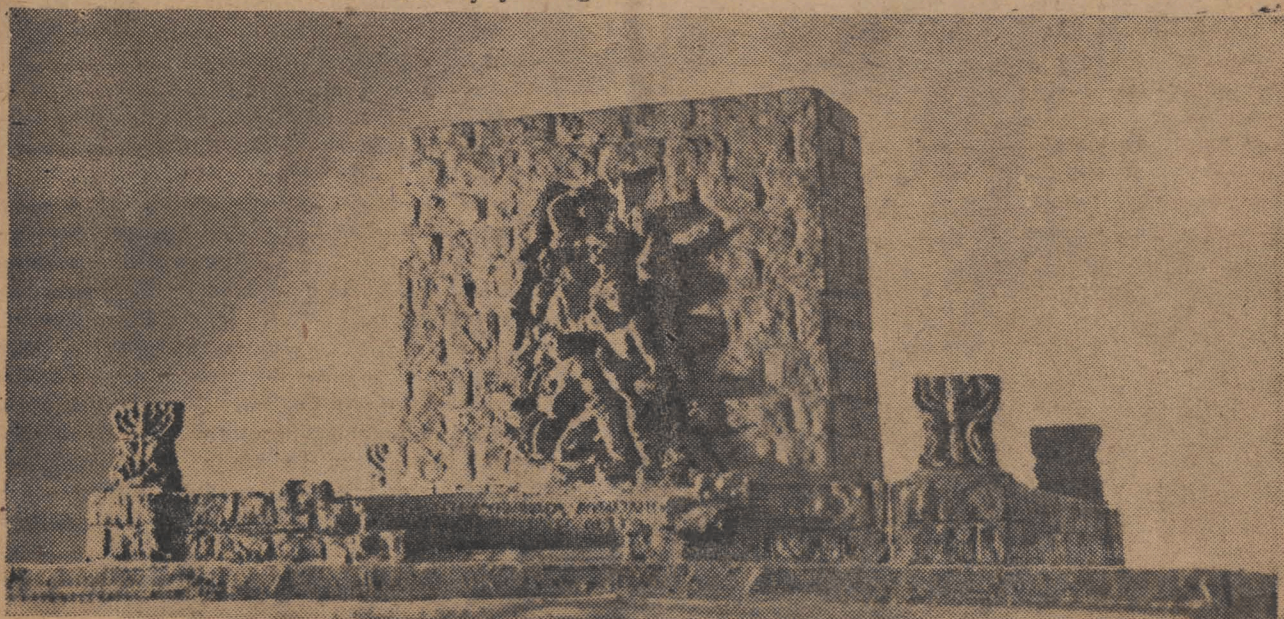
Cóż, że cichej nie doczekać nocy,
i nie dośnić następnego rana...

Ale zemstą
odkrzyknąć
przemocy —

Rzucić
rzucić
choćby jeden grańat.

Skopanemu
który w brudnej klitce
ważąc rybę i chleb na deka,
gdy karabin
tnie
w bramie
jak skrzypce,
swojej kuli — swojej śmierci czeka —

Który padł choć raz
pod ciosem kolby
który w rynsztok krwią z piersi charczał
gdy powstanie —
bruk z ulicy on by
rwał,
gdy pięścią bić nie wystarcza —
Który łzony był,
bity po twarzy,
gdy poczuje pod palcami kamień,
gdy go ściśnie —
cokolwiek się zdarzy,
nie przestraszy go,
nie załamie.



Projekt pomnika bojowników getta (dluta Natana Rapapoła)

...W dniach unicestwienia i rozpaczony wzniecili święty płomień w swych sercach i nauczyli się rzemiosła wojennego.

W Białymstoku

Powstanie w getcie białostockim zostało poprzedzone przez kilka poważnych wydarzeń. W jednym domu na ulicy Czystej nastąpił nagły wybuch. Trzy młode kobiety zginęły na miejscu. Przyczyna — nieumiejętne obchodzenie się z amunicją podczas ćwiczeń wojskowych. Drugie wydarzenie: 24 maja oddział partyzancki udał się do lasu. U wylotu natknął się na Niemców. Powstała strzelanina. Oddział wrócił do getta bez ofiar. Niemcy zostawili na polu walki obok muru dwóch zabitych. Oba wydarzenia nie wywołały natychmiastowej reakcji ze strony Niemców. System niemiecki, polegający na odpowiedzialności zbiorowej, stosowany był wtedy, kiedy im było wygodniej. W ghetcie żadne zmiany nie nastąpiły. Był spokój, jak gdyby nic się nie zdarzyło. Fabryki były w ruchu, jak zwykle. Codziennie ghetto produkowało odzież dla 300 żołnierzy niemieckich. Lecz była to cisza przed burzą. W głębi tliły się iskiereki nienawiści. Została skonsolidowana siła zbrojna i wola do walki. W czerwcu zostali zlikwidowani przez organizację podziemną dwaj zdradcy Judkowski i Cwiklisz za współpracę z Niemcami. Zostali rozstrzelani w biały dzień na ulicy Fabrycznej w getcie białostockim. Był to znak do rozpoczęcia walki z Niemcami.

Zbliżyła się chwila decydująca.

Była letnia noc księżycowa z 15 na 16 sierpnia. O godzinie 12 w nocy zakończyliśmy posiedzenie komendy. Było już po godzinie policyjnej i zmuszeni byliśmy chyłkiem przekradać się pod murami z ulicy Polnej do Białostoczańskiej. Nie było tak daleko do nas. Weszliśmy do pokoju. Nie zdążyliśmy jednakże zasnąć a już zostaliśmy obudzeni przez Gedalję¹⁾. Miał tej nocy dyżur i obchód getta. Zauważył ruch u wylotu. Okazało się, że ghetto jest otoczone. Zebrała się komenda. Mordchaj²⁾ wybrany naczelnym komendantem mobilizuje wszystkich towarzyszy, których kieruje na z góry wyznaczone punkty. Wydaje rozkaz wydobyć broń i być gotowym do akcji. Okazuje się, że znaczna część broni, która wczoraj została wprowadzona do getta, nie była zdatna do użytku. Szkoda, musimy zadowolić się tym, co stoi do naszej dyspozycji. Kuba³⁾ mobilizuje „kuźnię“ na ulicy Piotrkowskiej. Jak zwykle jest spokojny, skupiony, bada każdą „sztukę“ i naprawia co jeszcze może się przydać. Nawet w takich chwilach zachowuje równowagę. Jest to wielka zaleta w takich okolicznościach. Jedynie twarz jego nieco zbladła. Akcją będzie kierował Mordchaj. Dziś miał wygląd bardziej spokojny, rzeczowy i władczy. Wyraz twarzy komendanta budzi nadzieję, że sukces będzie po naszej stronie. Plan jest prosty. Opiera się na doświadczeniu getta

warszawskiego i innych krajów. Niemcy, jak zwykle, zaczynają wypędzać Żydów z mieszkań. Wtedy atakujemy Niemców z ukrycia.

Ghetto było dość obszerne. Ulica Jurowiecka dzieli je na dwie części. Na obu końcach ulicy — dwa wyloty. Jeden prowadzi do części miasta, znajdującej się poza obrębem getta. Drugi wylot do Połeskiego toru kolejowego. Po jednej stronie ulicy znajduje się centralna część getta. Po drugiej stronie ulicy — drewniane budynki i ogrody warzywne. O godzinie 6 rano na murach getta ukazały się ogłoszenia, nakazujące wszystkim Żydom stawić się o godzinie 9 na ulicy Jurowieckiej. Stąd będą wywiezieni do Lublina. Mogą ze sobą zabrać ręczny bagaż. O 7 rano tłumy Żydów ciągnęły w kierunku ulicy Jurowieckiej. Niemcy, nauczeni doświadczeniem zdobytym w ghetcie warszawskim, postanowili przede wszystkim wywieźć Żydów z centralnej części getta, gdzie Żydzi mogliby się bronić, przekształcając każdy poszczególny dom w twierdzę. Ulice Ciepła, Fabryczna i Nowogrodzka zapelnily się tłumami Żydów. Centralna część getta wyludniła się. Pozostaliśmy na naszych pozycjach, jak gdyby na wyspach izolowanych. Mieliśmy dwa uzbrojone oddziały w dwóch dzielnicach wyludnionego getta. Zrozumieliśmy, że nasz plan musi ulec zmianie. Komenda, która była podzielona na dwie części (jedna na ul. Ciepłej 13, a druga na Piotrkowskiej) zebrała się natychmiast na ulicy Ciepłej. Postanowiliśmy zjednoczyć komendę, jak również wszystkie siły rozproszone na terenie getta i skoncentrować w tej dzielnicy, gdzie mają być skupieni wszyscy Żydzi. Wystaliśmy ludzi dla uświadomienia Żydów, ażeby dobrowolnie nie poszli na rzeź do Majdanka albo do Oświęcimia. Lecz strach przed torturami prawdopodobnie był większy, aniżeli obawa przed śmiercią. Do godziny 8-ej cała broń została przewieziona na ul. Ciepłą, ażeby zebrać amunicję w miejscu skupienia Żydów. Broń przemycaliśmy przed Niemcami w poduszkach i pierzynach. Wszystkie oddziały zostały zgrupowane na ul. Nowogrodzkiej, Ciepłej, Chmielnej i Smolnej.

Plan nowej, zjednoczonej komendy, sprowadzał się do tego, ażeby atakując Niemców rozwalić mur getta, umożliwiając w ten sposób ucieczkę tysiącom Żydów. Jeden mały oddział miał za zadanie utorować drogę do lasu i nawiązać kontakt z grupą partyzantów, która została zorganizowana przez nas. Broń została rozdzielona między towarzyszami. Było nas ogółem kilkuset towarzyszy. Mieliśmy do dyspozycji 100 sztuk broni: karabiny, rewolwery, kilka karabinów maszynowych i granaty własnego wyrobu. Plan był dobry. Jednakże popełniliśmy dwa błędy:

1. Zdawało nam się, że tłumy zamiast iść na śmierć przyłączą się do nas. (Coprawda, gdy uzbrojeni bojownicy pojawili się wśród tłumów, kilkudziesięciu Żydów ogarniętych zapalem do walki i płonącej przagnieniem zemsty, przyłączyło się do nas).

1) Gedaliahu Szajak.

2) Mordchaj Tenenbaum.

3) Kuba Rogoziński.

2. Nie doceniliśmy należycie sił niemieckich skupionych poza obrębem ghetta, gdyż nie wiedzieliśmy o koncentracji wielkich oddziałów SS-manów w samym mieście.

Dali sygnał. O godz. 10 rano została podpalona fabryka na ulicy Fabrycznej. Nasze siły zbrojne skupiły się w domu obok muru otaczającego ghetto przy ulicy Smolnej. Prócz bojowników w tym domu nikogo nie było. Żydzi, którzy tu mieszkali, uciekli od nas. Pełno było rzeczy, porzuconych w ostatniej chwili.

Wszyscy przygotowaliśmy się do walki. Panował nastrój podniosły. Członkowie Komendy przyłączyli się do bojowników. W domu na ulicy Ciepłej 13 pozostali jedynie Mordchaj i Daniel⁴⁾. Stąd przychodziły rozkazy. O godz. 10 padł pierwszy wystrzał ze strony powstańców. Słychać było krzyki „hura“. Wybuchły granaty produkowane w warsztatach podziemia. Ogarnął nas płomień walki. Piękna symfonia karabinu maszynowego podniecała nas. Zrazu Niemcy odpowiedzili słabym ogniem. Wtedy sądziliśmy, że rozwalimy mur i po trupach Niemców wyprowadzimy tysiące Żydów do lasu. Ghetto paliło się ze wszystkich stron. Byliśmy upojeni radością pierwszego zwycięstwa. Na naszych oczach padali Niemcy. Krzyki „hura“ były coraz głośniejsze. Działy one na Niemców przygnębiająco, budziły w nich paniczny strach i przykre skojarzenia związane z frontem wschodnim. Walka zwycięska trwała 1—2 godziny, czasu dokładnie nie pamiętam. Przypominam sobie rozplamione twarze Gedalii i Zoracha⁵⁾, którzy przemknęli przed moimi oczyma, jak cienie. Widziałam wszystkich: Herszela - chaluca, komunistę Zelmę, Abrahama⁶⁾ — szomra i bundowca — Kustyna...

A później byliśmy pod ostrzałem i nie mogliśmy się podnieść. Byliśmy w miejscu otwartym. Dookoła domy się paliły, jak suche drzewo. Większość fabryk stanęła w płomieniach, również połowa budynków „Judenratu“ spłonęła. Widać było, że nasi towarzysze, których posłaliśmy do ghetta, znakomicie wywiązali się ze swego zadania. Fabryki więcej nie będą produkowały umundurowania dla wojska niemieckiego, ani ciepłej odzieży dla żołnierzy niemieckich, walczących na froncie rosyjskim. Wiedzieliśmy również, że dotarł on do najbliższej komendy niemieckiej, która miała swoją siedzibę w ghetcie. (Później dowiedzieliśmy się, że dobrowolnie zgłosił się do komendy niemieckiej, celem wykonania zamachu, lecz został przez Niemców zabity).

Strzelanina ze strony niemieckiej wzmogła się. Liczba ofiar wciąż wzrastała. Towarzysze walczyli z niespotykaną odwagą. Ani jeden nie drgnął. Najbardziej widoczna była wyprostowana postać Gedalii, jak również i postać Zoracha, uwijającego się w rozpiętym płaszczu. Gedalia, jak gdyby chciał zemścić się za długie miesiące przebywania w środowisku policji żydowskiej w roli męża zaufania. (Myśmy go skierowali na to stanowisko). Zorach również, jak gdyby szukał wyjścia, ażeby zrzucić z siebie odpowiedzialność za niepowodzenie powstania w ghetcie grodzieńskim, które zostało wykryte przez Niemców. Zorach był wówczas komendantem organizacji podziemnej.

⁴⁾ Daniel Noszkowicz.

⁵⁾ Zorach Zyskind-Zylberberg.

⁶⁾ Abraham Widerman.

Posuwaliśmy się naprzód pod gradem kul niemieckich, lecz Niemcy cofali się i unikali walk otwartych. Ich plan polegał na niedopuszczeniu nas do tłumów żydowskich, które znajdowały się od tyłu.

Niemcy wprowadzili do walki z 300 Żydami bojownikami eskadrę bombowców. Dookoła nas ogień krzyżowy. Przed nami rozwalony parkan, za którym widnieje wał kolejowy obsadzony wojskiem i artylerią, a za nami płonące domy.

Nasze siły topnieją. Pole walki usiane trupami. Dwa pułki SS-manów weszły do ghetta ze strony ulic Poleskiej i Ciepłej. Witamy ich ogniem. Na ulicy Nowogrodzkiej, łączącej Poleską i Ciepłą prawdziwe piekło. Atak powstańców przerywa na krótko zwycięski pochód Niemców. Lecz z ulicy Ciepłej nacierają czołgi. Jednocześnie następuje wybuch miny. Droga została zatarasowana i dalsze posuwanie się czołgów zostało wstrzymane. Czołgi otwierają ogień. Nie ma gdzie się ukryć. Ostatnie wołania bojowników mieszały się z bełkotaniem konających rannych. Jeszcze słychać okrzyki: Niech żyje Czerwona Armia. Jeszcze naród żydowski w Palestynie nie zginął; Lecz są to ostatnie okrzyki. Odezwała się do mnie Lilka: „Chajka! Nie mamy nic do stracenia, albo... nie zdążyłam odwrócić twarzy, jak Lilka została trafiona kulą. Nie zakończyła zdania. Co chciała powiedzieć? Że zjawi się mściciel? Trudno dać na to odpowiedź.

Niemcy otoczyli nas. Pozostali bojownicy przy życiu byli w kotle, odcięci od reszty świata ulicami Smolną, Ciepłą i Jurowiecką. Byliśmy izolowani. Obok nas trupy poległych towarzyszy, a dookoła nas Niemcy. Z 300 powstańców jedynie 72 zdołało dotrzeć do bunkru na ulicy Chmielnej. Towarzysze kontynuowali nierówną walkę, w której wszyscy poległi. Niektórym udało się przedrzeć przez kordon niemiecki i dojść do ulicy Juromieckiej, która była zatłoczona przez tłumy Żydów, których Niemcy wywozili na rzeź. Powstańcy byli ranni i moralnie przygnębieni. Nie byli zdolni pobudzić tłumy do buntu. Sami zmierzali się z tłumem i zostali wchłonięci. Tego dnia wyostałam się z oblężenia. Byłam na wolności i rozpoczęłam walkę na nowo przeciw Niemcom, lecz tym razem już bez Żydów.

CHAJKA GROSMAN

W Krakowie

Działalność ruchu oporu i jego przywódców w Krakowie należy do rzędu zaniedbanych kart historii życia żydowskiego w okresie wojennym. Szczególnie bolesnym jest fakt ten dla nas albowiem w akcji organizacji bojowej w Krakowie wybitny udział brali nasi towarzysze z gniazda krakowskiego: **Heniek Bauminger, Benek Halbreich, Mosze Cukierman, Lejbek Aftergut** i inni.

W ramach niniejszego artykułu pragnę dać sylwetki wspomnianych wyżej działaczy ruchu oporu, których znałem z gniazda krakowskiego. Podam również garść szczegółów o ich udziale w organizacji bojowej oporu.

Hesiek Bauminger wstąpił do gniazda szomrowego w Krakowie w 1933 r. Był do tego czasu członkiem „Mizrachi“, pochodził z pobożnej rodziny. Hesiek należał do ludzi pełnych zapału, wierzących z całym oddaniem, lecz równocześnie głęboko przemyślał i ugruntował naukowo tę wiarę. To było podstawą na

której dojrzał ferment ideologiczny, który przerzucił Heška z Mizrahi do krańcowej organizacji jaką był Haszomer Hacair. Przystąpił do pracy z typowym zapalem nowonawróconego wyznawcy. Potrafił przyciągnąć ze sobą całą grupę towarzyszy z Mizrahi, którzy wkrótce stali się członkami naszego gniazda. Po niedługim czasie od wstąpienia czekał Heška pierwszy egzamin organizacyjny: miał objąć kwucę „Lapid” w gduście Bnej Jaar, kwucę, którą kiedyś prowadzona przez Pinchasa Weitzę była jedną z wzorowych kwuc w gnieździe. Po wyjeździe Pinchasa do pracy w Hanhaga Rasził, kwuca ta zaczęła się rozpadać. Hesiak objął kwucę „Lapid” i po kilku miesiącach doszła ona do dawnego poziomu. Jego chłopcy byli mu niezwykle oddani. Więź serdeczna łącząca kierownika z członkami kwucy nie zerwała się nigdy, przetrwała ona i w okresie okupacji i walki z Niemcami. Benek Halbreich, członek tej kwucy o którym mowa będzie niżej, współpracował z Heškiem również w okresie gettowym. Znałem Heška dobrze, gdyż w owym czasie prowadziłem również kwucę w gduście Bnej Jaar. Wiedzieliśmy wszyscy, że mało jest ludzi tak oddanych dla ruchu szomrowego jak Hesiak.

Pamiętam ile inicjatywy i energii wykazywał by postawić gniazdo krakowskie na wyższym poziomie. Dzięki niemu udało się po długich staraniach zmienić „słynny” lokal przy ul. Dietla 36 (do którego wchodziło się przez okno!) i uzyskać bardziej odpowiedni lokal przy ul. Starowiślnej. Coraz bardziej oddaje się pracy organizacyjnej, swym entuzjazmem działa na drugich i porywa ich w wir pracy. W roku 1938 zostaje „rosz hakejn” (kierownik gniazda) i koncentruje całą pracę gniazda krakowskiego. W pierwszych dniach września 1939 r. zostaje zmobilizowany do Wojska Polskiego. Po upadku Polski dostaje się do Stanisławowa, gdzie wraz z Jankiem Kleinerem (członek kwucy Lapid) pracuje w charakterze szofera. Po krótkim czasie zgrupował wokół siebie szomrów i nawiązał kontakt z Hanhagą Rasził we Lwowie. W kwietniu 1941 roku zostaje wraz z Jankiem Kleinerem powołany na ćwiczenia wojskowe i wcielony do artylerii przeciwlotniczej. Z wybuchem wojny zostaje ewakuowany na Wschód. Pod Charkowem oddział jego dostał się do niewoli. Transport jeńców został przez Niemców podzielony na Żydów, Rosjan i Ukraińców. Z kilkuset żydowskich jeńców pozostało w drodze przy życiu tylko kilkudziesięciu. Pod Kijowem przekradł się Hesiak przez zaskieki z drutu kolczastego do obozu ukraińskiego. Jako Ukraińiec zostaje też w Kijowie zwolniony. Przeważnie pieszo przewędrował drogę do Lwowa, dokąd przybył w okropnym stanie podobny raczej do szkieletu niż do żywego człowieka. Natychmiast po przybyciu nawiązał kontakt z poszczególnymi szomrami. Przyjechał właśnie Lejbek Aftergut, który był kurierem między wszystkimi grupami szomrowymi w Małopolsce. Lejbek przywiózł Hešкови wiadomości o działalności grup szomrowych oraz list od jego towarzyski Reni Szternhajm (która znajdowała się w Tarnowie). W czasie swego pobytu we Lwowie Hesiak z domu nie wychodził, gdyż był jeszcze chory i bardzo osłabiony.

Po pewnym czasie, gdy poczuł się silniejszym, wyjechał do Krakowa, do getta gdzie znajdowali się jego rodzice. Wszczęli oni starania celem zameldowania go, co było połączone z wielkimi trudnościami.

W sierpniu 1942 r. zebrała się w mieszkaniu Heška grupa szomrów. Nakreślił on obraz wytworzonej sytuacji i oznajmił, że postanowiono przystąpić energicznie do pracy i walki. Wyraził wtedy zdanie, że problem walki winien dominować nad wszelkimi innymi, że nie należy zwracać uwagi na różnice partyjne. Za bardzo cenne uważał nawiązanie kontaktu z polskimi organizacjami podziemnymi. Hesiak opowiedział wówczas również o informacjach otrzymanych przez niego w sprawie działalności ruchu szomrowego w Warszawie. Padły wówczas nazwiska szomrów mających wziąć udział w Organizacji Bojowej w Krakowie: Benek Halbreich, Janek Kleiner, Henek Teichler, Sala Warszawska, Cesia Frymer (obecnie w ruchu szomrowym we Francji). Do grupy tej dołączył się po ucieczce z Sandomierza Mosze Cukierman i inni.

Hesiak Bauminger nawiązał też kontakt z Golą Mirer (do roku 1933 była szomeret następnie przeszła do KPP.) i wkrótce wraz z grupą szomrów przystąpił do współpracy z grupą PPR. W niedługim czasie dzięki specyjanym zaletom i zdolnościom zostaje komendantem grupy. Przechodzi okres przygotowań, wyrobienia „kenkart”, zdobywania pieniędzy, broni i instrumentów. Wkrótce niemiecki Kraków poczęł odczuwać na swej skórze istnienie Żydowskiej Organizacji Bojowej. Do pierwszych aktów należał napad na niemiecką fabrykę „Optima” w wyniku którego bojownicy zdobyli wiele towaru. Jesienią 1942 r. grupa z Benkiem Halbreichem na czele dokonała aktu sabotażu na Grzegórkach (przedmieście Krakowa), gdzie zostały spalone baraki wojskowe. Największy rozgłos przysporzyły jednak bojownikom akty zorganizowane w wigilię świąt Bożego Narodzenia w roku 1942. W akcji tej brała udział cała Organizacja Bojowa w Krakowie. Rzucone bomby i granaty do niemieckich kawiarni „Imperial”, „Cyganeria” i „Casanowa” spowodowały dziesiątki niemieckich zabitych i rannych.

Hesiak nawiązał również kontakt z Becalem Zelnerelem, który znajdował się w „Julagu”. Miał on wiadomości, że obóz wkrótce zostanie zlikwidowany. Opracowano plan wyrwania się z obozu, przecięcia drutów etc., przygotowano nożyce na wypadek poważniejszej groźby. Zorganizowano grupę w obozie w skład której między innymi wchodził: Zelnier, Goldberg, medyk Furman (zginął bohatersko w walce z komendantem Bahnschutzu), Feld i inni. Przygotowano się do napadu na kasę firmy budowlanej „Klug”. W tym samym czasie przychodził na budowę Janek Kleiner, który starał się o uzyskanie narzędzi dla rozkręcania szyn kolejowych w celach dywersyjnych.

Grupa miała dla spotkań swe zakonspirowane mieszkanie w ghetcie przy ul. Wita Stwosza. W lutym 1943 roku Hesiak Bauminger leżał na skutek choroby w swym mieszkaniu. Gestapo zdołało jednak już wywęszyć jego ślady i pewnego dnia wkroczyło do jego mieszkania kilku uzbrojonych gestapowców. Hesiak nie chciał żywcem wpaść w ręce katów, nagłym ruchem wyciągnął rewolwer i oddał kilka strzałów w stronę ślepaczy. Kilku z nich odniosło rany. Ostatni strzał wymierzył przeciwko sobie nie zdołał jednak pozbawić się życia. Ciężko ranny wpadł w ręce Niemców, którzy wtrącili go do więzienia gdzie poddali go najokrutniejszemu torturom. Nic jednak nie zmusiło Heška do wyjawienia Gestapo nazwisk współpracowników. Hesiak zginął jak praw-

dziwy komendant krakowskiej Organizacji Bojowej, jak przystało na prawdziwego szomra.

Najbliższym współpracownikiem Heśka był Benek Halbreich. Jeszcze w czasach przedwojennych był ten wysoki i zawsze wesół chłopak ulubieńcem kierownika kwucy — Heśka. W okresie wojennym przyjaźń ta między wychowawcą a wychowankiem zacieśniła się jeszcze bardziej. Nie było takiej akcji, w której Benek nie brałby udziału obok Heśka. Wykazał niezwykłą odwagę i inicjatywę. Towarzysze niejednokrotnie musieli wzywać go do zachowania większej ostrożności. Benek zginął również w lutym 1943 roku w czasie potyczki z gestapowcami.

Mosze Cukierman pochodził z „rodziny” szomrowej. Całe rodzeństwo, wśród którego był on najmłodszym należało bowiem do gniazda krakowskiego. Dżymś, Dora, Różia należeli do starszej generacji gniazda krakowskiego. Toteż Mosze wstąpił do gniazda bez trudności. My, którzy musieliśmy zwalczać opór starszych, rodziców, z zazdrością widzieliśmy, jak on swobodnie oznajmiał ojcu czy matce, że ma dziś zbiórkę kwucową. Byłem z Moszem w jednej kwucy „Achim”, w gduzie Herclija. Wspólnie z Heńkiem Teichlerem stanowiliśmy nierozłączną trójkę, choć każdy z nas miał inne usposobienie. Mosze uważał się za flegmatyka w przeciwieństwie do żywiołowego Heńka. Jego ulubioną dewizą, którą stale wymawiał z nawpół ironicznym uśmiechem było: „grunt się nie przejmować”. Takim on był przynajmniej w otoczeniu. Za tą maską obojętności tkwił jednak żywy duch, który wybuchał niekiedy wielkim płomieniem w czasie dyskusji. Mosze prowadził w pierw kwuce, następnie gdud Cofe Jaar. Był pierwszorzędnym znawcą skautingu. Niedługo przed wybuchem wojny ukończył wydział budowlany szkoły przemysłowej. Miał wkrótce wyjechać do Palestyny, gdzie znajdowała się prawie cała jego rodzina za wyjątkiem ojca, który wraz z nim pozostał. Po wybuchu wojny pozostał w Krakowie i utrzymywał kontakt organizacyjny z krakowskimi szomrami. Zbiegano się, dyskutowano i postanowiono kontynuować pracę jak długo to będzie możliwe. Po pewnym czasie wyjeżdża do Sandomierza, gdzie znajdował się jego ojciec. Wkrótce jednak nastąpiło wysiedlenie, wobec czego Mosze ucieka do Krakowa. Przystępuje natychmiast do pracy w organizacji podziemnej, bierze udział w szeregu aktach przeciwko Niemcom. Wraz z całą grupą (między innymi Dolek Libeskind) zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu na Montelupich.

W więzieniu nie traci równowagi, śpiewa w celi pieśni hebrajskie, namawia towarzyszy do buntu przeciwko oprawcom. Niestety Niemcy wykryli planowany spisek i następnego dnia załadowali całą grupę z Moszem na auto ciężarowe wywozić ich za miasto dla stracenia. W czasie jazdy jeden z bojowców podniósł się z ławki i na ten znak doszło do szamotaniny się z gestapowcami w czasie którego Mosze wytrącił jednemu z nich karabin, sam zaś zeskoczył z samochodu w biegu. Szofer nie usłyszał wołania gestapowców i zatrzymał auto, gdy Mosze zdołał ukryć się w pobliskich zabudowaniach. Wrócił do Krakowa, gdzie nawiązał ponownie kontakt z Hesiem Baumingerem. Przez jakiś czas leżał chory w mieszkaniu przy ul. Wita Stwosza. Gdy Lejbek Aftergut

został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ulicy Czarneckiego, Mosze uplanował plan wydostania go na wolność. Grupa więźniów prowadzona była codziennie do pracy. Pewnego dnia ostatni z więźniów zatrzymał się i nachylił chcąc rzekomo zasznurować buta. Idący na końcu gestapowiec zaczął go naglić do pośpiechu. W międzyczasie grupa oddaliła się kilkanaście kroków do wyłotu ulicy Kącik. Tutaj oczekiwali na Lejbka Mosze z kilkoma szomrami. Zanim ktokolwiek spostrzegł się Lejbek znikł z oczekującymi go towarzyszami.

Mimo posiadania aryjskich papierów Mosze został zabrany przez gestapowców w czasie jednej z akcji wraz z tarnowskim szomrem Joskiem Bruderem, Przewieziony na ulicę Jerozolimską dla stracenia zostaje wraz z Joskiem jako technik budowlany wyznaczony do kierowania pracami budowlanymi w obozie. W tym okresie przechodziła przez obóz fala ucieczek i za każdy wypadek ucieczki Niemcy wyznaczali większą grupę na rozstrzelanie. Wtedy to żydowska służba porządkowa zaczęła śledzić, czy ktoś nie zamierza uciec. Wydali oni Moszego i Joska jako tych którzy rzekomo planowali ucieczkę. Wsadzono ich do więzienia w „Szarym Domku”. (dawny dom cementarny). Więźniowie z „Szarego Domku” byli zazwyczaj „dołączani” do grup przeznaczonych na stracenie. Po przybyciu najbliższej takiej grupy został do nich włączony również Mosze i rozstrzelany przez niemieckich katów.

* * *

Hesiek Bauminger, Benek Halbreich, Mosze Cukierman i wielu innych szomrów krakowskich pozostali wierni ideałom i wychowaniu ruchu szomrowego.

Działy również grupy szomrowe i w innych miastach Małopolski. Niestety posiadamy o nich dotychczas zbyt skąpe wiadomości. Była grupa szomrowa z Rywkim Schüslerem w Tarnowie. Grupa ta zginęła w lasach otoczona przez Niemców. W okolicach Turki działała grupa szomrów tarnowskich. Są wiadomości o grupie Wuśka w Rzeszowie.

Weintraub M.



H. Bauminger (x) w grupie szomrowej

Na Górnym Śląsku

Gniazdo w Sosnowcu nie przerwało swego istnienia ani na chwilę. Już w pierwszym miesiącu po wkroczeniu Niemców — Kelman Tencer zwołuje gniazdo. Rozwiązano jedynie drużynę najmłodszą „Bnej Midbar“. Resztę podzielono na zakonspirowane grupy. Powstały przy gnieździe grupy samokształceniowe młodzieży. Gniazdo liczyło około 200 młodzieży. W 1941 roku zmniejszyła się ilość szomrów, gdyż wielu zostało wysłanych do obozów. Praca jednak trwała aż do wysiedlenia. Latem 1940 r. powstała ferma rolnicza w Sroduli (między Będzinem a Sosnowcem). Tam odbywały się zjazdy, większe spotkania — tam ześrodkowywało się życie organizacyjne młodzieży syjonistycznej. W fermie odbyło się seminarium dla kierowników, które przeprowadziła Tosia Altman. Seminarium miało zakończyć posiedzeniem Rady Naczelnej Okręgu Górnos Śląskiego. Posiedzenie musiano przerwać, gdyż Niemcy zwrócili uwagę na odbywające się zgromadzenia.

W maju 1942 r. następuje pierwsze wysiedlenie. Ofiarą akcji padło także wielu szomrów, wśród tych kilku kierowników. Wszyscy odczuwali realnie niepewność jutra, ogarnęło zwątpienie w doczekanie końca wojny, tym samym w sens i celowość pracy. W tym mniej więcej czasie przybył Mordchaj Anielewicz. Opisywał getto warszawskie, panujący w nim tyfus, głód i żebractwo z jednej strony, a hulajstwo i niepohamowane obżarstwo z drugiej strony. Odkrył przed nami prawdę o Trawnikach i o Bełcu, o losie wysiedlonych. W wyniku kilku gawęd z Mordchajem doszło się do wniosku, że śmierć jest nieunikniona. Po tym stwierdzeniu pozostało jedynie oznaczyć cenę, za którą oddać trzeba życie.

Tak powstała myśl oporu! Mordchaj przybył z Warszawy ze z góry obmyślonym planem, lecz tym którzy słuchali jego słów i brali udział w gawędach zdawało się, że to wśród nich, samorzutnie powstała idea buntu.

Przeprowadzono surową „czystkę“; gniazdo wstąpiło głębiej w podziemie. Na czele konspiracyjnych piątek stanął Cwi Duński na miejsce komendanta gniazda — Kelmana. Pierwszym zadaniem było przygotowanie białej broni.

1 sierpnia odbył się „punkt“ jednocześnie w Będzinie, Sosnowcu i Dąbrowie. Wszyscy Żydzi mieli się stawić na placach rzekomo w celu stempowania legitymacji pracy. Zebrano wtedy i odesłano do obozu po 10 tysięcy Żydów z Sosnowca i Będzina i kilka tysięcy z Dąbrowy Górniczej. Mordchaj Anielewicz był w tym czasie w Będzinie i wyostał wielu ludzi z „punktu“. Gdy przeprowadzono transport na rampę przy ulicy Dęblińskiej (w Sosnowcu) szomrzy ukryci w pobliżu w drynch próbowali różnymi incydentami wywołać popłoch i nawoływaniem nakłonić Żydów do ucieczki. Niestety wysiłki te pozostały bez echa. „Wysiedlenie“ przyjmowano najdosłowniej.

Przystąpiono do intensywniejszej zbiórki broni. Główny arsenał mieścił się u Chany Wiernik przy ulicy Głowackiego 3 i u Cwi Duńskiego. Przebywający w tym czasie w Zagłębiu Mordchaj Anielewicz redaguje pierwszy numer „Przełomu“. Gazetka opisuje komory gazowe i obnaża rzeczywistość, rozbija wszelkie złudzenia, czym chce dokonać przełomu w psychice żydowskiej. „Przełom“ określa gminę ży-

dowską jako narzędzie w rękach Gestapo i nawołuje do walki z nią na równi z Niemcami. Jednocześnie ukazuje się ulotka o podobnej treści, lecz w innej formie. Ulotki były masowo rozrzucone przed gminą, na placówkach pracy i w miejscach publicznych. Gazetka zaś krążyła między ludźmi zaufanymi, aż wracała do rąk komendanta danej piątki. Wiadomości, że w tym samym czasie, tuż przed opuszczeniem Sosnowca, Mordchaj konferował z Merynem (Leiter gminy żydowskiej) i Fanią Czarną (sekr. gminy). Nie wiadomo o czym rozmawiali, ale jak się później okaże, bez pozytywnego wyniku.

Mordchaj wrócił do Warszawy, pozostawiając na Górnym Śląsku zorganizowane grupy. Wyjazd jego nie wpłynął na osłabienie pracy. Raz po raz przy różnych okazjach wydawane są ulotki nawołujące do oporu. Czy to w związku z zarządzonym „Einsetzem“ na pracę do Rzeszy czy też w rocznicę rewolucji październikowej, apelując do robotników polskich o solidarną współpracę i walkę przeciwko wspólnemu wrogowi. Te ostatnie ulotki były kolportowane wyłącznie w polskich zakładach pracy — podpisane były „Czarna Ręka“. Częste były pogrożki do firm pracujących dla przemysłu wojennego. Jednocześnie prowadzona była intensywna zbiórka pieniężna na zakup broni i inne potrzeby organizacji. Zbierano wszelkie kosztowności, zegarki. Szomrzy okradali swe domy i rodziców, znosząc na cele organizacji. Czynie też pierwsze próby nawiązania kontaktu z partyzantką.

Planowano zamach na Meryna — Leitera Gminy. Zaczajono się przy ulicy Głowackiego, którego wracał ze swego urzędowania do domu. Był on jednakże tym razem, jak i zwykle otoczony całą swiżą policji. Zamachu trzeba było na razie zaniechać. W pewnym szopie (na Góreckiego) ukazały się ulotki nieznanego pochodzenia. Gmina rzuciła się na poszukiwanie autora. Pierwsze kroki skierowano do szomrów. Skąd o nas wiadano? W tym miejscu należy uczynić pewną dość daleką dygresję: Po śmierci Kelmana Tencera, zbierali się szomrzy, jego wychowankowie, co pewien czas na cmentarzu, znosząc kwiaty i spędzając chwile u grobu towarzysza. Pewnego razu policja żydowska spostrzegła i schwytała całą taką grupę. Po odprowadzeniu na posterunek wszystkich wypuszczono, ale w komisariacie została obszerna lista szomrów. Lista ta była powodem niejednego naszego utrapienia i nieszczęścia. Drugim powodem, który naprowadzał w pierwszym rzędzie na nasz ślad policję i gminę było prawdopodobnie to, że Haszomer Hacia odmówił w swoim czasie swego udziału w tzw. wydziale młodzieżowym gminy żydowskiej. Widziano w nas jawnych buntowników. Tak więc w poszukiwaniu autorów ulotek zarządzono rewizję u Cwi Duńskiego. Cwi Duńskiego nie zastają w domu w czasie rewizji. Jeden z biorących udział w rewizji policjantów żydowskich zauważył gazetki i „palcówki“, ale ukrył je przed okiem reszty policjantów. Mimo, że rewizja nie dała żadnego wyniku aresztowano matkę i siostrę Cwi Duńskiego, jako zakładniczki. 14-letnia siostra i matka posyłały do Cwi listy z więzienia, żeby się ukrył i nie załamywał i że są w tej samej mierze winne co on.

Po trzech tygodniach zakładniczki wypuszczono. Cwi ukrywał się nadal. Było to w lutym 1943 r. Zarządzono obławę u wszystkich szomrów jednocześnie.

Nie ominięto nawet tych, którzy już od pewnego czasu nie mieli nic wspólnego z organizacją — prawdopodobnie kierując się wspomnianą poprzednio listą. U jednej z byłych szmrot na strychu ukryty był Cwi. Gdy policja wkroczyła na strych, Cwi próbował uciekać przez dach ześlizgując się po rynnie. Odgrażał się przytym, że będzie strzelał, lecz policjanci, którzy zorientowali się, że nie ma broni, osaczyli go i schwytali. Odprowadzono go na policję, gdzie siedzieli już wielu szmrotów, między nimi Lipek Minc. W więzieniu Gestapo poddano go najstraszliwszym torturom. Od Lipka Minca, który siedział z nim w jednej celi, otrzymaliśmy kilka listów z więzienia. Cwi milczał mimo najokrutniejszych mąk, podtrzymywał wszystkich na duchu i wszystkim, którzy byli nieludzko pobici przykładał zimne okłady. Cwi został pierwszy z całej grupy odesłany do Katowic i zgilotynowany jako wyrotowiec, działający na szkodę Reichu.

Matka przyjęła wiadomość o śmierci syna z zupełnym spokojem.

W tym czasie powstaje getto. Wypadki narastają szybko po sobie. Odbywają się ciągle łapanki do obozów, które nie omijają także zatrudnionych. Garska szmrotów, która pozostała przenosi się w maju 1943 r. do Będzina. W tym czasie działali już w Będzinie m. in. siostry Pejsachson (Idzia, Lea, Irka), Nacia, Ala Kacenson, Urbuś, Jankiel, Aron Brandys, wreszcie Cwi Brandys, który na krótko przed nami przybył z Zarek i pełnił obowiązki komendanta ZOB w Będzinie.

Większość z nas otrzymała papiery zezwalające na wyjazd do Hondurasu i Paragwaju. Wyłoniła się dyskusja czy należy skorzystać z tych papierów, co oznaczało ratować się, czy pozostać. Zdania były podzielone między ludźmi i między organizacjami. Haczomer Hacair, Dror i Gordonia broniły stanowiska „hagana” — samoobrona — inni uważając, że naczelnym zadaniem jest „hacala” — ratunek — byli za umożliwieniem komu się da możliwości wyjazdu. Przyjęto stanowisko pośrednie. Postanowiono wysłać słabszych, takich jedynie, którzy nie byłiby w stanie brać udziału w planowanym zbrojnym wystąpieniu. Papiery na przyjazd przychodziły w postaci wezwań. Część naszych braci stawiała się na wezwanie, reszta ukrywała się w obawie przed sankcjami. Tych, którzy stawili się, zamiast zagranicę odstawiono transportem do Oświęcimia. Do transportu dołączono też M. Meryna i Fanię Czarną.

Atmosfera w getcie stawała się z dnia na dzień bardziej duszna. W powietrzu unosiła się groza nadciągającej burzy. A broni było mało i starych towarzyszy ciągle ubywało.

Cwi Brandes nawiązuje kontakt z rzekomym partyzantem nazwiskiem Socha. Po długich wahaniach i ciężkiej dyskusji czy opuścić getto, czy też walczyć i zginąć z wszystkimi Żydami w getcie, zdecydowano wysłać kilka grup do lasu.

Do pierwszej grupy wybrano młodzież spośród organizacji młodzieży syjonistycznych. Najzdrowszą i dobrze wyekwipowaną wysłano do lasu. Otrzymałmy umówione hasło, które miało świadczyć, że grupa dotarła szczęśliwie do celu. W czasie, gdy już trzecia grupa szykowała się do drogi, dowiedziano się o zasadce. Rzekomy partyzant schwytany swego czasu przez Niemców za pracę konspiracyjną, został zwolniony z więzienia na warunkach złożenia deklaracji o

współpracy z Gestapo. Wyciągał on Żydów do lasu i po odebraniu hasła naprowadzał Gestapo. Tragiczną tę wiadomość przyniósł nam Ajzyk Najman, który jedyny ocalał z pośród drugiej wysłanej do lasu grupy. W tym samym czasie wzmacnia się nasz kontakt z Warszawą. Dziewczeta jeżdżą przechodząc tak trudną do przebycia granicę Rzeszy i Guberni Generalnej, przewożąc broń. Ina Gelbard (o dobrym wyglądzie) jeździ niemal bez odpoczynku i każdą turą wzbogaca arsenal o jeden pistolet. Jeżdżą Astrit i Idzia Pejsachson, ta ostatnia ginie rozstrzelana w Częstochowie w drodze powrotnej z Warszawy.

1 sierpnia 1943 r. następuje ogólne wysiedlenie. W naszym kibucu na Rittenstrasse urządzono bunkier do którego wchodziło się przez piecznik kuchenny. Z wybuchem akcji bunkier był niezupełnie wykończony. Łało było niezwykle upalne i tego dnia słońce prażyło niemilosiernie. Z braku miejsca w naszym bunkrze dla wszystkich i w obawie przed zbyt dużą dusznością, posłano część naszych ludzi do bunkru „Dror”: Bunkier „Dror-u” był dobrze urządzony, zaopatrzony w beczułkę wody, wentylację, elektryczność, kuchenkę i żywność. Był jeszcze trzeci bunkier Droru „pod pralnią”, gdzie znajdowała się m. in. Frumka Pietnicka i Baruch Gaftik.

W bunkrze na Rittenstrasse warunki stają się nie do zniesienia. Zapas wody skończył się. Dzieci mdlały. W bunkrze znajdował się też epileptyk, który raz po raz dostawał ataków, rżąc i krzycząc głośno. Było pewne, że bunkier zostanie odkryty.

W nocy ze środy na czwartek Cwi postanawia rozesłać ludzi do innych bunkrów. Było to nader ryzykowne, ale innego wyjścia nie było. Izrael Warszawski i Chajka Klingier mają się dostać do bunkru „pod pralnią”. Kasia i Dorka zostają wysłane do Zawiercia. Cwi Brandes z siostrą zostają w bunkrze. Zgrzyt otwieranego piecznika zwabił SS-manów. Wpadający do pokoju SS-mani zastają Cwi Brandesa z siostrą, którzy nie zdążyli byli ukryć się w bunkrze. Cwi ostrzeżliwie się kładąc trupem jednego SS-mana; drugi uciekł. Incydent ten wystarczył, aby mieszkanie przy Rittenstrasse stało się narazie postrachem dla Niemców. Cwi bierze w międzyczasie siostrę na plecy i ucieka z nią do bunkru Droru. W chwili gdy na Rittenstrasse działy się opisane wypadki, dogorywał bunkier „pod pralnią”. Dwóch naszych towarzyszy, którzy mieli się tam schronić słyszało już tylko rżenie konających. Bunkier został odkryty, towarzysze ostrzeżliwiali się, w odpowiedzi na co, Niemcy obrzucili bunkier bombami gazowymi.

Pozostał już tylko bunkier w kibucu Dror na Langerweg.

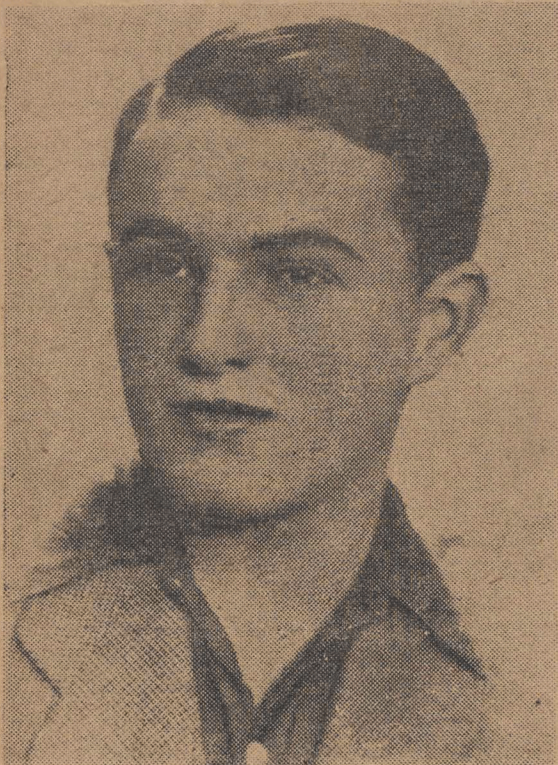
Przed wybuchem akcji rozesłano w różne strony dziewczeta „o dobrym wyglądzie”, z zadaniem znalezienia u chłopów niemieckich miejsc pracy, dla pozostałych pod naszą opieką, dzieci. (Rzecz jasna, jako dzieci „aryjskie”).

Wywiad dał pozytywne wyniki. Krytycznej nocy zaczęto wysłać z bunkru parami na upatrzone adresy. Między tymi był Symcha, Genia Duńska i ja. W drodze zostaliśmy zatrzymani. Symche, którego „niearyjskość” stwierdzono zaraz rozstrzelano na miejscu. Genia, która miała poczucie „złego wyglądu” zatraciła się i rozpoznana, została przyłączona do transportu na Oświęcim. Ja uszłam cało.

Udałam się do Zawiercia, gdzie zastałam już Kasię, Edka (Szmuel), Dankę (Dorkę). Jesteśmy codziennie pod gettem w Będzinie chcąc nawiązać kontakt z naszym bunkrem.

Lecz na próżno.

Będąc w Zawierciu dowiedziałyśmy się, że w zawierciańskim Gestapo zatrzymana jest Żydówka, która uporczywie wypiera się żydostwa. Od lekarza więziennego dowiedziałyśmy się, że zatrzymaną jest Ina, która „wpadła” jadąc przez Poraj do Warszawy. Ina miała wprawdzie „świeży wygląd”, ale będąc typem o specjalnej urodzie raz widziana pozostawała w pamięci. Przekraczając zbyt często granicę Reichu i Guberni, zwróciła na siebie uwagę celniczki w Poraju. Zostaje poddana osobistej rewizji. Ina polyka kompromitujące papierki, dzięki czemu nic nie znaleziono. Zamknięta, mimo to na stacji ucieka. Ina wraca do Będzina. Zastaje getto obłożone wobec czego postanawia udać się do Zawiercia. Nagle nawinęła się na ulicy celniczka z Poraju i poznała swego zbiega. Na alarm Niemki, zbiegają się ludzie, policja. Ina schwytana zostaje odstawiona do Zawiercia. Szef Gestapp, znany ze swej szalańskiej krutności sam przesłuchiwał więźnia szczując ciągle psa i zadając straszne tortury. Ina twierdzi że jest Polką. Zostaje już jako Polka zasądzona na wysłanie do Oświęcimia, gdy Rotherowi (szef Gestapo) chce się jeszcze raz zrewidować więźnia. W ręce Rothera wpada małe karteczka (potwierdzenie o nadaniu przesyłki



pocztowej z nazwiskiem nadawcy — Ina Gelbard) niezauważona przez Inę i przez celniczkę podczas rewizji granicznej. Karteczka ta wystarcza Rotherowi jako dowód rzeczowy „rasowości”. Więzień zostaje wysłany specjalnym autem, jako Żydówka do Oświęcimia

W Kątach (w drodze do obozu) Nina wyskakuje z pędzącego auta i wraca do Zawiercia „do swoich”. Radość nasza na widok Iny była nie do opisania, lecz

nie trwała długo. Ina była cała posiniaczona, mieduzko zmęczona, wzrok miała mętny i zupełnie rozprężona. Postanawia 3 dni odpoczywać. My nieprzytomni z radości nie dbaliśmy także o ostrożności. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z zarządzanego pościgu i poszukiwaniach za zbiegiem. Tymczasem Rother po otrzymaniu meldunku o ucieczce Iny kazał zamknąć 12-tu zakładników z pośród Żydów Zawiercia, rozumując, że zbieg związany jest z Zawierciem, wobec czego musiał wrócić do tego miasta. W chwili gdy Ina opowiadała nam swoje ostatnie dzieje, wpada do mieszkania milicja. Wiedzianno, że Dorka Herberg jest szomeret i że wobec tego w jej mieszkaniu może ukrywać się Ina.

„Niech się pani ubiera” — Ina poszła zdążywszy jeszcze zostawić nam adresy Warszawy i naszych chłopców w Koniecpolu.

Szef Gestapo na widok swej ofiary wpadł w szal okrucieństwa. Poprzez wilczura, który wyszarpywał kawały jej ciała Ina pluła na Rothera. Ludzie dookoła truchleli. Zamęczoną, jak strzęp ludzki, rzucono Inę do auta. Skonała w drodze do Oświęcimia.

* * *

Akcja w Będzinie ma się ku końcowi. Powstają obozy w Będzinie i Sosnowcu. Bunkier utrzymał się do soboty. Tego dnia Ajzyk i Izrael wyszli do szopu Roznera z zamiarem wyprowadzenia tam reszty towarzyszy. Kierownik szopu, posłał Niemca dla przeprowadzenia ludzi z bunkru. Ukryci w bunkrze ludzie, nie byli jednak odpowiednio uprzedzeni i na widok Niemców otworzyli ogień z pistoletów. Za karę skierowano wszystkich nie do szopu lecz na „punkt wysiedleńczy”. Chajkę Klinger schwytano z bronią w ręce i uznaną za prowodyra buntu odprowadzono osobno na wachę i nieludzko skatowano. W drodze z bunkru do punktu wi ucieka. Nasi przynieśli go z rozbitą czaszką przed barak, przed którym stali izolowani od ogółu towarzysze, wraz z siostrą i bratem Cwiego.

Gdy transport miał ruszyć, korzystając z zamieszania, grupa nasza zmieszała się z tłumem. Część dostała się do obozu pracy. Niektórzy nie chcieli skorzystać z dalszych możliwości ratunku.

FELA KAC

W Częstochowie

Podczas gdy w Warszawie trwały akcje „wysiedleńcze” i likwidacyjne, gdy w getcie panował głód, sytuacja Żydów w getcie częstochowskim i okolicznych miastach była ciągle jeszcze znośna. Niemcy nie stosowali jeszcze niszczyielskich metod, można było jeszcze zaopatrywać się w produkty spożywcze. Komenda Naczelna Haszomer Hacair przeniosła cały kibuc „maapilim” i wielu towarzyszy pracujących na fermie szomrowej w Żarkach do Częstochowy. Była też w stałym kontakcie z ośrodkiem częstochowskim. Korzystano z telefonu fabryki Landaua — ojca Margalit z grupy Hagail — a przy aparacie dyżurowała zwykle Miriam Heinsdorf, a czasem sam Mordchaj Anielewicz, którego wówczas nazywali Marianem. Były nadzieje na zatrudnienie naszych ludzi w ciężkim przemyśle żelaznym „Raków”. Mieliliśmy obiecaną też pomoc ze strony Żydowskiego Towarzystwa Opieki Społecznej. W przeciągu dwóch miesięcy przenieśliśmy większość naszych towarzyszy do Częstochowy, zakładając nowy ośrodek. Stan materialny nowopowstałego ośrodka (przy ul. Joselewicza 1) był bardzo cięż-

ki. Ludzie zatrudnieni w fabrykach „Raków“ otrzymywali wynagrodzenie w wysokości przedwojennego, co w ówczesnych warunkach równało się zeru. Były okresy, w których nasi ludzie odczuwali nawet większy głód niż w Warszawie, mimo, że sytuacja Żydów w mieście nie była wcale zła. Miasto graniczyło z „Reichem“ i ludzie zajmujący się handlem i kontrabandą zarabiali dobrze. Myśmy handlować nie chcieli, wobec czego kwestia naszej egzystencji stawała się coraz trudniejsza. Tylko dzięki wielkim wysiłkom i silnej postawie duchowej utrzymaliśmy się i rozpoczęliśmy nawet pracę wśród młodzieży i w miejscowym gnieździe szomrowym.

Komenda Naczelna wysłała do Częstochowy Arie Wilnera w celach informacyjnych dla uzyskania faktycznej prawdy o „wysiedleniach“ Żydów w Warszawie i o prawdziwym obliczu Trębinki. Przedstawiliśmy całą okropność powstałej dla Żydów sytuacji, Arie Wilner wysunął na porządek dzienny sprawę ratunku i obrony.

Nasz kierunek ideowy — mówił Arie — nie wyklucza indywidualnego wykorzystania wszelkich możliwości ratowania swego życia ze szponów niemieckiego zwierza. Będziemy nawet udzielać pomocy w miarę swoich sił. Lecz droga ratunku prowadzi li tylko przez walkę obronną. Nasz ruch nie może i nie powinien pozostać w ukryciu. Jesteśmy przyzwani do zemsty za morderstwa dokonywane na naszych starcach i dzieciach w komorach gazowych i obozach likwidacyjnych — musimy wystąpić do walki. Zdajemy sobie sprawę, że nie wytrzymamy długo w walce nierównej z nienawistnym i przeważającym wrogiem. Jednak nasz czynny opór będzie bardzo mocny, bardziej niż to sobie sami Niemcy wyobrażają. Lepiej paść nam w otwartej, bohaterskiej walce z wrogiem, niż zginąć po jednym w akcji, w obozach likwidacyjnych lub w nieznanym.

Słowa Ariego wywarły na ludziach potężne wrażenie. W Częstochowie nie było jeszcze wtedy akcji „wysiedleńczych“, mieszkańcy getta nie przedstawiali sobie całej okropności tych spraw. Toteż trudno im było pogodzić się z nową myślą ruchu o świadomym wzniesieniu powstania, otwartej walki, w której wszyscy będą musieli zginąć. Jednak słowa Ariego przyjęły się: postanowiono przystąpić do działania. Według praktycznych wskazówek Ariego stworzyliśmy wraz z grupą Bogrim częstochowskiego ośrodka i z drugim kibucem, mającym dwa oddziały „Dror“ i „Gordonia“ Żydowską Organizacją Bojową w Częstochowie. Na zebraniu przedstawiciele organizacji, wchodzących w skład ZOB, opracowaliśmy szczegółowy plan podziału grup i działania w wypadku „wysiedlenia“. Postanowiliśmy podpalić Nowy Rynek i poderwać zakłady fabryczne „Raków“ w których pracowało wielu Żydów. Byliśmy w posiadaniu pół kilograma dynamitu, skradzionego przez jednego z naszych towarzyszy w fabryce. Postanowiliśmy też niszczyć każdy dom, z którego będą wyprowadzeni Żydzi na „wysiedlenie“. Arie obiecał stały kontakt telefoniczny z nami, podawać wiadomości i wskazówki przy pomocy szyfru.

Pragnęliśmy dowiedzieć się kiedy rozpoczną się akcje w powiecie częstochowskim, by odpowiednio do nich się przygotować. Niestety nie udało nam się z wielu przyczyn. Po pierwsze system niemiecki stosowany do Żydów w Częstochowie był inny niż w innych

miastach — (charakterystycznym zjawiskiem w praktyce niemieckiej była różnorodność postępowania z Żydami). Po drugie, co ważniejsze, obrona nasza, przesiąknięta duchem bojowym, faktycznie miała jeszcze charakter defensywny. Hasłem dla czynnego wystąpienia miało być spodziewane w przyszłości „wysiedlenie“, a inicjatywa pozostawała w ręku niemieckich siepaczy, oddziałów likwidacyjnych, które miały wszelkie dane ku temu, by nas zaskoczyć i pokrzyżować nasze plany.

W miasteczku Żarki, w pobliżu Częstochowy dowiedziano się o terminie „wysiedlenia“ i w przeddzień wszyscy mieszkańcy uciekli do sąsiedniego miasteczka Pilicy. Z trzech tysięcy Żydów pozostało w getcie tylko 700, tych którzy byli w posiadaniu niemieckich zaświadczeń pracy. Liczyli bowiem oni na honorowanie przez Niemców dokumentów wydanych przez ich własne instytucje, lecz gestapowcy podarli je w oczach nieszczęśliwców, którzy następnie zostali „wysiedleni“

Tymczasem rozszerza się i wzmacnia ruch bojowy w getcie częstochowskim. Arie przysłał wiadomość, że getto warszawskie otrzymało pierwszy transport broni, obiecując w krótkim czasie wysłać broń do gett innych miast. W grudniu 1942 r. naczelnictwo żydowskiej Organizacji Bojowej w Warszawie powtórnie wysłało Arie Wilnera do Częstochowy. Wówczas ostatecznie został zorganizowany ruch bojowy w Częstochowie na wzór warszawskiego. Przyłączyła się też do nas grupa żydowskich PPR-owców; mimo żądań ich partii, by wyszli z gett i obozów celem przyłączenia się do ich podziemnej walki, postanowili jednak pozostać w getcie walcząc w szeregach naszego ruchu obronnego. Trzeciego stycznia 1942 r., nieoczekiwanie Niemcy rozpoczęli akcję „wysiedlenia“ w getcie częstochowskim.

Zebrałi na rynku wszystkich niepracujących Żydów i zarządzili selekcję w celu wysiedlenia starców i dzieci. Między zebranymi na rynku było dwóch towarzyszy Organizacji Bojowej Mendel i Paja, którzy tego dnia nie wyszli do pracy. Mieli przy sobie pistolet. Byli zdecydowani czynnie przeciwstawić się. Podczas prowadzonej przez Niemców segregacji, wystąpił Mendel z szeregu, zbliżył się do dowódcy żandarmerii, porucznika Rohena, kierując weń pistolet. Broń jednak zacięła się i nie wypaliła. Wtedy Mendel napadł na Niemca, chcąc mu wyrwać broń z jego ręki. Na pomoc Niemcowi pośpieszyli żandarmi stojący w pobliżu. Jeden z nich został powalony przez Paję, reszta jednak tchórzliwymi strzałami zabiła chłopców. Towarzyski z kibucu przywoływały zebranych Żydów do pośpieszenia na pomoc walczącym, ale nikt nie ruszył się z miejsca. Zaskoczeni tym zajściem Niemcy, pomimo, że chłopcy uśmierceni leżeli już na śniegu, nie zareagowali żadnym ruchem spoglądając na otoczenie ze zdziwieniem i strachem. Ochłonawszy zaczęli strzelać w powietrze w celu wystraszenia zebranych Żydów, a jeden z Niemców zawiadomił telefonicznie komendę Gestapo w mieście o „powstaniu w getcie“. Po upływie krótkiego czasu zjawily się auta pełne SS-manów, którzy szybko otoczyli zebranych (było ich około 700 ludzi). Niemcy wybrali z pośród Żydów 25 ludzi, wystawili w jednym szeregu i na oczach wszystkich zebranych bestialsko rozstrzelali. Zamordowani Żydzi do ostatniej chwili swego życia, nie wierzyli w to, że Niemcy w ten sposób właśnie z nimi postąpią. Około 200 starców i dzieci „wysiedlono“, a resztę z

powrotem umieścili w getcie. Kiedy robotnicy żydowscy powracali z fabryk, po stronie aryjskiej szeroko mówiono o „powstaniu w getcie“ i „o zabitych Niemcach“. Nieoczekiwane zwycięstwo odbiło się szerokim echem, ponieważ było pierwszą próbą użycia broni palnej w walce z Niemcami. Jednakowoż społeczeństwo żydowskie w getcie pozostawało obojętne. Wprawdzie odczuwało się uwielbienie dla bohaterskiego buntu i walki dwóch chłopców, którzy odważyli się wystąpić przeciwko Niemcom, jednak poparcia ani moralnego, ani praktycznego nie znaleźli.

Na trzeci dzień po likwidacji podziemia żydowskiego w getcie ukazała się w oficjalnej gazecie wzmianka, w której doniesiono o likwidacji wielkich oddziałów żydowskich partyzantów „działających na niemieckich tyłach“

W tych też dniach Niemcy do reszty zlikwidowali getto i tylko mała garstka pozostałych przy życiu Żydów, została przeniesiona do obozu pracy w pobliżu fabryk „Hasag“.

Sytuacja częstochowskich oddziałów partyzanckich w lasach Koniecpola i Janowa bardzo się pogorszyła. Po pierwsze główna ich podpora: Organizacja Bojowa w getcie została zniszczona, a razem z nią i treść i cel ich istnienia. Po drugie — ukrywanie się ciągle i wędrówki po lasach bez odpowiedniego ubrania, jedzenia i leków wyczerpywały ich siły. Mimo wszystko kontynuowali swoją działalność w walce z Niemcami, przyczyniając im wiele szkód materialnych i ofiar w ludziach i jeszcze na początkach 1944 roku dochodziły do Słowacji wieści o ich istnieniu.

Od dnia (5 stycznia) w którym dwaj bojownicy żydowskiej organizacji Mendel i Paja bohatersko zginęli, poczyniła Organizacja Bojowa poważne kroki w kierunku zdobywania nieodzownego dla walki uzbrojenia. Na potrzeby organizacji zostały zebrane wielkie sumy od zamożnych Żydów, którzy składali nawet po 50 tysięcy każdy. Warunki życiowe w getcie częstochowskim były szczególnie w swoim rodzaju. Ostałki getta zamieniono w gigantyczny obóz pracy. Żydzi codziennie wychodzili rankiem z getta do pracy w fabrykach, mieszczących się po stronie aryjskiej i powracali dopiero późno wieczorem konwojowani przez Niemców i żandarmów. Sytuacja utrudniała poważnie pracę przygotowawczą podziemnego ruchu Organizacji Bojowej. Wysyłaliśmy wielu naszych przedstawicieli do Warszawy celem zdobycia koniecznej broni. Większość z nich wpadała po drodze w ręce Gestapo, mimo wszystko jednak działaliśmy w tym kierunku nadal, wysyłając innych. Zakupiliśmy też broń na miejscowym czarnym rynku. Granaty produkowaliśmy w warsztatach własnych Organizacji Bojowej w dobrze zamaskowanych bunkrach. Potrzebne dla produkcji materiały dostarczali nam nasi towarzysze, którzy pracowali w fabrykach uzbrojenia (Hasag)

Przystąpiliśmy do ścisłego współdziałania z walką podziemną Polaków z PPR i PPS, braliśmy czynny udział w organizowaniu licznych sabotaży w fabrykach uzbrojenia, na kolejach dookoła Częstochowy, która była ważnym węzłem kolejowym.

Po powstaniu w getcie warszawskim z jego tragicznym epilogiem jasnym się stało, jak ważnym jest „zaplecze“ w prowadzonej przez nas walce, i że powstanie w getcie przyjęłoby o wiele większe rozmiary i efekty, gdybyśmy mieli oddziały bojowe, ukryte w lasach, mogące w każdej chwili pośpieszyć z pomocą walczącym w getcie. Postanowiliśmy więc wyprowadzić do lasu dwa oddziały bojowe. Około 60 ludzi ukryło się w lasach w okolicach Janowa i Koniecpola. Ich zadaniem było prócz działalności w okolicy, przybyć z pomocą walczącym w getcie podczas akcji likwidacyjnej, do której się zresztą przygotowywano. W owych dniach w społeczeństwie polskim i żydowskim kolosalnie wzrosła popularność Żydowskiej Organizacji Bojowej. Mówiono o niej wszędzie, cieszyła się zrozumieniem i poparciem. I Niemcy dowiedzieli się o naszym istnieniu. Zorganizowali specjalne oddziały dla wykrycia i walki z ruchem podziemnym w getcie. Niestety, ku naszemu wielkiemu rozgoryczeniu, pomagała Niemcom w walce z nami zwyrodniała banda upokorzonych Żydów, ludzi ciemnych, którzy byli na usługach Gestapo i współdziałali z nim. Ci też w chydny sposób nie przebijając w środkach, siłą, podstępem czy też szantażem wymuszali na swoich braciach Żydach ogromne sumy pieniężne i cenneści. Kierownictwo Organizacji Bojowej wydało bezlitosną walkę tym szkodnikom i na 12-tu takich żydowskich gestapowców zapadł wyrok śmierci. Wyrok wykonano. W ich zbiorowym grobie, jako że sprawiedliwości narodowej stało się zadość, symbolicznie umieszczono w zalakowanej butelce akt oskarżenia przeciw zabitym i wyrok. Niektórych z tych obrzydliwych i niebezpiecznych typów nie dosięgła nasza ręka, ponieważ Gestapo ukryło ich po stronie aryjskiej.

W czerwcu 1943 roku dwukrotnie powtórzyły się w getcie wielkie rewizje i łapanie, jednak bez rezultatu. Za trzecim razem wtargnęli Niemcy większymi siłami do getta, za dnia, podczas gdy wszyscy mężczyźni byli przy pracy w „Hasagu“. Orientujący się już tym razem Niemcy skierowali się w kierunku centralnego bunkru, ukrycia naczelnictwa Żydowskiej Organizacji Bojowej w Częstochowie, skąd rozgałęziały się podziemne tunele do innych małych bunkrów, na stronę aryjską i poza miasto. Tylko mała liczba towarzyszy walczącej Organizacji była na miejscu. Ci też bohatersko przyjęli walkę i otworzyli ogień na Niemców. Nie posiadający palnej broni bojownicy, walczyli z wrogiem gołymi rękoma. Wielu Niemców poległo. Tylko mała garstka bojowników uratowała się i przedostała się podziemnymi tunelami do naszych oddziałów, znajdujących się w lasach Koniecpola. Do rąk niemieckich dostał się cały magazyn, ukryty w bunkrze centralnym. Po opróżnieniu go, Niemcy wysadzili bunkier w powietrze.

Na trzeci dzień po likwidacji podziemia żydowskiego w getcie ukazała się w oficjalnej gazecie wzmianka, w której doniesiono o likwidacji wielkich oddziałów żydowskich partyzantów „działających na niemieckich tyłach“.

Z dziejów Brygady Partyzanckiej

W styczniu 1942 roku założona została organizacja powstańców getta w Wilnie. Tu wydana została pierwsza odezwa, wypowiedziana się przeciwko bezsilności getta i bierności mieszkańców, którzy szli na rzeź, jak stado baranów. Przy założeniu organizacji przyświecały nam dwa cele:

1. Przygotowanie getta do ostatecznej walki.
2. Organizowanie aktów terrorystycznych na tyłach wroga i nawiązanie kontaktu z ruchem partyzanckim.

O istnieniu tego ruchu dowiedzieliśmy się z audycji radiowych, lecz partyzantów w okolicach Wilna nie widzieliśmy, wobec czego cała sprawa wyglądała jak daleka wizja. Pomimo wszystko postanowiliśmy czynić starania w kierunku nawiązania z nimi kontaktu za wszelką cenę.

Na wiosnę 1942 roku opracowaliśmy plan pierwszego napadu zbrojnego, a latem plan został wykonany poza obrębem getta. Nasza baza była w getcie, wykonawcami byli nasi towarzysze. Został wysadzony w powietrze pociąg niemiecki. Akt terrorystyczny miał znaczenie nie tylko wskutek wyrządzonych strat materialnych, ale ze względu na wywołany efekt polityczno-moralny.

Rzeczywiście wyczyn ten, który miał miejsce 600 km. na tyłach wroga wywołał wściekłość gestapo. Gestapo nie przypuszczało, że ów akt został wykonany przez naszych towarzyszy — Żydów z Getta. Nie mieliśmy wiedzy materiałów wybuchowych, a doświadczenie nasze było nikłe. Zmuszeni byliśmy wszystko wykonać własnymi siłami. Plan nasz mógł co prawda ściągnąć nieszczęście na mieszkańców getta, lecz sądziliśmy, że nasze działania nie spowodują represji. Materiał wybuchowy wykradliśmy z niemieckich magazynów amunicji. Wykradliśmy również u Niemców broszury w języku niemieckim i rosyjskim. Według wskazówek zawartych w tych broszurach sporządziliśmy bombę dość prymitywną. Jeden z naszych towarzyszy w uniformie żydowskiego policjanta wydobyl materiał, jedna towarzyszka zbadala teren i znalazła odpowiednie miejsce, a trzech towarzyszy wykonało sam akt.

W tym samym czasie nawiązaliśmy kontakt z małym oddziałem spadochroniarzy moskiewskich. Byli to pierwsi wysłannicy sowieckiej komendy partyzanckiej, która dowiedziawszy się o naszym czynie, szukała z nami kontaktu. Na początku prowadziliśmy z nimi dyskusję o charakterze ideologicznym. Zachodziła między nami różnica zdań. Uważaliśmy, że nasze zadanie polega na obronie getta, wobec czego siły nasze powinny tam pozostać. Natomiast według zdania naszych rozmówców, powinniśmy przenieść naszą działalność do lasów. W końcu jednak przyjęli nasz punkt widzenia i nawet obiecali pomoc. W międzyczasie spadochroniarze stracili kontakt z Moskwą. Proponowali nam wysłać kilku towarzyszy do Moskwy. Był to pomysł odważny, graniczący z szaleństwem. Dwie towarzyszki miały zadanie przejść długą przestrzeń, gdzie ludność ustosunkowywała się wrogo, gdzie roilo się od zdrajców. Miały przekradać się przez linię frontową i dotrzeć do Moskwy i tam złożyć dowody o likwidacji ludności żydowskiej, o naszej organizacji a także materiał informacyjny o niemieckich wojskowych obiektach. Towarzyszki dotarły do Polocka, gdzie zostały zatrzymane pod zarzutem uprawiania szpiegostwa. Udało im się jednakże zbiec i dotrzeć do Wielkich Łuków. Tu znowu zostały zatrzymane i skazane na śmierć. Po bohaterstwu udało im się zbiec i wrócić cało do getta wileńskiego. W międzyczasie gestapo wykryło nasz kontakt ze

spadochroniarzami moskiewskimi. Dla nas był to cios okropny.

Szukaliśmy nowych kontaktów. Jeden z naszych wywiadowców natknął się na żydowski oddział partyzancki, który liczył 100 ludzi i działał w okolicy Grodna. Ów oddział prowadził działalność samodzielnie bez kontaktu z Moskwą. Zdołaliśmy również nawiązać kontakt z partyzantami na terenie Białorusi w lasach Święciańskich. Postanowiliśmy wtedy wyprowadzić mały oddział naszych towarzyszy z getta i skierować ich do lasu. Nie będę szczególnie opisywał zmagania naszych towarzyszy podczas powstania w getcie. Zatrzymam się jedynie na tych wydarzeniach, które mają związek z kontynuowaniem naszej działalności na terenie lasów, jako żydowskiej brygady partyzanckiej. 16 lipca 1943 roku poległ w walce nasz główny komendant Witenberg. Był to dzień dla nas bardzo ciężki, pełen goryczy i rozczarowania, gdyż stanęliśmy w obliczu zmiany nastrojów wśród społeczeństwa żydowskiego do nas. Sympatia, którą dotychczas darzyli nas Żydzi w getcie, nagle ustąpiła miejsca uczuciom wrogim. Policja żydowska walczyła przeciwko nam bronią niemiecką, którą gestapo w tym celu oddało jej do dyspozycji. Gestapo dowiedziało się o istnieniu w getcie organizacji partyzanckiej i o jej komendancie Witenbergu. W nocy 16 lipca Witenberg został aresztowany. Dzięki zuchwałemu atakowi udało nam się oswobodzić Witenberga zanim został wyprowadzony z getta. Gestapo wtedy wysłało ultimatum do kierownictwa żydowskiej policji, domagając się od niej oddania Witenberga w ręce gestapo do godziny 18-ej. W razie niewydania go 20 tysięcy Żydów miało przypłacić to życiem. Wtedy policja żydowska zjednoczyła tłumy pod hasłem: „ratujcie getto”. W tydzień po tym wydarzeniu postanowiliśmy za wszelką cenę wyprowadzić do lasu jeden nasz oddział, ażeby mógł działać samodzielnie i służyć nam jako baza w lesie. Gdy oddział nasz wyruszył z getta napotkał na zasadzkę, która nas zaatakowała. Zawiązała się walka, w której poległo dziewięciu towarzyszy. Jednakże reszta bojowników dotarła do miejsca przeznaczenia. Otrzymaliśmy od nich wiadomość, że spokali tam dużo Żydów, z których zorganizowany został oddział bojowy pod dowództwem naszych towarzyszy. W ten sposób powstał żydowski oddział partyzancki w lesie. W sierpniu istnienie getta mało się ku końcowi. Postanowiliśmy wtedy wyprowadzić ostatnie nasze oddziały do lasu. Wyjście z getta było wtedy przedsięwzięciem trudnym i niebezpiecznym. Ulice i drogi w pobliżu getta były oświetlone i dobrze pilnowane.

Wychodziliśmy wszystkimi drogami — przez kanały podziemne i w rozsypce, formując się w grupy dopiero daleko za miastem. Nie mieliśmy map ani łączników. Pomimo wszystko zdołaliśmy wyprowadzić większość naszych towarzyszy w ilości 400 ludzi na miejsca przeznaczenia. Niebezpieczeństwo dostania się do niewoli niemieckiej było wielkie. Trzech naszych towarzyszy spotkał po drodze patrol niemiecki; zastrzelili starszego SS-ówca, który stał na czele patrolu, lecz zostali złapani i powieszani. W lesie już wiadomo było, że bronimy się w getcie, i że getto przeżywa ostatnie chwile. Wiadomość ta została przekazana do Moskwy. Otrzymaliśmy rozkaz udania się w kierunku innej bazy, położonej na południe od Wilna w odległości 50 km od miasta. Drogi, prowadzące do tej bazy, były bardziej dogodnie. Lecz wysłannik, jeden z czołowych działaczy podziemia, Polak, który miał doręczyć nam rozkaz w tym przed-

miocie, trzyma go w kieszeni. Rozkaz otrzymała dopiero ostatnia grupa, która zmuszona była iść do bazy południowej, będąc oderwana od reszty towarzyszy. Nadomiar złego grupa ta była źle uzbrojona. Cały zapas amunicji, który został wywieziony z getta w trumnach, dostarczony był do bazy północnej. W drodze od razu towarzysze nasi odczuli skutki atmosfery antysemitycznej, szantażowania, prób rozbrojenia, wskutek czego zginęli najlepsi towarzysze, kwiat naszej organizacji. W lesie rozpoczęliśmy reorganizację naszych oddziałów według wzoru oddziałów partyzanckich. Cztery „pułki”, z których każdy liczył po 70 ludzi, tworzyły brygadę, stanowiącą część wielkiej jednostki partyzanckiej i wchodzącej w skład sowieckiego wojska partyzanckiego.

Dowodzenie i wzajemny stosunek komendantów opierał się na następujących zasadach: przy Naczelnym Dowództwie Czerwonej Armii był głównodowodzący brygadami partyzanckimi, który uczestniczył w obradach Naczelnego Dowództwa. Podział brygad partyzanckich ustalony został według zasady narodowościowej (brygada litewska, białoruska itp.). Zespół brygad tworzył jednostkę, na czele której stał zwykle spadochroniarz rosyjski. W skład naszej brygady wchodziły cztery pułki żydowskie, dowodzone przez naszych towarzyszy i jeden pułk nieżydowski. Skład komendy był następujący: dowódca pułku, komisarz polityczny, a w niektórych pułkach również lekarz i przedstawiciel N. K. W. D. Stanowisko politycznego komisarza w wojsku zostało zniesione. Dowodzenie było jednolite, gdyż dowódca pułku był jednocześnie kierownikiem politycznym. Natomiast w oddziałach partyzanckich stanowisko politycznego komisarza zostało zachowane.

Na stanowisko to zwykle był wysłany wysłannik z Moskwy, który był jednocześnie członkiem partii komunistycznej. W większości pułków istniały komórki „komsomol” i komunistów. Co się tyczy naszych pułków dowództwo wiedziało, że są pułkami sjonistycznymi. Trzon pułków stanowili bojownicy getta, lecz wśród nich było dużo Żydów, którzy nie należeli do organizacji bojowej. Wszystkich ogarnął duch wojowniczy i chęć zemsty. Każdy rwał się do czynu i gotów był rzucić się w wir walki. Większość ludzi w naszej brygadzie rekrutowała się z członków sjonistycznych organizacji młodzieżowych. Dziś jako maapilim dążą do brzegów Palestyny pojedynczo i zwarłą masą.

W większości pułków nieżydowskich odsetek kobiet był mały, a położenie ich było dość ciężkie. Tu większość partyzantów składała się z żołnierzy, którzy uciekli z niewoli, mniejszość zaś stanowili spadochroniarze. U nas odsetek kobiet był wysoki i stanowiły one element doborowy. Kobiety brały udział w walkach, aczkolwiek uczestnictwo ich w walkach na otwartym polu było ograniczone, jednak gdy chodziło o badanie terenu, spełnienie funkcji obserwatorskich, a nawet przy wykonywaniu indywidualnych aktów terrorystycznych — wywiązywały się z zadań tych znakomicie.

Były również obozy ludności cywilnej, starców, kobiet i dzieci. Znaczna część ich została wymordowana przez polskie partyzanckie oddziały faszystowskie, częściowo przez antysemitycznych chłopów itp. W naszych obozach „cywile” byli używani do zajęć gospodarczych.

Nasza działalność gospodarcza była rozgałęziona i różnorodna, gdyż gospodarka nasza była samowystarczalna.

W zakres działalności gospodarczej wchodziły: chów bydła, magazynowanie produktów żywnościowych, naprawa uzbrojenia itp.

Dużo czasu poświęcaliśmy pracy w terenie; wyznaczaniu patroli, budowie, zabezpieczeniu. Niekiedy zachodzi-

ła potrzeba wyznaczania obserwatorów w znacznej odległości od bazy.

W razie przeniesienia bazy musieliśmy wnosić pewne zmiany do budowy naszych bunkrów, które były dobrze zamaskowane i budowane w górzystej miejscowości.

Wolny czas poświęcaliśmy ćwiczeniom wojskowym. Malo natomiast zwracaliśmy uwagi na ćwiczenia taktyczne, gdyż doświadczenie w tej dziedzinie zdobywało się najlepiej w czasie działań wojennych.

Rzadko urządzaliśmy zebrania i odczyty.

Kładliśmy duży nacisk na uświadomienie naszych partyzantów i skonsolidowaniu ich dokoła idei i celu walki. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż obok elementu ideowego mieliśmy dużo ludzi, którzy się rekrutowali z uciekinierów. Również element ludzki w partyzanckich oddziałach innych narodowości nie mógł być dla nas wzorem. Z wyjątkiem spadochroniarzy sowieckich i nielicznej garstki aktywnych działaczy partyjnych i ruchu młodzieżowego, większość partyzantów składała się z uciekinierów z niewoli niemieckiej, z chłopów, którzy zmuszeni byli uciec przed Niemcami i z dezertersów z wojska niemieckiego itp. Wobec tego były wypadki dezercji i donosicielstwa. Dzięki systematycznej akcji uświadamiania, prowadzonej przez komórkę polityczną, udało się nam osiągnąć wyniki dodatnie.

Jednakowoż położenie nasze jako Żydów było znacznie gorsze w porównaniu z innymi oddziałami partyzanckimi. W ciągu ostatnich miesięcy panował wśród naszych ludzi nastrój niezadowolenia, niektórych zaś ogarnęła rozpacz. Depresja ta spowodowana była przeważnie negatywnym ustosunkowaniem się do nas sąsiedzkich oddziałów partyzanckich: niekiedy zdawało nam się, że w naszej akcji jesteśmy osamotnieni. Uczucie to było mniejsze wśród ludzi „pułku” żydowskiego, ogarniętych chęcią zemsty. Znacznie więcej cierpieli z tego powodu Żydzi, którzy znajdowali się w mieszanych oddziałach partyzanckich, gdzie w ostatnich miesiącach rozpacz osiągnęła punkt kulminacyjny. Wobec tych nastrojów byliśmy bezradni: akcja wychowawcza i uświadamiająca zawodziła...



WSPOMNIENIA

Ch. Grosman

W getcie warszawskim

Postanowiłam iść w ślady za Edkiem. Z polecenia organizacji udałam się pierwszy raz do Warszawy. To samo zrobił Edek. Udowadniał on wobec wszystkich i wobec siebie samego, że ma wygiad aryjski. W jego słowach przebijał więcej płomień ducha podziemia, aniżeli prawda. Był to głos wewnętrzny, który nakazywał nie liczyć się z przeszkodami obiektywnymi. (Wygląd żydowski stanowił przeszkodę realną, którą trudno usunąć). W miesiąc po wyjściu Edka, wyszłam w „świat szeroki“. Edek ugrzązł w Warszawie i nie mógł ruszyć dalej. Wyszłam w przekonaniu, że zdolam dotrzeć do celu. Przybyłam do Warszawy wczesnym rankiem. Miasto obce przyjęło mnie chłodno. Nie zwróciło na mnie żadnej uwagi. Ruch jak zwykle w dużym mieście. Tramwaje elektryczne pędzą przede mną. Zastanawiam się do którego wejść. Miałam adres fermy rolniczej „Dror“ na Czerniakowskiej. Należy wysiąść na ostatnim przystanku, a stamtąd bardzo blisko. Pojechałam. Spotkałam tam chłopców i dziewczęta ciężko pracujących. Byli pracą zadowoleni. Znalazłam tam Leję. Od niej dowiedziałam się, że na ulicy Czerniakowskiej pracuje oddział Żydów, codziennie wracających po pracy do getta. Dzięki wskazówkom Lei trafiłam do „placówki“. Mała grupa, składająca się z 10 ludzi. Każdy z nich pracuje według specjalności — każdy szmugluje do getta inny towar: kartofle, chleb, bułki, mleko. Wszyscy są głodni i szmuglują towar nie dla siebie. Wchodzę do mieszkania, gdzie pracowali Żydzi. Niedługo wrócą do getta. Grupę prowadzi policjant granatowy. Serce bije mocno. Myśli moje obracały się dookoła tego getta, które od pewnego czasu było głównym tematem naszych rozważań.

Przysposobiłam się do przekroczenia getta, jak gdybym miała przestąpić progi świątyni.

DROGA DO GETTA

Ulica Czerniakowska jest bardzo długa. Maszerujemy po jezdni gładkiej. Chodzenie po jezdni jest wygodne, nie tak jak u nas w mieście. Myślałam o Josefie, Tosi, Szmuelu i Edku. Nad czym zastanawiali się placówkarze? Nie próbowałam nawet odgadnąć ich myśli, znałam ich sposób myślenia z doświadczenia w innych gettach.

Ich myśli obracały się dookoła głodującej rodziny, niecierpliwie wyczekującej ich powrotu, o nabywcach szmuglowanego towaru, a co najważniejsze o wartowniku niemieckim pilnującym wejścia do getta: czy wartownik okaże się lepszym czy gorszym, czy będzie skrupulatnie przeszukiwał kieszenie.

Przechodnie spoglądali na nas obojętnie, ale były również spojrzenia wrogie i pełne pogardy, inni natomiast patrzyli na nas spojrzeniem litościwym.

Nagle zadrżałam — na jezdnię przechodzień rzucił bochenek chleba. Czy to był przejaw litości, czy pogardy?

Trudno dać na to odpowiedź. Zrobiło się zamieszanie. Wszyscy rzucili się na bochenek chleba. I ja również. Jako członek organizacji podziemnej czułam instynktownie, że moje postępowanie może się różnić od zachowania całej gromady. Przechodnie zareagowali na to widowisko głosami pogardy. Niektórzy kiwali głową z wyrazem politowania. Przyglądałam się ludziom gromady. Nigdy nie zapomnę wyrazu ich oczu. Spojrzenie ich zdradzało, że są dręczeni ciągłym głodem. Zbliżyliśmy się do getta. Przeszliśmy przez bramę u wylotu Leszno róg Żelaznej. Przejście odbyło się w porządku. Od razu uderzył dziwny zapach. Takiego zapachu nie wyczułam w żadnym getcie. Znalazłam co to znaczy powietrze smrodliwe. W Warszawie zaś, w getcie ciasnota i nędza były nie do opisania. W powietrzu unosiły się dziwaczne krzyki. Zdawało się, jak gdyby znana wszystkim osoba jest bliska śmierci, a całe getto oplakuje ją, woła o pomoc i czeka na cud. Do godziny policyjnej pozostało 25 minut. Hałas i ruch doszły do punktu kulminacyjnego. Zebrali się wysilali się, głośno wołając o jarmużnę, bowiem po



godzinie 21 i żebrakom przebywanie na ulicy było zakazane. Zapach karbidu, cuchnące powietrze i krzyki spowodowały napięcie nerwowe. Również obieg krwi wzmógł się. Gdy napięcie nerwowe ustąpiło, ogarnęło mnie chęć zemstlenia, ażeby nie słyszeć, nie widzieć i nie odczuwać. Za ledwie doszłam do domu Nalewki 23. Ulicę poznałam odrazu, bo znałam ją oddawna. Po drodze miałam dobrą oznakę. Leszno 6. Tam znajdowała się Naczelną Komenda. W bramie zatrzymałam Mordchaję. On szedł szybkim krokiem. Śpieszył się. Dzień się kończy, a pracy pozostało jeszcze dużo. Poznał mnie odrazu. Weszliśmy na podwórze. Brama zamknęła się za nami. Nie wiedziałam od czego zacząć. Byłam wzruszona i jak zwykle w podobnych okolicznościach zadawałam zdawkowe pytania: „Co słyszać“? Mordchaj zaprowadził mnie do Kibucu. W jednym pokoju odbywało się zebranie Gdudu, które miało się już ku końcowi. W sąsiednim pokoju mieszkają ludzie Kibucu. Ściany ozdobione, a w kącie gazetka ścienna. Zebraniu przewodniczył Szmuel. Przygotowują się do wykładów w Seminarium. Witają mnie Tosia, Arie i Edek. Arie jest kierownikiem Kibucu (Madrich). Josefa nie ma w Warszawie — on rozjeżdża. Tosia wróciła dziś z Częstochowy. Odwiedziła tam Kibuc. Poznałam odrazu Szmuela. Mało się zmienił. Rozwinął się, spoważniał. To wszystko, wszyscy działają w pośpiechu, ażeby nadążyć z wykonaniem pracy. Dzień zbliża się ku końcowi. Nigdy dzień nie wystarcza. Tempo naszej pracy zbiega się z rytmem wielkomiejskiego życia Warszawy.

Po zakończeniu codziennej pracy zaczyna się posiedzenie informacyjne. W Wilnie stan ogólny dobry. Organizuje się obrona. Borykamy się z wielkimi trudnościami finansowymi.

Sily żydowskie w getcie związane z jedną organizacją podziemną F. P. O. Aba jest na właściwym miejscu. Narzeka, że Edek opuścił Wilno. Zdobyli 3 browningi i 5 karabinów, kilka granatów. Zaczęli produkować bomby. W Białymstoku stawiamy pierwsze kroki. Nie ma koalicji. Natrafiliśmy na grupy słabo zorganizowane. Nawiązaliśmy kontakt z komunistami. Z grupą „Dror“ utrzymujemy jak zwykle dobre stosunki, wniosek: należy dążyć wszystkimi siłami do stworzenia koalicji. Również tam daje się we znaki brak gotówki, wobec czego nie można przystąpić do zakupu broni. Nasi towarzysze siedzą na miejscu w oczekiwaniu rozkazu.

W Warszawie ruch jest skoordynowany. Można znaleźć współników. Należy wytłumaczyć żydowskim działaczom społecznym, jaka jest sytuacja na Litwie i Białorusi. Musimy domagać się od nich poparcia moralnego i materialnego, ażeby organizować tam obronę. Okazuje się, że w Warszawie prowadzi się pracę uświadamiającą i przygotowawczą na wielką skalę z rozmachem warszawskim. Wychodzi rozgałęziona prasa omawiająca zagadnienia polityczne i wychowawcze. Wydawane są również biuletyny, zawierające wiadomości radiowe z Moskwy i Londynu. Urządzają seminaria i wystawy. Z trudem mogłam się opamiętać. Byłam zdumiona i miałam podziw dla ich pracy i ich osiągnięć. Nigdy nie zdołamy z nimi współzawodniczyć. Zawsze ta sama odpowiedź. Czemu się dziwić? Pół miliona Żydów skoncentrowało się w Warszawie, a żadnych akcji dotychczas nie było. Na po-

siedzeniu powzięto uchwałę, że Edek wróci ze mną. Tam czekają na niego. Nikt nie może go zastąpić. Mordchaj również rwie się do wyjazdu. On chce sam oglądać. „Ma dość energii“ — pomyślałam.

Zarówno z jego mowy, jak i z całego jego zachowania wytryska energia, planowość i mądrość. Typ wodza. Posiada dar poczucia rzeczywistości, a równocześnie wiarę w życie. Postanowiłam dorównać mu w jego wierze w życie, nawet w chwilach, gdy ludzie idą na śmierć.

Posiedzenie zostało zakończone. Siedzieliśmy w pokoju Josefa. Mały pokój na piątym piętrze w oficynie. Josefa nie było. Wszyscy czuli się tu jak u siebie, jak gdyby sami byli gospodarzami. Ktoś przeszukiwał szafę, ludząc się nadzieją, że coś znajdzie, ażeby zaspokoić głód. Tosia zajęta była dokładaniem drzewa do żelaznego piecyka, który stał w środku pokoju. Lubiła ciepło. W końcu wszyscy się rozeszli. Pozostało nas trzech: Tosia, Edek i ja. Byliśmy zmęczeni. Toczyła się rozmowa ociężała. Jedynie Edek zachował żywość umysłu. Dowcipkował bez przerwy i jak zwykle między jednym a drugim dowcipem układał plany. Chciałam zawrócić go na drogę rzeczywistości i przypomnieć mu o niezbędności nawiązania kontaktu, ostrożności i o braku pieniędzy.

Lecz Edek był daleki od takich drobiazgów.

Wciąż układał plany szukając nowych dróg. Zdało mu się, że siedzi w Białymstoku.

Po kilku dniach Edek opuścił Warszawę mając w kieszeni fałszywe dokumenty. Podziwialiśmy zdolności tego człowieka. Miał polot myśli graniczący z fantazją. Równocześnie mózg jego pracował ściśle z dokładnością precyzyjnej maszyny. Dla tego człowieka nie było sytuacji, z której nie można było znaleźć wyj-



ścia. Układał plany pełne odwagi. Przewidywał wszystkie szczegóły. Żywy i gętki, zapalony i rozważny łączył w sobie dwie zalety: gorące uczucie i chłodne rozumowanie. A nade wszystko lubił dowcip. A zadania związane z największym niebezpieczeństwem zawsze brał na siebie.

Edek został złapany w Małkini, blisko granicy i rozpoznany jako Żyd. Na prowokacyjne pytania skąd ma dokumenty i czy otrzymał je od „Judenratu“ odpowiedział: „Jaki Rat. Dokumenty otrzymałem w Grodnie“. I przeszedł granicę bez przeszkód. O nim mówili, że nawet z rąk szatana ujdzie cało. Postawiliśmy Go na czele akcji wojskowej w getcie białostockim. I dostąpił zaszczytu być pierwszą ofiarą w pierwszej zbrojnej walce o honor narodu żydowskiego, która się odbyła w gettach na terenie Polski. (7.II.43 r.)

* * *

Był szary, zimowy poranek. Na podwórzu Nalewki 23 pełno obdartych żebraków. „Litościwi ludzie. Rzućcie kawałek chleba, choć skórkę“ — błagali żebracy przez cały dzień.

Przyzwyczailem się szybko do tych głosów. Nie daleko bramy mały sklepik, gdzie można było kupić biały chleb, śledzie, marmeladę itp. Obok stolówka dla biednych. Zapach z kuchni unosił się w powietrzu. Codziennie gotowali tę samą potrawę z brukwi. Przed kuchnią zawsze ogonek. Od samego rana ludzie czekają na obiad. Nad kuchnią ludową znajduje się Kibuc. Wieczorem śpiewają w Kibucu. Ale w tym samym podwórzu zakłada się podwaliny pod podziemną organizację antyfaszystowską. Tu dojrzewa idea podziemnego żydowskiego o wielkich planach. Tu piszą ulotki o treści uświadamiającej, demaskujące złudzenia rozsiewane przez Niemców. W tym miejscu wykuwa się siła zbrojna w getcie. W pokoju Josefa zbiegają się wszystkie nici łączące różne getta i rozmaite granice. Tu drukują wiadomości, które napelniają serca zrozpaczonych Żydów nową wiarą.

Josef wrócił z inspekcji po Guberni. Zawierał znajomość z każdym żebrakiem. Jak zawsze interesuje się wszystkim, spostrzega to, czego inny nie zauważy. Josef znał historię każdego opuszczonego dziecka, każdego śpiewaka ulicznego. Znał dzieje wielu rodzin żydowskich, które ginęły z głodu i rozmaitych chorób. Mógł opowiadać, jak zaczął swoją karierę żebraka ulicznego Żyd z zamożnego domu i kiedy zmarł na chodniku przykryty gazetą.

Josef miał wygląd zmęczony, a był wychudzony jak gruźlik. Ale pracował bez wytchnienia, jak góby w tym wychudzonym cieple palił się jakiś niesamowity ogień, płomień miłości do narodu żydowskiego. To był nasz senior. Umiał organizować, był wyrozumiały dla innych. Wszyscy uważali Go za człowieka o wielkim sercu. Cieszył się poważaniem w getcie, zarówno u dzieci waleśających się na ulicy, jak i wśród działaczy społecznych i inteligencji.

Josef i Mordchaj wprowadzili mnie w „świat“: działacze społeczni, Joint, sprawy finansowe, kontakt polityczny. Nie ulega wątpliwości, że oboje byli głównymi motorami rozwoju obrony w gettach Wilna i Białegostoku. Mordchaj zaprowadził mnie do Józefa Lewartowskiego. Toczyła się między nami rozmowa towarzyska. Łączyła nas wspólna walka. Rozmowa dała mi otuchy.

Należał bowiem do partii PPR. Ma oparcie w ruchu, który został stworzony przez najlepszych synów Narodu Polskiego. Zaczęłam wierzyć, że zdołamy rozwalić mury getta, mury osamotnienia.

Getto warszawskie stało się dla nas źródłem życiodajnym. Czerpaliśmy z tego źródła siłę i środki do dalszej pracy. Z pierwszych ciosów zadanych nam w „ośrodkach likwidacji“ na Litwie i Białorusi wyszliśmy uzbrojeni w hart ducha i gotowość w każdej chwili iść na śmierć. Pogodziliśmy się z myślą o śmierci. Pragnęliśmy jedynie umrzeć z honorem. Z getta warszawskiego, z ruchu naszego i z pracy naszych towarzyszy czerpaliśmy wiedzę, jak należy być przywiązanym do życia partyjnego, będąc jednocześnie przygotowanym spotkać śmierć. Każdy wiersz nielegalnej gazety wlał w nasze serce wiarę w świat postępowy, walczący o ideały wolności przeciw siłom faszystowskim. Tu, w Warszawie nauczyliśmy się wierzyć w jutrzeńkę, która nad nami zaświta.

W chwilach odpoczynku marzyliśmy o Armii Czerwonej (której nie sądzono nam zobaczyć) i o Kibucu w Palestynie (do którego nie będziemy mogli dotrzeć). Czerpaliśmy soki żywotne z wiary Mordchaja i Josefa, Smuela i Tosi. Ich płomień ogrzewał nas. Tam, w getcie granice między świadomością a wiarą zostały zatarte. Nie było między nami żadnej sprzeczności. Była to świadomość socjalisty wierzącego w świat postępu (który się wyłoni, kiedy nas nie będzie). Od naszych towarzyszy uczyliśmy się, jak należy utrzymać wychowanie szomrowe, formy organizacyjne kwucy i kibucu nawet w najcięższych okresach. Zrozumielśmy, że tylko ruch szomrowy i wiara w rolę, którą ruch ten ma odgrywać nawet po naszej śmierci, mogą wychować naszych towarzyszy i przygotować ich do wykonania wielkich zadań.



Ch. Geller

JOSEF KAPŁAN



Było to na wiosnę 1937 r. Ruch szomrowy na Wołyniu przygotowywał się do pracy wiosennej. Pięćdziesiąt gniazd szomrowych, rozrzuconych na prowincji i oderwanych jedno od drugiego naskutek roztopów wiosennych — przygotowywało się — każde na swój sposób — do spotkania wiosny i równocześnie jubileuszu dziesięciolecia założenia Kibuc Arci.

Na wiosnę 1937 r. pozostał ruch szomrowy bez kierownictwa. Kilku bowiem starszych kierowników z wołyńskiego oddziału Rady Naczelnej wyjechało do Erec, inni znowu kierownicy przeszli — po zjeździe krajowym ruchu do pracy w Radzie Naczelnej w Warszawie. Czekaliśmy więc na utworzenie nowego oddziału. Szczególnie niecierpliwie czekali na to młodzi kierownicy z centralnego gniazda w Równem, siedzibie oddziału wołyńskiego.

I doczekali się. Oto w pewien deszczowy poranek zjawiał się w gnieździe rówieńskim młodzieniec w niezbyt eleganckim palcie, z czarną, gęstą i wysoką czupryną, z opaloną twarzą i z nieco łobuzerskim uśmiechem na ustach. Był to Józef Kapłan, który zgłosił się do pracy w oddziale wołyńskim. W parę

minut później otworzył walizkę, zawierającą kilka sztuk bielizny, a z pod nich wyciągnął kilka zeszytów hektograficznych mówiąc: „Oto są moje biuletyny, które wydawałem w Kaliszu.

Zeszyty były estetycznie wykonane, częściowo drukowane, częściowo pisane, zawierały zdjęcia z ostatniej kolonii wakacyjnej. „Sam to drukowałem — powiada — na ręcznym powielaczu”. Tak zaczęła się nasza znajomość. Następnego dnia ukazał się pierwszy okólnik — po kilkumiesięcznej przerwie — „Oddział Wołyński przystąpił do pracy”.

Narazie oddział ten się składał: z maszynki do pisania, powielacza i... Josefa Kapłana: Po ukazaniu się okólnika Josef jakby zniknął i nie pokazywał się przez całe dwa miesiące. Objeżdżał w tym czasie miasta prowincjonalne.

Kto z was zna wołyńskie miasteczka w okresie przedwielkanocnym, jak Ludwipól, Słuszcz, Maciejów, miasteczka bez sieci kolejowej i szos, gdzie się jedzie nieraz całą dobę furmanką z jednego do drugiego, a nieraz trzeba i pieszo iść, bo „dzisiaj furmanka nie przyjechała”. Kto zna te miasteczka, w których biło ciepłe, żydowskie serce i wrzało życie chalurowe, oraz tych prowincjonalnych Wołyńczyków, bohaterów z Równego i Lucka?

Josef wizytował gniazda na prowincji. Okręg wołyński zawsze przedstawiał odrębną całość. Ze względu na jego oddalenie od centrum, musiał tam powstać oddzielny oddział Rady Naczelnej, którego kompetencje były szersze od kompetencji zwyczajnego oddziału okręgowego (Galil). Wtedy to okręg wołyński przeżywał częściowy kryzys. Gniazda były przeważnie małe i pracowały apatycznie. Co prawda, podrosło nowe pokolenie kierowników, którzy pracowali z zapalem i energią, lecz brakło im doświadczenia. Josef przystąpił tedy do reorganizacji gniazd, przygotowywał je do zbliżającego się jubileuszu do kolonii wakacyjnych, a starszych — do hachszary. Wszystko to wymagało od niego nadzwyczajnego wysiłku fizycznego i duchowego. Każde gniazdo ma swoje problemy i innych ludzi. Każdemu trzeba coś poradzić, jednego podnieść na duchu, drugiemu — ostre słowo powiedzieć, jednego trzeba postawić przed ultimatywnym żądaniem wyjazdu na hachszarę, innego znowu, rwącego się na hachszarę, trzeba nakłonić do wstrzymania się od tego, ze względu na jego pracę w ruchu. Okręg wołyński był duży, liczył tysiące szomrow, a Josef był narazie sam.

Po dwóch miesiącach powrócił. Zmęczony, jeszcze więcej obdarty, ale i więcej ożywiony. „Zgryzłem orzech” powiedział. Teraz stał się faktycznym kierownikiem okręgu (galilu). Poznał jego ludzi, jego aktyw i jego słabe strony. Wszędzie już miał swoich współpracowników. Jeszcze kilka dni przechodził i już ukazują się jego sprawozdania z objazdu, w

którym każde gniazdo dostaje swą charakterystykę. Strzeżcie się sekretarze. Teraz już nie możecie ukryć swojej słabości, zaniedbać pracy dla KKL, Funduszu Szomrowego i kolportażu prasy szomrowej.

Lecz Josejf nie zagrzewa miejsca. Po wydaniu biuletynu — znowu wyjeżdża w teren i tylko dorywczo pokazuje się w Równym. Taki jest system pracy. Lato 1937.

Josejf proponuje nam, starszemu gdudowi (gdud bogrim) założyć kolonię wakacyjną w górach. Będzie to pierwsza kolonia wołyńska w górach. Przystępujemy do przygotowań z wielkim zapalem. Razem z nami wyjechali w góry także starsi skauci (cofim). Była to nasza ostatnia kolonia wakacyjna i tam założyliśmy naszą pierwszą plugę hachszary.

Po kolonii zaczyna się wybieranie ludzi na hachszarę. I znowu Josejf objeżdża gniazda — jednych wyznacza na hachszarę, innych znowu do pracy w gnieździe, nie popelnia przy tym błędów.

W zimie urządziliśmy kolonię zimową. Kolonie zimowe nie miały jeszcze tradycji na Wołyniu. Tylko raz udało się takie przedsięwzięcie w 1935 r. Późniejsze próby nie udały się. Na tę kolonię wyjechało 15 młodych kierowników. Josejf i ja prowadziliśmy kolonię. Na miejsce kolonii wybraliśmy małą miejscowość, w odległości trzydziestu kilku km od Równego. Była to zwyczajna miejscowość, nawet nie zbyt ładna — małe żydowskie miasteczko ze słabym gniazdem, które chcieliśmy przy tej sposobności nieco podciągnąć. Ulokowaliśmy się w trzech małych pokojach: jeden pokój dla chłopców, drugi — dla dziewcząt, a trzeci przeznaczaliśmy na jadalnię i ogólne zebrania. Na noc rozkładaliśmy tu łóżko, przystawialiśmy kilka krzeseł i tak spaliśmy we dwójkę. Trwało to dwa tygodnie.

W tych dniach poznałem bliżej Josejfa. Opowiadał mi o swej ciężkiej drodze życiowej, o dzieciństwie bez radości kiedy nieraz przychodziło głodować. Nie lubił on o tym mówić. Od najmłodszych swych lat należał do Ruchu, w którym znalazł swój dom. Należał do starszego kibucu, był już przeznaczony do alii i szykował się do wyjazdu.

Zastanowiło mnie jedno: Dlaczego właściwie Josejf wyjechał na tę kolonię i spędził tam całe dwa tygodnie? Mógł przecież wysłać innego kierownika. Cóż zresztą znaczyła taka kolonia z 15 ludzi — choćby nawet kierowników — dla takiego dużego okręgu, jak wołyński, który liczył tysiące szomrów.

Lecz Josejf był innego zdania. On nie rezygnował. Pamiętaj — powiadał — o tym, że tego roku kolonia będzie liczyła tylko 15 ludzi, ale za to w przyszłym roku znowu będziemy mieli kolonię zimową. Wasze gniazda zawsze proklamowały taką kolonię, ale nigdy jej nie urzeczywistniły. Trzeba raz przełamać tę szkodliwą tradycję.

Kolonia się udała. Czyżby to był symbol, że z tych ludzi, którzy tam byli, wyrosli późniejsi podziemni działacze naszego ruchu?

Josejf spodziewał się wyjechać do Erec. Lecz stało się inaczej. Ruch poznał się dobrze na zdolnościach organizacyjnych Josejfa i powołał go do pracy w Radzie Naczelnej w Warszawie.

Lecz kontakt między nami trwał dalej. Jego rękę organizacyjną już czuje się w całej Polsce. Wiedzą dobrze o tym sekretarze poszczególnych gniazd. Na każde zapytanie, wysłane do Rady Naczelnej nadchodzi szybka odpowiedź.

Latem 1938 r. znowu spotykam go w Warszawie. Jest bardzo zajęty, a jednak zaraz interesuje się sytuacją w gnieździe, zapytuje o znajomych i opowiada przy tym różne anegdotki i wesołe wspomnienia ze swych niezliczonych objazdów po Wołyniu.

Wybuchła wojna. Josejf jest w Wilnie i wydaje się, że nareszcie uda mu się wyjechać do Erec. Lecz oto dowiadujemy się, że Josejf i Tosia wyjechali do Warszawy. Tym razem jest on już nie tylko organizatorem, lecz staje się głównym ideowym kierownikiem ruchu. Fakt ten przejął mnie obawą o jego życie. Poszedł do Warszawy, on — ze swym wybitnie żydowskim wyglądem — wdarł się w paszczę zwierza, poszedł na nowe stanowisko, bez żadnej nadziei pozostania przy życiu. Kontakt został zupełnie przerwany.

W dalekim stepie Kazachstanu, pewnego upalnego dnia 1944 r. wpadła mi do rąk gazeta: Josejf Kaplan wśród bohaterów bojowników ghetta warszawskiego... Tam też pisało się o „działaczu robotniczym” Mordchaju Anielewiczu, którego nie znałem osobiście i o którym tylko wiedziałem, że został tam wysłany przez Ruch.

Po powrocie do Polski usiłowałem dowiedzieć się czegoś bliższego z ostatnich lat Josejfa. Lecz nie było to łatwą rzeczą, gdyż nikt z naszych kierowników w ghetcie nie pozostał przy życiu. Tylko ci nieliczni, co mieli z nim jakiś kontakt opowiadają: Josejf przybył z Wilna i zaczął gromadzić naokoło siebie pozostałe grupy rozproszonego Ruchu. Organizuje komunę w ghetcie, nawiązuje kontakt ze światem i zakłada fermę w Żarkowie. W najgorszych chwilach rozpaczony pojawia się Josejf ze swą ojcowską troską, żywym usposobieniem i podtrzymuje na duchu ludzi zrezygnowanych.

Kiedy nadeszły pierwsze wiadomości o Ponarach i kiedy większość przedstawicieli żydowskich nie chciała dać wiary wiadomościom o masowej zagładzie Żydów wileńskich myśląc, że „ich to nie dotknie” — Josejf był między pierwszymi, którzy pojęli na co się zanoszą. „Nie wiercie Niemcom, oni chcą nas oszukać, by nas zupełnie zniszczyć”. Tak pisał Josejf krótko przed swą śmiercią.

W archiwum Ringelbluma znalazło się jego ostatnie credo ideowe, spisane na pozólktych kartkach kalendarza rolniczego. Co za ideowa konsekwencja, co za probierz naszych wartości w ciężkich dniach rozpaczony. Była to wiara w życie i w światło na progu śmierci i ciemności.

Josejf Kaplan to światła postać człowieka z naszego Ruchu, to symbol tych, którzy odeszli na zawsze.

P. Sztern

MORDCHAJ ANIELEWICZ

Tak już bywa, że gdy pisze się o ludziach, którzy owiani są nimbem bohaterstwa — często nieświadomie podciąga się fakty pod legendę. Rozmawiałem przypadkowo z kimś o jednym z artykułów o Mordchaju Anielewiczu. Wiesz — usłyszałem gdy się czyta ten artykuł ma się dziwne wrażenie, że Mordchaj urodził się bohaterem. Poco to potrzebne. Mam wrażenie, że Anielewicz jest dla nas czymś tak wielkim, że nie trzeba nimbu rozciągać na jego dzieciństwo.

Trudno mi było dowieść, że tak nie jest. Rzeczywiście było w Mordchaju coś, co go predystynowało do roli, którą odegrał. Zrozumie mnie dobrze tylko ten, kto go znał osobiście i częściej z nim przebywał.

Znałem go od 1935 r., kiedy przyszedł do gniazda warszawskiego Haszomer Hacair wraz z kilkoma przyjaciółmi. Bliżej się z nim poznałem później w r. 1937. Pracowałem z nim 2 lata w Komendzie gniazda warszawskiego. I znajdowałem się pomimo, że byłem od niego starszy i wiekiem i w „hierarchii” organizacyjnej — pod wpływem siły, która od niego promieniowała.

Istnieje w człowieku niekiedy nieokreślona siła która nas przykuwa. Istnieją mentalności, które siłą swej indywidualności zniewalają.

W czerwcu 1941 urwał się kontakt, który utrzymywałem z Mordchajem drogą korespondencji z Wilna do Warszawy. Cofanie się z Armią Czerwoną z Wilna, drogą ewakuacji, a potem praca w Związku Radzieckim — nie odsunęły jednak obrazu Warszawy, którą zostawiliśmy. Wracałem do niej zawsze, gdy w chwili wolnej, leżąc gdzieś w stepie sziraskim na pograniczu Azerbejdżanu i Gruzji przesuwaliśmy się w mym umyśle jak taśma filmowa obrazy przeszłości. Warszawa przedwojenna, gniazdo szomrowe na Rymarskiej — epoka cała w naszym życiu. W tym filmie nie wiem dlaczego rolę główną odgrywał ciągle Mordchaj.

Gdy będąc później w wojsku przeczytałem w „Nowych Widnokregach” (kwiecień 1944) pierwsze dokładniejsze relacje o powstaniu w getcie warszawskim byłem wstrząśnięty i zarazem odniosłem uczucie dumy. Świadomość, że jednak nie tak było jak mówiono, że wykrzesaliśmy także my Żydzi bohaterstwo, że jednak nie wszyscy szli jak baranki na rzeź, ale że wzniesli się na szczyty, — mieli świadomość beznadziejności walki — więcej jak dodawała otuchy. Ona kazała wierzyć we własny naród. Gdy jeszcze przeczytałem o tym, że aktywny udział w powstaniu brały organizacje chalucowe, że wśród jego kierowników były: Tosia Altman i Cywia Lubetkin, które osobiście znałem — czułem się dumny z tego, że wśród pierwszych byli moi przyjaciele i towarzysze. Ale po chwili, gdy otrząsnąłem się z pierwszego wrażenia bezwiednie powiedziałem sobie: to jednak jest nie dokładne i nieprawdziwe. Przecież nie piszą tu nic o Mordchaju Anielewiczu. A on tam musiał być...

Ja wiem, że to brzmi literacko. Ale tak było. On tam musiał być. To wiedzieli i czuli wszyscy, którzy go znali...

Przyszedł do gniazda w 1935 r. jako młody chłodek szóstoklasista gimnazjum „Laor”. W szkole był

z typu tych, którzy w sposób naturalny i prosty stają się przewodnikami. Miał wielki wpływ na klasę. Był otoczony rojem kolegów zwłaszcza z młodszych klas. Przyszedł w okresie „gorącym”. Wiadomości nadchodzące z Hiszpanii, początek rozruchów arabskich w Palestynie, w Polsce wypadki krakowskie i lwowskie. Naprężenie polityczne w Europie, świadomość zbliżającego się wielkiego starcia udzieliła się żydowskiej Warszawie. Gorączkowa atmosfera działalności partyjnej, febra polityczna, dyskusje ideologiczne — oto czym żyła Warszawa w ogóle, szczególnie Warszawa żydowska.

Mordchaj wstąpił do gdu (drużyny) „Bechazit”. Dyskusje ideologiczne kształtujące i krystalizujące poglądy miały na terenie tego gdu przebieg często burzliwy. I ciekawe że z samego początku uderzała w tym chłopcu swoista jego postawa. Był synem ubogiej rodziny z ulicy Solec. Wyrósł w trudnych warunkach. I dlatego też nie był typem mędrkującego inteligenta. W odróżnieniu od typowo mieszczańskiej młodzieży, wiecznie szukającej o charakterystycznym Weltschmerz, nie podchodzącej w sposób prosty do zagadnień, radykalizującej, a kryjącej pod stekiem frazesów oportunistyczny — był człowiekiem prostym, zdecydowanym. Przyjmował decyzje błyskawicznie. Był typem oficera, chociaż nie miał pod sobą wojska. Formułował myśli, jak rozkaz bojowy: jasno, krótko i w sposób zrozumiały.

Był człowiekiem gorącym, pełnym temperamentu. Niektórzy go traktowali jako „zabijakę”. Był dowódcą samoobrony szomrowej w gnieździe warszawskim. Był to okres wybryków studenckich na ulicach Warszawy. Gdy tylko dochodziła wiadomość, że w ogrodzie saskim rozpoczęły się awantury rzucał wszystko i biegł ze swoją gwardią. Wracał poturbowany, ze śmiejącymi się oczyma. Ale nie był „zabijaką” w stylu zwykłym. Na to był zbyt politycznie wyrobiony. Rozróżniał bójkę obronną od prowokacji. Opowiadał często, jak na Solcu miał do czynienia z antysemickimi wybrykami. Wiedzieliśmy jednak, że go tam i ci jego dawni koledzy ze szkoły powszechnej i sąsiedzi lubieli. Nie jako swego Mośka, ale jako Żyda, który odpowiadał kulałkiem i nie przepuszczał obelgi.

Może dlatego, że mieszkał w dzielnicy nie żydowskiej, miał tak wysoko rozwinięte poczucie narodowe. Był na tym punkcie tak przewrażliwiony, że nie sposób było wyobrazić go sobie, w roli ukrywającego swą narodowość lub też zmuszonego do przemilczenia obraźliwego słowa. Znałem go tak dobrze z tej strony, że gdy szedł poraz ostatni przez litewsko-niemiecką granicę z Wilna do Warszawy w grudniu 1939 roku — obudziło się we mnie uczucie obawy o niego, właśnie z tego punktu widzenia. Zdawałem sobie sprawę, że gdy będzie zaczepiony przez Niemca na ulicy wybuchnie i zginie przypadkowo... Powiedziałem mu to z prośbą: strzeż się wybuchów. Uśmiechał się lekko ironicznie.

Był ideowo niezwykle prostolinijny. Z chwilą, gdy jeszcze nie wierzył, prosił o informacje, namiętnie

dyskutował. Gdy uwierzył nie odstępował ani na krok od wytkniętej drogi. Był typem człowieka, który nie w znaczeniu ujemnym, bo jest zaślepiony i mało krytyczny, ale dzięki głębokiej wierze nie uznawał odchyleń. W partiach politycznych takich ludzi nazywa się ludźmi linii generalnej. U nas w ruchu młodzieżowym nazywało się ich „żelazo-beton“.

Może w świetle tego zrozumiałą będzie obok głębokiego poczucia narodowego i przywiązania do drogi chalurowej, którą uznawał i druga strona jego natury: równie głęboko nienawidził: nienawidził frazeologii inteligenckiej. Pogardliwie ustosunkowywał się do mędrkujących i najczęściej radykalizujących „filozofów“ i „estetów“. Za jego sprawą głównie w gduzie Bechazit selekcja odbywała się w sposób naturalny. Jeszcze głębiej nienawidził rewizjonizmu. Nienawidził brunatnego munduru, potrząsania szabelką i kultu wodza — przejrzał istotę żydowskiego faszyzmu.

Był to okres rozpasania na żydowskiej ulicy (dosłownie) brunatnej zarazy. Dziesiątki kolporterów „Di Tat“ po warszawskich ulicach wznosiło okrzyki przeciw organizacji syjonistycznej. Uzbrojone bojówki rewizjonistyczne pod łaskawym okiem granatowej policji Zamorskiego starały się rozbijać zebrania i wiece lewicy syjonistycznej. Chłopcy i dziewczęta z naszego gniazda w szarych mundurkach byli otwarcie napastowani na ulicach. Działalność przemówień ze Sportpalatku, który pobudzał do czynu „falange“ i „ONR“ ale o dziwo, ku ironii historii, i żydowskich jego naśladowców. Najbardziej znienawidzonym był oczywiście Haszomer Hacair. Tak jak dzisiaj w Erec tak i w tych latach 1937 i 1938 napady na nasze lokale i na pojedynczych ludzi były na porządku dziennym. W okresie jednak „Ben Josefa“ fala napadów zwiększyła się. Dotarła wreszcie do „twierdzy“ naszej na ul. Rymarskiej 12. Prowokacyjnie wieszano plakaty rewizjonistyczne na bramie domu. Starano się niespodziewanie pod wieczór, gdy w izbie szomrowej były tylko młodziutki drużyny — napadać. Głównym organizatorem obrony był Mordchaj. Pamiętam spotkanie jego przed bramą domu na Rymarskiej, z byłym oskarżonym o zabójstwo Arlozoroffa — Stawskim, który w otoczeniu bojówki próbował na nas napaść. Musieli napastnicy ustąpić. Zaczęliśmy kolportować „Dos Wort“ po ulicach warszawskich. Między naszymi kolporterami a rewizjonistami dochodziło do ciągłych starć. Mordchaj czuwał nad wszystkimi. Gdy mówił o rewizjonistach twarz mu tężała. Jakiś błysk pojawiał się w oczach. Dziwiłem się tylko, skąd tyle uporów. Gdyśmy na posiedzeniach komendy pytali go, dlaczego jest tak zacietrzewiony opowiadał: wy ich nie znacie...

Bezkompromisowość nawet w szczegółach kosztowała go często wiele. Na egzamin maturalny, do którego wszyscy uczniowie szykowali się z namaszczeniem poszedł w ...krótkich spodenkach i białej koszuli bez krawatu. Gdy delegat z kuratorium zwrócił mu uwagę, że to jest bezczelność i brak szacunku, odpowiedział mu, że nie ma przepisów w żadnym podręczniku co do długości spodni, które trzeba ubrać do matury. Żydowscy nauczyciele błagali go, aby był delikatny. W nim obudził się sprzeciw. Odpowiadał lekko nonszalancko, z historii wyłożył teorię tak sprzeczną z tym co pisał biedny Nanke, że oczywiście go... ścięto. Po egzaminach przychodził natychmiast do izby na zbiórkę kwucy, którą prowadził. Gdyśmy mu na zbiór-

ce komendy robili zarzuty, z powodu „bezczelnego zachowania, odpowiedź miał jedną: Nie mogłem ulegle odpowiadać antysemitom, który siedział i myślał, że oto żydkowie znów się będą pchać na uniwersytety. W następnym roku zdał maturę gładko jako jeden z najlepszych prawdopodobnie dlatego bo nie było już na egzaminach kuratora. Zresztą chcąc uniknąć powtórzenia zeszłorocznej praktyki, profilaktycznie zmylił mi głowę.

Na obozie P. W. gdzieś koło Modlina, grupa „antysemickich sztubaków“ z początku docinkami, wyśmiewaniem, a potem rękoczynami wywołała bójkę. Mordchaj w najnaturalniejszy sposób został „wodziem“ uczniów żydowskich. Wynikła wielka awantura. Groziło rozlewem krwi. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane przez jakiegoś wyższego oficera, który krnąbrnych sztubaków żydowskich odesłał do domu. Wszystkie gimnazja żydowskie długo tę historię komentowały.

7 września wyszedł wraz z wszystkimi innymi, po słynnym rozkazie radiowym pułkownika Umiastowskiego na Wschód. Po kilku dniach gdy się okazało, że część ludzi z jego gdudu pozostała, wrócił. Zabrał ludzi i ponownie poszedł na Wschód. Z Wilna dokąd dotarł jeszcze dwukrotnie robił rejdy przez granicę po ludzi i archiwum. Sztandar ruchu szomrowego zabrał jego towarzysz z gdudu Szmul Bresław. Sztandar ten dotarł do Wilna, a później do Erec.

Gdy przed drugim wyjazdem do Warszawy okupowanej pytałem go: słuchaj, my wszyscy jakoś instynktownie boimy się Niemców, a Ty sobie chodzisz tam i spowrotem do Warszawy, odpowiedział: Cóż, spekulanci chodzą, mogą i ja chodzić. Przecież my nie możemy wszystkiego w Warszawie zostawić.

W grudniu odbyło się w Wilnie posiedzenie Komendy Naczelnej, na którym omawiano położenie Żydów w Warszawie i sprawę pracy konspiracyjnej ruchu pod hitlerowską okupacją. Postanowiono wysłać z Wilna do Warszawy przez litewsko-niemiecką granicę 4-ch ludzi, którzy mają stanowić Komendę Naczelną w Warszawie. Josef Kapłan, Tosia Altman, Mordchaj Anielewicz i Szmul Bresław. Ten rozdział jest jeszcze w historii ruchu oporu nieznaną. Walczyli później i pracowali w konspiracji ludzie, którzy przypadkowo pozostawali w Warszawie. Nasz ruch wysłał 4-ch swych najlepszych ludzi do pracy, aby nie pozostawić ruchu bez kierownictwa, aby trwać przy żydostwie w najstraszliwszych dla niego warunkach. Była to obiektywnie miara dojrzałości naszego ruchu i jego poczucia odpowiedzialności za los żydostwa. Była również egzaminem dojrzałości wobec historii żydowskiej dla ludzi, którzy wychowani w duchu chalurowym głęboko kochali swój naród i nie mniej głęboko nienawidzili oprawców.

Mordchaja właściwie nie wyznaczono. On sam się zgłosił. Nie chciano się z początku zgodzić, bo był potrzebny w Wilnie. Chciano posłać kogoś innego. Ale kto obserwował jego gorączkowe pragnienie pójścia do Warszawy, do gniazda, do gdudu Tel-Amal, który wychował, ten nie mógł mu się oprzeć. Czuliśmy, że człowiek ten ma poczucie misji...

Zegnałem się z nim w dzień grudniowy. Odjeżdżał w kierunku granicy litewskiej ze swą dziewczyną, małą, żywą, energiczną Mirą Fuchler z gdudu Bechazit, która go później nie opuściła. Zginęła z nim razem. Przeczucie, że się więcej nie zobaczymy było tak

przemienne, że nie mogłem się oprzeć westchnieniu. Patrzałem mu w oczy, ale musiałem odwieść wzrok. Czulem się winnym, że on tam idzie, a ja i my wszyscy zostajemy. A on przecież mógł tak samo zostać we względny spokój wśród ludzi z którymi się wychował i walczył. Wreszcie otwierała się przed nami wszystkimi droga do Erec. A on o tym wiedział. Przy końcu powiedział mi jeszcze. Wstąpię do Twej matki. Wierz mi, że ją uspokoję. Do zobaczenia!!!

Utrzymałem z nim do dnia wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej ciągły kontakt listowny. Pisał w listach szyfrowanych o pracy w komendzie naczelnej,

o gładzie Tel-Amal, który wychował, o gnieździe, które prowadził i które pomimo getta i braku pomieszczeń i głodu panującego żyło dawnym życiem. Pisał o żydostwie polskim, o getcie, pisał o tym wszystkim, co przeżyło w tych dniach tragicznych żydostwo polskie. Z jego listów biła taka wiara, że będzie inaczej, że dożyjemy zwycięstwa, że nas będących z daleka ona zadziwiła.

Pamiętam dyskusję kiedyś w Wilnie n. t. heroizmu narodowego. Cytowaliśmy wtedy książkę Werfla „Muza Dag“. Mówiliśmy sobie: gdzież nasze żydowskie Muza Dag?

Mgr Anna Bajer

Był moim uczniem

To przecież nie tak dawno, kiedy Mordchaj Anielewicz siedział na ławie szkolnej, a zdaje się, że nie ma prawie nikogo z Jego kolegów szkolnych, nikogo prawie oprócz mnie z profesorów, ktoby mógł z dumą powiedzieć: „znałam Go i wiedziałam już wtedy, że nie będzie milczał, gdy będą poniewierać człowieka“. Gdyby żyli koledzy, z pewnością powiedzieliby tak o swym najlepszym koleźce, gdyby żyli profesorowie o swym wyróżnianym i cenionym uczniu. Przez 3 lata był moim uczniem w gimnazjum „Laor“ w Warszawie. W gromadzie chłopców żywych i inteligentnych już wtedy zajmował stanowisko wodza.

Spokojny, opanowany, choć żywy z natury, miał wielki wpływ na współkolegów. Był zdolnym uczniem w klasie, celował w przedmiotach humanistycznych i matematycznych, żywo interesował się otaczającym światem. Czytał dużo, miał swój samodzielny sąd o przeczytanych rzeczach, lubił się dzielić odniesionymi wrażeniami. Zastawałem go często dyskutującego z kolegami. Starał się ich przekonać do swej prawdy, którą czuł. Nie narzucał jednak nigdy swego zdania gwałtownie, nie obrażał się, gdy ktoś uważał inaczej, trwał jednak uparcie przy wnioskach, do których sam doszedł. Lubili Go wszyscy. Profesorowie, jak to zwykle, ucznia, któremu nie trzeba było nic dwa razy tłumaczyć, na którego nigdy nie trzeba było się gniewać, któremu nie nawet nigdy nie można było zarzucić, a kiedy się mówiło w klasie o tym, co najpiękniejszego stworzył duch ludzki, przyjemnie było wśród ciekawie patrzących oczu ze wszystkich ławek, wyróżnić te jedne szare, głębokie, cokolwiek marzące, a jednak nieugięte i uśmiech chłopca, który wiele rozumiał, mocno oceniał prawdziwe wartości.

Takim był Anielewicz dla nas profesorów.

Serdeczny dla kolegów, bez jakiegokolwiek wyższości wobec tych, którym nie udało się uzyskać takich jak On osiągnięć, przeciwnie gotów zawsze do udzielenia pomocy i nawet troskliwy opiekun tych, którzy nie mieli „szczęścia“.

A przecież sam nie miał zbyt łatwego życia.

Nie znam dokładnie Jego warunków rodzinnych, pamiętam jednak, że razem z rodzicami mieszkał na Powiślu (na Taniec).

Zdaje się, że ojciec jego był rzemieślnikiem,

W każdym razie napewno w domu się „nie przelewał“, skoro chłopiec, już w szkole dorabiał korepetycjami. Mimo to zawsze był czysto i starannie ubrany i w tym względzie jak i w postępowaniu był zawsze w porządku.

Nie, to nie będzie ściśle. Był t'aki okres w Jego życiu, kiedy nawet wystąpił ze szkoły.

Romantyzm, jaki Go cechował ukazał Mu nauki szkolne jako „martwe prawdy“. Wrodzona obowiązkowość i powaga, z jaką odnosił się do spraw zasadniczych, nie pozwoliła Mu zająć szkolnych traktować lekko, wolał z nimi zerwać zupełnie. Pamiętam zmartwienie, którym przyszli się ze mną podzielić Jego koledzy i późniejszą ich radość i dumę, że przełamali swój pierwszy bunt młodzieńczy.

Pracowałam wtedy w innym gimnazjum warszawskim i wskutek dużej ilości godzin musiałam zrezygnować z pracy w gimnazjum „Laor“. Pamiętam, że trudno mi było rozstać się z tym gimnazjum, jednym z najmiłszych zespołów, jaki miałam w mojej praktyce szkolnej. Czy był to wpływ Anielewicza na klasę? — bez wątpienia. Może dlatego byłam z tym zespołem później w stałym kontakcie. Anielewicz już w czasach szkolnych był szomrem, mocno związanym z organizacją, co Mu jednak nie przeszkadzało prawdziwie interesować się życiem swych kolegów szkolnych.

Z pośród nich wybrał sobie przyjaciela i bodaj największego urwisa, bodaj, że jednego z ostatnich, jeżeli chodzi o postępy w nauce, ale chłopca o prawdziwie złotym sercu.

Niejednokrotnie z racji złych postępów i figłów nieprzyjaciela, służył mu za tarczę.

Lubiany i ceniony przez wszystkich kolegów, był jeżeli nie organizatorem, to duszą wszystkich poczynań klasy.

Jedną szczególnie sceną stoi mi żywo przed oczyma.

Było to w roku, kiedy przyjechał do Polski na zaproszenie ówczesnego rządu Polskiego sam Goebbels.

Święta wprawdzie z tej okazji nie było, ale...

Weszłam do klasy jak zwykle na lekcję.

Zastają przed katedrą, delegację złożoną właśnie z Anielewicza, Jego przyjaciela Ajzenberga i trzeciego chłopca, którego nazwiska nie pamiętam.

Chłopcy uprzedzają, że pragną odpowiednio przywitać przyjazd Goebbelsa do nas i dlatego, by uniknąć nieporozumienia, proszą o pozwolenie. Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, rozległo się zgodne, gwałtowne kilkuminutowe tupanie.

Taką chorągiew wywiesił przyszły Wódz Powstania Żydowskiego w getcie na cześć wielkiego przed-

stawiciela „kultury“ hitlerowskich Niemiec. Demonstracja trwała krótko, zdążyłam jednak uchwycić wyraz twarzy skupiony, poważny, niemal bojowy.

I potem, jakby nic nie zaszło, wrócili wszyscy do normalnych zajęć szkolnych.

Słowo „bacznosc!“ zostało rzucone, przysięga podjęta, młody Wódz czuwał, by została spełniona.

P. Grynsztejn

SZMUEL BRESŁAW

Nieraz, wspominając Szmuela, staram się porównać jego usposobienie z przed wojny, z jego czynami w warszawskim ghetcie. 10 letni okres wspólnych przeżyć, przejść, myśli i dążeń, daje możliwość wspomnienia niejednej razem spędzonej chwili. Czy to zbiórki w gnieździe warszawskim, czy to wycieczki i kolonie — to wszystko utkwilo mi w pamięci.

Oto garść wspomnień.

Pamiętam lata 1929—1930. Pierwsze nasze kroki w ruchu szomrowym, i pierwsze spotkanie z Szmuelem. Byliśmy jedni z pierwszych w nowoorganizowanej „ejdzie“. Szmuel uczęszczał do wyższej klasy w gimnazjum „Chinuch“, z czego byliśmy bardzo dumni. Już wtedy, wykazywały się jego nieprzeciętne zdolności, które później jeszcze bardziej się ujawniły.

Dziwiło nas, że Szmuel nigdy z nami nie śpiewał. Sam twierdził, że nie potrafi śpiewać, że nie ma głosu. Nie zauważyliśmy też nigdy, by próbował śpiewać, nie tylko w pierwszych latach naszej przyjaźni, ale i później.

Mimo to dokładnie studiował Beethovena, Mozarta i Wagnera. Starał się wzbudzić w nas wszystkich, zainteresowanie dla muzyki. Urządzał w piątki zbiórki, poświęcone muzyce, i wygłaszał referaty o różnych kompozytorach i ich twórczości, ilustrując to odpowiednimi płytami. Zorganizował z członków gdu, grupę, która w każdym tygodniu uczęszczała na poranki muzyczne do filharmonii warszawskiej. Starał się wprowadzać momenty muzyczne do przedstawień naszych kół dramatycznych. Niezapomniana jest opera, wykonana przez koło dramatyczne gniazda, ułożona przez Szmuela. Wykorzystując różne utwory muzyczne, napisał do nich odpowiednie teksty. Był jednocześnie — kompozytorem, pisarzem i reżyserem.

Szmuel wyróżniał się wśród otoczenia wybitną inteligencją, zdolnościami i zapasem wiadomości. Nie było imprezy kulturalnej, w której by nie brał udziału. Jego referaty były w treści bardzo bogate. Bardzo często wydawał gazetki, poważne i humorystyczne, których był jedynym redaktorem. Te zdolności, wykorzystane były później, kiedy stał się jednym z najaktywniejszych współpracowników „Młodego Czynu“.

Przypomina mi się Szmuel, w czasach, gdy jednocześnie szalał antysemityzm na ulicy polskiej i rewiz-

jonizm na ulicy żydowskiej. Szmuel był bardzo impulsywny. Nie mógł znieść upokorzenia. Wspólnie z Mordchajem Anielewiczem, kierował akcjami obraniającym Żydów przed antysemitami. Był bardzo odważny, nie lubiał się cofać, nie osiągając celu. Nie znosił rewizjonistów, którzy starali się zapomocą prowokacji wywołać bójki. Szmuel był jednym z tych, którzy zawsze ochraniaли młodych szomrim, napastowanych przez nich. Ta nienawiść do faszyzmu wszelakiej maści cechowała go w ciągu całego jego krótkiego życia.

Szmuel był jednym z najzdolniejszych kierowników gniazda warszawskiego. Zaczął pracę w „Bnej Midbar“. Z początku prowadził szejwet, a później „ejdę“. Był pierwszym, który po trzech miesiącach pracy wychowawczej objął kierownictwo „ejdy“. Nie mając wielkiego doświadczenia, przeprowadził on jednak kolonię, która stała się wzorem dla innych. Wychowankowie nie słyszeli go nigdy śpiewającego, ale mówione słowa zamieniły im jego śpiew. W tym też czasie był Szmuel członkiem komendy gniazda warszawskiego.

1 wrzesień 1939 r. Wybuchła wojna polsko-niemiecka. 29 sierpnia zdążyliśmy jeszcze powrócić z kolonii. Pierwsze wspólne zebranie komend obu gniazd warszawskich, na którym nakreśla się plany i formy naszej działalności podczas wojny. Nie myślano jeszcze o opuszczeniu Warszawy. Liczyliśmy jednak na możliwość mobilizacji nas do wojska. Wybrano zastępczy aktyw. 7 września odbyła się ostatnia zbiórka gniazda, na której Szmuel dostał zadanie przewiezienia chorągwi gniazda w bardziej bezpieczne miejsce. Wyszliśmy z Warszawy dwiema grupami. Zetknęliśmy się z Szmuelem w Kowlu. Był jedynym wśród nas, który znał język rosyjski.

Ostatni raz spotkaliśmy się w Wilnie. Jego działalność w ruchu nie została na chwilę przerwana. Pojechał do pracy w gnieździe w Ukmerge na Litwie. Wrócił jednak szybko stamtąd, zamierzając udać się do Warszawy. Listy przynosiły coraz gorsze wiadomości. Sumienie Szmuela nie uspokoiło się dopóki nie wrócił do Warszawy. Po przyjeździe stanął natychmiast do pracy organizacyjnej. Zwiedzał gniazda i organizował hachszarę. Stał na czele ruchu oporu do ostatniej minuty swego życia.

P. Handelsman

Ze Szmuelem w jednej drużynie

Wielki, szary dom pełen gwaru i śpiewu, to dom przy ul. Długiej 50, gdzie przed wojną mieściło się warszawskie gniazdo Haszomer Hacair. Tu wychowywał się Szmuel — dziś chwałą okryty bojownik getta warszawskiego.

Zywo nam stoi w pamięci rok 1931, kiedy to związałem się się z ruchem szomrowym, stając się członkiem Noddej Midbar, późniejszego gdudu Bechazit. Tu po raz pierwszy zetknąłem się z Szmuelem i odtąd zaczęło się nasze wspólne życie i wspólna droga. Kiedy wracam myślą do przeszłości, wyrasta z niej postać Szmuela.

Od najwcześniejszej młodości był inny niż reszta chłopców z naszej kwacy. Dobrotliwe spojrzenie i właściwe podejście do wszystkich spraw, prostota i szlachetność zjednały mu ogólny szacunek kolegów. Przechowuję w pamięci wspólne, barwne gawędy i Szmuela, który zawsze w jak najlepszym kierunku oddziaływał na ludzi, rozpalając w nich chęć oddanej pracy i służenia ruchowi. Mimo to, że inteligencją górował nad innymi, był jednak dostępny i rozumiał dla ludzi ze swej kwacy. Był doradcą i nauczycielem tych, którym brakło wiedzy i doświadczenia. Był ogniskiem wszystkich ciekawych sądów i gawęd.

Szmuel duszą oddany był sprawie szomrowej. Gdy powstały dla gdudu trudności finansowe, zaczął udzielać korepetycji i pieniądze tełożył na utrzymanie lokalu. Szmuel był zawsze przykładem prawdziwego szomra. Po otrzymaniu matury kontynuuje naukę, nie zaniedbując jednocześnie pracy wychowawczej; jest kierownikiem gdudu i członkiem komendy gniazda. Jest przy tym zawsze odważny i czynny w samoobronie.

I znów mija kilka lat. Gdud nasz wyjeżdża na hachszarę, lecz Szmuel nie zrywa z nami kontaktu; jest częstym gościem i wraz z gospodarzami staje do każdej pracy. Tak ręka maturzysty zaprawiała się do twardego życia kibucowego, któremu Szmuel oddawał się całym swoim jestestwem.

W pamiętne dni wrześniowe Szmuel opuszcza Warszawę, wraz z grupą swoich kolegów szomrowych kierując się na wschód. Pod bluzą ma ukrytą na piersiach sztandar gniazda warszawskiego, sztandar Ruchu. (Sztandar ten został później z Wilna wywieziony do Erec przez Josefa Sz.). Ze sztandarem tym nie rozstaje się ani na chwilę, a w czasie choroby ukrywa go w żelaznej szkatułce w Kowlu. Poddaje się operacji i po wyzdrowieniu wraca znów do nas, do ówczesnego kibucu w Równem.

Ruch wysłał nas do Wilna. Szmuel znajduje się w pierwszej grupie z naszego kibucu, która dociera do Wilna. Następują pamiętne dni pogromu wileńskiego...

I tu Szmuel zaczyna wykazywać swoje zdolności organizacyjne. Współ z Mordechajem pracuje w organizacji samoobrony żydowskiej. Potem udaje się w głąb Litwy, by tam oddać się pracy wychowawczej. Szmuel dostaje bardzo dużo listów z Gubernatorstwa i z Łodzi, w którym opisują tragiczne losy pozostałych; serce jego rwie się do rodziny i jak tylko Ruch kieruje go w rodzinne strony, szczęśliwy natychmiast wraca. Opuścił nas w zimowy poranek, wiedząc że ciężka czeka go droga, ale myśl niedalekiego połączenia się z bliskimi dodaje mu skrzydeł i ramion. Rusza w drogę z uśmiechem na ustach. Tak śmiać się umiał tylko Szmuel.

Zaczęły nadchodzić listy pełne nadziei, donoszące o świeżo powstałych gniazdach szomrowych. Radom, Kalisz, Częstochowa, Będzin i inne, oto szlak jego wędrówek... Wędrówek niebezpiecznych, w których na każdym kroku czyha śmierć.

Szmuel brał czynny udział w organizowaniu nielegalnej pracy kulturalnej ruchu. Jest redaktorem Neged Hazerem, wspólnie z Mordechajem wydaje biuletyn polityczny. Organizuje samoobronę. Listy jego są pełne nadziei i wiary w przyszłość narodu żydowskiego. Misja, którą powierzył mu Ruch napawa go dumą i czyni szczęśliwym z tego, że przypadł mu w tych ciężkich i tragicznych dniach zaszczyt podnoszenia ducha narodu i młodzieży żydowskiej. W jednym z listów do naszego kibucu pisze: „Nie liczę się z trudnościami. Czuję, że to wszystko jest moim najświętszym obowiązkiem. Jestem wychowankiem ruchu szomrowego który był zawsze awangardą naszej młodzieży chalucowej i właśnie w tych dniach muszę być tam, gdzie pomoc i rada jest potrzebna. Nastają ciężkie dni getta warszawskiego“.

Nas losy, zagnały dalej, jednych w głąb Rosji, drugich na Litwę, Łotwę. Pracujemy wszędzie nie szczędząc sił. Z prasy dowiedzieliśmy się o tragicznej śmierci Szmuela, który walczył do ostatniej kropli krwi i zginął jak bohater.

Tak zginął Szmuel Breslaw, tak zginęli jego najbliżsi towarzysze: Mordechaj, Arie-Josef i Tosia w getcie warszawskim. Zginęli na posterunku.

Wszyscy Żydzi polscy

biorą udział w akcji

sadzenia

Lasu imien. Bojowników Getta Warszawskiego

KEREN KAJEMET LEISRAEL

N. Sztrachman

TOSIA ALTMAN



Gdy w r. 1938 zawiadomiono Tosię, że Komenda Naczelna Ruchu postanowiła zawezwać ją do Warszawy do objęcia pracy w centrali — stanowczo zaprotestowała. Użyła całej gamy argumentów. Była niezaprzeczalnie młoda. Doświadczenie swoje w dziedzinie wychowania uważała za nie dostateczne. Na „hachszarze” przebywała zaledwie kilka miesięcy, a jak wiadomo — hachszara była w owym czasie uważana za kamień próbny wartości moralnych szomra. Zresztą nie powinna — twierdziła — opuścić kibucu swego, fermy rolniczej w Częstochowie, gdzie bez wątplenia przyda się jej energia i zdolności jej, talent organizacyjny. Hanhaga harasził — Komenda Naczelna pozostała głucha na te słuszne czy niesłuszne argumenty Tosi. Znano ją dobrze z terenu Włocławskiego, gdzie wykazała jako młoda — bo zaledwie 17-letnia dziewczyna, że potrafi pokierować gniazdem liczącym przeszło 400 osób, dziesiątki gdudim i kwucot, drużyn i zastępów. Znali ją towarzysze z letnich obozów, z różnych zlotów, konferencji, znali i święcie wierzyli, że ta napozór nieokielznana, trochę „dzika”, tryskająca humorem i życiem dziewczyna opanuje powierzony jej odcinek pracy: wydział wychowawczy warstwy pierwszej, najmłodszej. I ta ufność w siły Tosi zaważyła. Tosia objęła powierzony resort. Stała się „naczelnym wodzem” tysięcy Bnej Midbar — synów pustyni — rozsianych w 250 miastach i miasteczkach całej Polski. Na jej adres zaczęły codziennie przychodzić dziesiątki listów wychowanków i kierowników w których pytano się, radzono lub opowiadano Tosi o dokonanej pracy, o dalszych planach.

Z dziecinną wręcz ciekawością studiowała te sprawozdania i listy. Cieszyła się z każdej nowozałożonej „ejdy” (zastępu). Śmiała się i zmuszała współpracowników do cieszenia się z pomysłowości kierowników prowincjonalnych pojmujących czasem dosłownie symbolikę wychowawczą warstwy „synów pustyni”.

Praca w resorcie wychowania wysuwa wciąż nowe problemy, granice symboliki, rzeczywistość a system wychowawczy, kształcenie kadr wychowawczych itd. Tosia rozumie, że powinna pogłębić swe wiadomości w dziedzinie psychologii i pedagogiki. Na jej stole pojawiają się grube tomy literatury wychowawczej. Każdą wolną chwilę spędza na Koszykowej w słynnej bibliotece, gdzie kształciło się i napelniało swoje wiadomości wiele pokoleń szomrowych. Coraz bardziej poważnie i coraz szerzej ogarnia powierzony jej odcinek wychowawczy. Wiosną 1939 roku, Rada Naczelna postanawia wydać miesięcznik dla najmłodszych „Hanoded”. Tosia staje się redaktorem tego pisma. Z całym zapalem zabiera się do realizacji tej idei: „bnej midbar” w Polsce muszą mieć swój organ. Choć nie ma wykształcenia dziennikarskiego, ale zato ma szomrową werwę i nieugiętą wolę dać swym wychowankom estetyczne i pouczające pismo. Jak ona się cieszy po ukazaniu się każdego numeru. Sama układa nowelki i bajki. Sama redaguje kąci skautowy. Ona też wymyśla zagadki i szarady. Całą swą duszę wkłada w młodzieżową gazetkę „Hanoded” — Wędrownik.

A było to lato 1939 roku. Zgęszczona atmosfera polityczna stała w olbrzymim i dziwnym kotraście do rozwijających się sił potencjalnych Haszomer Hacair w Polsce. Rósł i krzepł ruch nasz jak nigdy dotąd. Garnęła się do nas młodzież robotnicza i ucząca się. Otrzeźwienie młodzieży żydowskiej spowodowane przecuciem zbliżającej się burzy dziejowej, wzbmagającą się nienawiścią rasową, jawnym bankructwem takiej czy owakiej asymilacji, otrzeźwienie to spotęgowało nasze znaczenie jako ruchu pionierskiego i awangardy chalurowego syjonizmu. W lipcu i sierpniu tego roku odbyły się dziesiątki obozów letnich wszystkich warstw z udziałem członków Rady Naczelnej. Tosia prowadzi wówczas obóz instruktorski w okolicach Nowego Targu. Kształci przyszłe kadry i snuje nowe plany. Niezapomina przy każdej okazji podkreślić, że chociaż nie wiadomo co dzień przyniesie — to jednak naszej pracy wychowawczej żadna siła na świecie nie zdoła urwać.

W końcu sierpnia wraz z innymi towarzyszami zostaje telegraficznie wezwana do Warszawy. Wobec naprężonej sytuacji Rada Naczelna wyłania t. zw. „Hanhagę b.” — Radę podziemną, która powinna prowadzić pracę Haszomer Hacair we wszelkich warunkach w wojnie i pokoju, legalnie i nielegalnie. Tosia Altman staje się członkiem pierwszej podziemnej Rady Naczelnej naszego Ruchu w Polsce.

Jest przedwieczór października 1939 r. Przez pryncypalne ulice Równego kroczą krokiem obojętnym „zwykłych spacerowiczów” grupy młodych ludzi. Nikt

nie może podejrzewać, że właśnie schodzą się dwójkami i pojedynczo członkowie Rady Naczelnej Haszomer Hacair w Polsce na swoje pierwsze plenarne posiedzenie po wybuchu wojny. Na porządku dziennym stoi jedna kwestia: przyszłość szomrowego ruchu w Polsce. Lwia część żydostwa polskiego pozostała pod hitlerowskim zaborem. Pod okupacją znajdują się perły naszego ruchu: gniazda warszawskie, łódzkie, sosnowieckie, kaliskie, wrocławskie. Zbyt mało wiemy, żeby przewidzieć rozwój wypadków i losy wojny, a w szczególności żydostwa polskiego. Zbyt dużo wiemy, by zrozumieć, że rozniecony przez nas ogień wiary w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości społecznej w odrodzenie narodu żydowskiego nie zgaśnie i nie powinien zesłabnąć. „Lehamszich Bichol hatnaim” — kontynuować we wszelkich warunkach. Wszak takie było nasze hasło wiosną i latem 1939 r. Nie ma wśród członków Komendy Naczelnej różnicy

zdań. Część towarzyszy powinna wrócić do Warszawy by tam koncentrować działalność szomrową na całym okupowanym terenie. Propozycja brzmi: Josejf Kaplan i Tosia Altman. Josejf jest przed „oliją”, a raczej był przed „aliją”, ma paszport zagraniczny w kieszeni i decyzję Komendy za wieloletni okres pracy, którą odbył i pierwszym certyfikatem pojedzie do Palestyny. Tosia jest młodą dziewczyną i dopiero niedawno tak rozpaczliwie się broniła przed myślą objęcia resortu wychowawczego w Centrali, a teraz proponują jej takie odpowiedzialne zadanie. Misję dziejową. Nie bronią się. Nie tłumaczą się ani zmęczeniem, czy brakiem doświadczenia, zdolności. „Ani muchan” — jestem gotów — mówi Josejf Kaplan. „Ani muchama” — dodaje Tosia. Następnego dnia Tosia wyjechała do Białegostoku, by stamtąd przez Małkinię dostać się do Warszawy.

Rewolta więźniów w Lublinie

Wśród tysięcy więźniów tylko 1.500 przebywało poza obrębem obozu. Niespełna stu z nich skontaktowało się z polską organizacją podziemną i czyniło przygotowania, by przedostać się do lasu oddalonego o 70 km. od Lublina. Pewnej nocy wiosennej udało się im wykraść z arsenału niemieckiego kilka sztuk karabinów maszynowych najnowocześniejszego typu. Dopomogli im przy tym funkcjonariusze polskiej policji (tej policji właśnie, która współpracowała z Niemcami, zwalczając komunistów i nacjonalistów!)

Więźniowie przeleźli cichaczem przez mur obozu, opuścili miasto i śmiało maszerowali przez wieś — jak gdyby byli jednym z oddziałów polskiej policji granatowej, któremu polecono unieszkodliwić partyzantów leśnych. O brzasku dotarli do lasu. Na samym skraju zawiesili na drzewie tablicę z napisem: „Mordercom z SS i ich psom, policji granatowej — wstęp wzbroniony!”

W odwet za tę obelgę, SS-mani wysłali wszystkich pracujących poza obrębem „lagru” więźniów do obozu koncentracyjnego, tzn. do krematoriów. Gdy więźniowie ci — pod przewodnictwem członka organizacji młodzieżowej Haszomer Hacair, Kaganowicza — przechodzili ulicą 3-go Maja, otworzyli oni znieścacka ogień na eskortujący ich batalion SS. Wszyscy prowadzący ich na stracenie żołnierze niemieccy ponieśli śmierć.

W powstałym zamieszaniu 800 więźniów uratowało się ucieczką, 300 zostało natychmiast pojmany, 400 zaś wpadło w ręce siepaczy podczas ataku na arsenały i kasarnie. Rewolta trwała do późnej nocy. Tegoż dnia padł Kaganowicz zastrzelony w pierw trzech SS-manów i oficera niemieckiego. Zginął, ściskając kurczowo w ręku dwa rewolwery z nabojami dum—dum...

(„Zagłada Żydów w Polsce”. Zeznanie naocznych świadków, seria III Rozdział: Obozy zagłady str. 19 — 20 wyd. Genewa 1944).

ARIE WILNER

Urodził się w Warszawie 1917 roku, był jednym z najaktywniejszych bojowników ZOB padł w ostatnim buncrze warszawskiego ghetta 8 maja 1943 roku.

„Są wypadki, które wstrząsają tobą i kierują twoje myśli na nowe drogi, na tory, przez które jeszcze nie stąpała noga ludzka. Sedno nie jest w wierze a nawet nie w możliwości zmiany położenia. Zostaje tylko jedno. Pracować według sumienia, pracować jak rewolucjonista, jak powstaniec”.

„Nie chcę zostać przy życiu i żyć w niewoli i poniżeniu, podczas gdy większość moich braci ginie. Błogosław mnie, żebym umarł śmiercią bohaterską.”



J. Janasowicz

POMNIK BOJOWNIKOW GETTA

Na jednym z ostatnich swoich posiedzeń prezydium C.K.Z.P. rozpatrzyło sprawę wzniesienia pomnika bohaterom powstania w ghetcie warszawskim.

Nie ulega wątpliwości, że myśl ta oddawna już dojrzała w społeczeństwie żydowskim w Polsce. W tej kwestii nie ma dwóch zdań. Jednomyślność wypływa z głębokiej czci dla bohaterów powstania — bohaterów narodowych naszego tragicznego stulecia.

Rzeźbiarz Natan Rapaport, który powrócił ze Związku Radzieckiego z mianem poważnego artysty, otrzymał zaszczytne zadanie stworzenia projektu planowanego pomnika. Nie łatwe to było zadanie, artysta musiał bowiem znaleźć syntezę heroiki powstania i tragedii zagłady. Oprócz swój projekt na jednym tylko ze wspomnianych momentów, znacząco pominać to, co było tak specyficzne i jednorazowe w tej najkrwawszej karcie dziejów naszych — graniczyłyby z abstrakcją i połowicznością. Pomnik jest przytym dziełem, które z natury rzeczy zawiera w sobie coś symbolicznego, nie może więc być li tylko konkretnym odzwierciedleniem danej akcji, czy sytuacji. Jak widzimy: przeciwstawne sobie komponenty musiały znaleźć syntetyczne, a zarazem artystyczne rozwiązanie.

O ile miałem możliwość zaznajomić się z projektem pomnika, Natan Rapaport przezwyciężył te trudności w mistrzowski wprost sposób. Przede wszystkim — abstrahując od tematycznego założenia — jest to dzieło sztuki w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeśli można w ogóle oddzielić treść od formy, przyznać należy, że rzeźbiarz osiągnął w swym tworzywie wysoki poziom formalny. Udało mu się stworzyć jednolitą całość kompozycyjną i wspaniałą grę harmonijnie wykończonych linii. Dzieło jest imponujące w głębokiej swej zadumie — a jednocześnie pełne dynamiki i ekspresji.

Lecz szczególne znaczenie projektu uwydatnia się

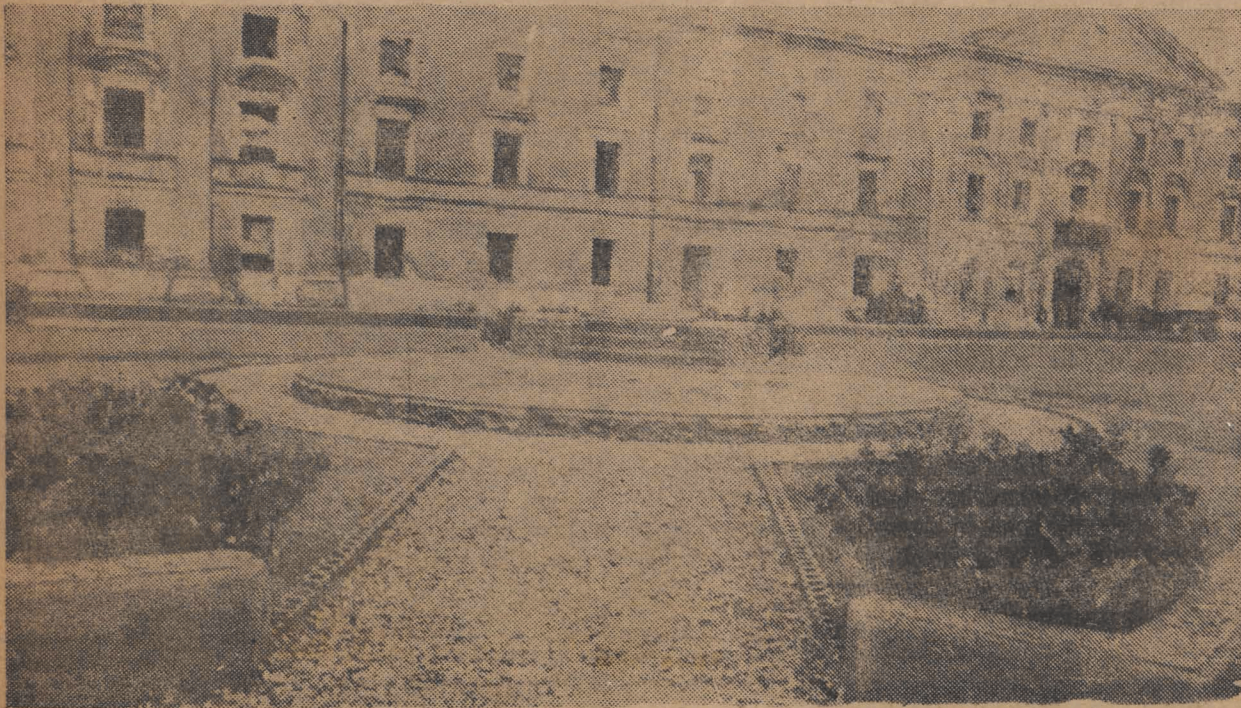
w całej pełni, jeśli analizujemy go od strony tematycznej. Był to nader szczęśliwy pomysł artysty przedstawić grupę powstańców na tle ściany ghetta, lecz jeszcze szczęśliwszą ideą było modelowanie tej ściany tak, by wyglądem swym przypominała historyczną „ścianę placu“ w Jerozolimie. W ten sposób powiązano dziejowe ogniwa dwóch tysięcy lat niedoli żydowskiej. Z tej historycznej ściany wyrastają figury powstańców, mające za sobą prawniczą tradycję bojową. W stylu żydowskim utrzymane są również świeczniki po obu stronach pomnika. Nawodzą one na myśl modlitwę „Jiskor“ — świece zapalone za dusze zmarłych... W tym dziele znalazły swój wyraz bohaterstwo i martyrologia żydostwa — nasza duma i nasza głęboka, nieprzemijająca żałoba.

Płaskorzeźby w brzoźnie przedstawiają sceny z powstania i poszczególne etapy nieludzkich cierpień żydowskich na szlaku śmierci i zagłady...

Otwartą pozostaje jedynie kwestia wyboru odpowiedniego miejsca pod pomnik. Co do tej kwestii zdania są podzielone. Niektórzy uważają, że pomnik powinien stanąć na zbiegu ulic Gęsiej i Zamenhofs, gdzie rozegrały się najzaciętsze walki gheftowe. Inni znów utrzymują, że należy go postawić na Nalewkach — wychodząc z założenia, że i tam miały miejsce boje, lecz głównie biorąc pod uwagę fakt, że w planie Nowej Warszawy Nalewki zajmują jedno z centralnych miejsc. Pomnik zaś bojowników ghetta w pełni zasłużył na to, by znaleźć się na centralnej warszawskiej ulicy. Jest to moment pierwszorzędnej wagi.

Do czasu jednak uzgodnienia tej różnicy zdań, nie należy ani na chwilę przerywać prac przygotowawczych związanych z realizacją pomnika.

Tym nie mniej należałoby pomyśleć o pomnikach indywidualnych dla przywódców powstania w ghetcie i innych.



Symboliczny grób — pomnik przy zbiegu ulic Zamenhofs i Gęsiej

M. Szlengel

Kartka z dziennika akcji



Dziś widziałem Janusza Korczaka
jak szedł z dziećmi w ostatnim pochodzie;
a dzieci były czystuśko ubrane,
jak na spacer niedzielny w ogrodzie.

Nosiły czyste fartuszki świąteczne,
które dzisiaj już można dobrudzić;
piątkami Dom Sierot szedł miastem,
knieją tropionych ludzi.

Miasto miało twarz przerażoną
masyw dziwnie odarty i goły,
patrzyły w ulice puste okna,
jak martwe oczodoły.

Czasem krzyk jak ptak zabłąkany
był podzwonnym śmierci bez racji,
apatyczni jeździli rikszami
panowie sytuacji.

Czasem tupot i szurgot i cisza
ktoś w przelocie rozmowę miał śpieszną,
przerażony i niemy w modlitwie
stał kościół na ulicy Leszno.

A tu dzieci piątkami — spokojnie,
nikt nie ciągnął nikogo z szeregu,
to sieroty — nikt stawek nie wtykał
w dłonie granatowych kolegów.

Interwencji na placu nie było,
nikt Szmerlingowi w ucho nie dyszał,
nikt zegarków w rodzinie nie zbierał
dla spijaczzonego Łołysza.

Janusz Korczak szedł prosto na przedzie
z gołą głową — z oczami bez lęku,
za kieszeń trzymało go dziecko,
dwoje małych sam trzymał na rękę.

Ktoś doleciał — papier miał w dłoni
coś tłumaczył i wrzeszczał nerwowo
— pan może wrócić... jest kartka od Branda,
Korczak niemo potrząsał głową.

Nawet wiele im nie tłumaczył,
tym, co przyszli z łaską niemiecką,
jakże włożyć w te głowy bezduszne
co znaczy — samo zostawić dziecko..

Tyle lat w tej wędrowce upartej,
by w dłoń dziecka kulę dać słońca,
jakże teraz zostawi strwożone
pójdzie z nimi... dalej... do końca..?

Potem myślał o królu Maciusiu,
że mu los tej przygody poskąpił,
Król Maciusz na wyspie wśród dzikich
też inaczej by nie postąpił.

Dzieci właśnie szły do wagonów
jak na wycieczkę podmiejską w Lagbomer,
a ten mały z tą miną zuchwałą,
czuł się dzisiaj zupełnie jak szomer.

Pomyślałem w tej chwili zwyczajnej,
dla Europy nic przecież nie wartej
że on dla nas w historię w tej chwili
najpiękniejszą wpisuje kartę.

Że w tej wojnie żydowskiej, haniebniej,
w bezmiarze hańby, w tłumie bez rady,
w tej walce o życie za wszystko,
w tym odmęcie przekupstwa i zdrady.

Na tym froncie, gdzie śmierć nie osławia,
w tym koszmarnym tańcu wśród nocy,
był jedynym dumnym żołnierzem
Janusz Korczak, opiekun sieroty.

Czy słyszycie sąsiedzi z za murka,
co na śmierć naszą patrzycie przez kratę?
Janusz Korczak umarł, abysmy
mieli także swe Westerplatte.



Fragment pomnika Bojowników Getta (dluta W. Rapaporta).

DZIECI OPOWIADAJĄ

Historia minionych lat wojny jest dopiero w stadium tworzenia się. Składają się na nią materiały ocalałe ze zniszczenia, kartki zapisane przez ofiary nieraz w ostatniej chwili. Pamiętniki i wspomnienia żyjących, które mimo braku należytej perspektywy — rzucają światło na mrok owej epoki. Niemniej cenne i ciekawe są pamiętniki dzieci, względnie autobiografie. Prócz zawartej w nich prawdy historycznej — wyróżniają się one bezpośredniością, która cechuje spojrzenie i odczuwanie dziecka. Brak w nich kolorytu i samoanalizy, które osiąga w mniejszym lub większym stopniu autor w dojrzałym wieku. Lecz brak ten

jest jednocześnie i ich walorem, prostota fabuły i spokój narracyjny — do którego zdolny jest niekiedy tak młodociany autor, przypominają starą przebrzmiałą sagę lub karty Starego Testamentu — który również jest opowieścią faktów, bez kolorytu, bez szczegółów zbytecznych, bez narzucania sugestii.

Podajemy niżej dwie autobiografie pisane przez dzieci w rok po ukończeniu wojny. Są to przeżycia istot młodych, bezradnych, które rosły, dojrzewały i poznawały świat w jego najstraszniejszej bodaj epoce. Podajemy je bez uprzedniego zredagowania, zachowujemy styl i pisownię.

HAWIWA DEBINSKA

Urodziłam się 22.XI 1933 roku w Polsce — miasto Warszawa.

Imię ojca — Adam.

Imię matki — Natalia Sniadowicz.

Rodzina moja przed wojną składała się z matki, ojca i mnie. Ojciec pracował w biurze, matka zajmowała się domem, mną opiekowała się wychowawczyni. Do szkoły nie uczęszczałam, gdyż byłam mała, chodziłam do przedszkola kilka tygodni. W roku 1939 wybuchła wojna, Niemcy okrążyli Warszawę, miałam wtedy 6 lat. Byłam wówczas na ulicy Świętojerskiej razem z naszą całą rodziną. Dziadek był chory, więc podczas bombardowania nie mógł zejść. Siedzieliśmy wtedy na 1-szym piętrze w małym korytarzyku. Między nami było małe dziecko, które liczyło zaledwie miesiąc. Matka nie miała pokarmu dla niego, wody też nie było, a gdy dostało się trochę wody, grzało się na małym ogniu na świeczce. Wtedy wlewało się dziecku do ust (był to mój kuzynek). Nie trwało to jednak przez cały czas bombardowania, trwało to kilka dni i dostaliśmy mleko dla małych dzieci. Bomba dostała się do naszego podwórka, lecz nie trafiła prosto w dom, padła na podwórko i uszkodziła pół kamienicy, było to w dniu święta gdy Żydzi stali w bóżnicy i gorąco się modlili. Ofiar było dużo. Ludzie którzy się przed chwilą widzieli i razem chroniło swe życie na raz znikli, zostali pod gruzami. Przybywały wciąż nowe partie ludzi z sąsiednich rozbitych domów. Matki z dziećmi strasznie spazmowały, starsi Żydzi krzyczeli, jakimś żalosnym, nieszczęśliwym głosem „rebojni szelajom szoyn genuk, genuk“. Tak trwało 17 dni od pierwszego września do 17-tego.



19 września skończyło się bombardowanie, wtedy organizacja O. P. L. weszła do nas mówiąc, iż kręca się samoloty „nasze“ i bombardować już nie będą. Czekaliśmy wtedy kilka dni na uspokojenie się zupełnie. Gdy uspokoiło się, mamusia wzięła mnie na ulicę, by obejrzeć „dzieło bomb“. Ogród Saski był jakoś dziwnie nie zrujnowany, odłamki, rozbite armaty, ułamki bomb i części ludzkie. Dowiedziałem się potem, że stały tam wojska polskie.

Z dnia na dzień pogarszała się sytuacja w Warszawie, lecz gdy tylko Niemcy weszli, ludzie „trabili“ pogłoskę, będzie nie tak źle, niech tylko minie kilka tygodni. Niemcy rozdawali chleb, zupę w ogonkach, ale Żydzi nie zawsze mogli ją dostać. Tak trwało kilka tygodni, dopóki Niemcy dobrze się nie osiedlili. Rozpoczęło się rabowanie. Zabierano wtedy meble i różne inne rzeczy. Co jakiś czas nadjeżdżały samochody i zabierały wszystko, zostawiając cztery pustą ściany. Do znoszenia mebli łapano przechodniów Żydów, z którymi się bardzo źle obchodzili. Znęcali się raz bardzo nad moim starym dziadkiem, który był chory. Wyprowadzili go do sklepu, obrabowanego i kazali mu się rozebrać do połowy, wyprowadzili go na ulicę i kazali mu różne ćwiczenia fizyczne wykonywać, a że dziadek nie był w stanie z powodu starości i choroby bili go gumą następnie wzięli za rękę, gdyż nie mógł już chodzić i pociągnęli go do sklepu kazali mu się ubrać, przed wyjściem zapewnili go, że jutro przyjdą obciąć mu brodę. Urządzali też wyścigi na naszym podwórku i egzekucje. Po egzekucjach leżały na ziemi mózgi ludzkie, kawałki mięsa. Krew lała się do rynsztoków. To zawsze kazali sprzątać ludziom, którzy mieszkali na parterach. W 1940 zostało stworzone getto. Przeprowadziliśmy się wtedy na ulicę Karmelicką. Położenie pogorszyło się w niemożliwy sposób. Do szkół nie można było chodzić. Uczym się w komplecie, który składał się z 10-ciu dzieci. Niemcy na noc przychodzili do domów zabierając mężczyzn do egzekucji. Mój tatuś był dwa razy w rękach Niemców i dwa razy uciekł. Niemcy strzelali do niego, lecz nie trafili; ojciec uratował się od egzekucji. Razu pewnego przyszła żydowska policja i kazała tatusiowi i innym sąsiadom przyjść do ich skupiska na ulicę Zamenhofa. Ojciec mój zmienił nazwisko i uciekł do znajomych, po krótkim czasie ojca znaleźli, kazali mu dać pewną sumę pieniędzy wtedy zostanie zwolniony. Tatuś chcąc uratować swoje życie dał im jakąś sumę pieniędzy. Żydowska policja spełniała „rzetelnie“ rozkazy wydane przez Niemców. Głód i nędza była straszna; na ulicach leżały dzieci, kobiety spuchnięte z głodu, można było zobaczyć ludzi przykrytych papierem, którzy z głodu już umarli. Przy nich przechodziły eleganckie damy wchodząc do cukierni, na zabawę, tańce i inne rozpustne rzeczy. Na wystawach były ciastka białe pieczywo i inne przysmaki, a przed sklepami czekali tzw. „haperzy“, którzy czekali na damę, która wyjdzie z zakupami, aby móc jej wyrwać paczkę. Po wyrwaniu takiej paczki żywnościowej „haper“ zwinie uciekał, a po drodze łapczywie jadł, a gdy paczka była opróżniona mógł stanąć prosto damie w oczach. Często też rozbijane zostawały wystawy przez ludzi. Były zorganizowane kąciki — w każdym domu był kącik. Tam przychodziły dzieci ucząc się pisać, czytać. Ja także chodziłam tam. Wychowawczyni była młoda, miała 17 lat, nazywała się Sokołowska. Miała z nami pogadanki o Erec Israel. Miała ona gromadkę dzieci,

które często zbierała. Opowiadała nam o historii żydowskiej itd. Były także kuchnie dla dzieci biednych i dla ludzi, którzy uciekli z małych miasteczek. Moja mamusia pracowała także w takiej kuchni. Pamiętam jak raz mamusia zabrała mnie do domu uciekinierów, ten dom był na ulicy Miłej 3 i Miłej 4. Przynieśliśmy wtedy chleb i kartofle, które zebraliśmy w naszym domu. W mieszkaniu było bardzo brudno i niemożliwie ciasno, niektórzy leżeli na pryzkach, a reszta siedziała. Oczywiście, że na „łózkach“ czyli gołych deskach leżeli chorzy na tyfus, czerwonkę itp. Gdyśmy tylko weszli oczy wszystkich ludzi zwróciły się na nas. Podbiegły do nas małe dzieci, liczące od 2—13 lat i zaczęły coś mówić wtedy mamusia z jakąś panią zaczęły rozdawać chleb. Kartofle wzięła jakaś starsza kobieta i krojąc je w lupinach, nastawiła do gotowania. Mijały miesiące w brudzie, chorobie i nędzy. W lipcu rozpoczęła się akcja, która doprowadziła do najgorszego zniszczenia narodu żydowskiego.

* * *



Razu pewnego mamusia z tatusem poszli do szopu zostawiając mnie i małego braciszka, który miał 3 lata z naszą babcią. Babcia stawiała bańkę braciszkowi, a ja kręciłam się po pokoju, gdy wtem usłyszałam na podwórku głosy „wszyscy Żydzi wychodzą z mieszkań, kto nie wyjdzie zostanie zabity“. Babcia wyszła, a nam zostawiła jakieś kartki i nie kazała nam wyjść. Ja nie wiedziałam co począć. Braciszek płakał strasznie, a ja zamknęłam drzwi na wszystkie spusty, ale jak usłyszałam straszne kopanie w drzwi zlekęłam się i otworzyłam drzwi, wtedy policjant chwycił mnie za rękę i strasznie mocno popchnął tak, że upadłam i skręciłam sobie nogę. Policjant podał mi braciszka chorego w samej koszulce, więc prosiłam go, by pozwolił mi wziąć palto, jego jednak mało obchodziło, kopnął mnie mocniej i kazał zejść. Na podwórku zastałam bardzo dużo ludzi. Policjanci ustawili nas w

piątki i kazali nam ruszyć. Ulice były obstawione Niemcami i policją, ludzi było dużo obławianych paczkami, każdy płakał i krzyczał, Niemcy strzelali i gonili uciekających. Szeregi ludzi ciągnęły się ulicami. Tych, którzy nie mieli siły chodzić prędko Niemcy na miejscu zabijali. Ludzie nie patrzyli, szli nie patrząc na nic... Przy mnie szedł żandarm, który się zatrzymał i przystanął, ja korzystając z okazji próbowałam uciec z moim małym braciszkiem, którego strasznie mocno trzymałam na rękach, lecz nie zdążyłam kroku postawić, gdy uczułam mocne uderzenie gumą po głowie. Nie udało się — myślałam — szłam dalej. Jakaś starsza kobieta upadła, a ludzie nie oglądając się deptali po niej. Gdy doszliśmy do „Umslagplatzu“ była późna godzina. Ludzie, którzy szli na przedzie zawieźli pierwszym transportem, myśmy zostali na tym strasznym placu. Deszcz padał i wiał ostry wiatr; było zimno. Rozpoczęła się nagle straszna strzelanina, wtedy zaczęli pchać się w tył, jeden deptał po drugim; trupów było dużo i także rannych, których siostry zabierały do szpitala. Ja kręciłam się koło pierwszej warty (warty były dwie, jedna na „umszagplatzu, druga przy stronie aryjskiej) prosząc by mnie wypuścili. Tak minęła cała noc. Rano zauważyłam sąsiada z naszego podwórka, był policjantem. Doleciałam do niego i strasznie zaczęłam go prosić, zapewniając go, że w domu mamusia mu zapłaci. Lecz on nie pozwolił, bym go prosiła i przyrzekł mi, że jak będzie mógł wyratować mnie to wtedy wyratuje. Kazał bym siedzieć na schodkach, czekając na niego. Za kilka minut przyszedł, wziął braciszka na rękę, a mnie za rękę. Przekupił dwie wachy i wyszedł. Droga była usiana trupami. Na ulicy spotkaliśmy rodziców, którzy chcieli dobrowolnie iść na plac śmierci. A gdy nas zobaczyli nie wierzyli własnym oczom. Poszliśmy do domu, babcia już nie było. Znaleźli ją ludzie na podwórku nieżywą, dom był pusty. Z całego przepelnionego domu zostały tylko puste mieszkania. Nie pamiętam w którym miesiącu to było, gdy Niemcy rozdzielili teren szczotkarzy — teren Teobensa — teren Shulza.

Rodzice moi pracowali cały dzień w szopie Teobensa, mój mały braciszek był przy mamusi, ja byłam na podwórku szopy razem z wszystkimi dziećmi. Rodzice wszystkich dzieci także pracowali w warsztatach i nikt by się nie spodziewał takiej strasznej nocy. Nadjechały nagle dwa samochody i wszystkie dzieci z placu zabrali, dużo się schowało, ja wtedy z moją koleżanką schowałyśmy się do skrzynek, które stały rozstawione na podwórku. Zostałyśmy uratowane. Reszta dzieci została zabrana na „umszagplatz“ i wywieziona na śmierć. Takie sceny działy się wciąż na podwórku naszego szopy. Od tej pory kilkoro dzieci schowano co dzień do kupy szmat, która leżała na podwórku. Na noc szliśmy spać do naszych domów.

Razu pewnego Niemcy wydali ogłoszenie w nocy. „Wszyscy Żydzi mają się stawić w okolicach Miłej, Gęsiej, Zamenhofs itd., ten Żyd, który nie stawi się będzie ukarany śmiercią“. Ze sobą trzeba wziąć talerz, łyżkę i zmianę bielizny. W jednym momencie na ulicy rozpoczęła się straszna ruchawka, ludzie chodzili z paczkami na plecach, wszyscy szli w to samo miejsce. Moi rodzice się zastanawiali czy zostać, czy iść, lecz widząc, że nie mają wyjścia innego jak iść, poszli też. Przyszliśmy na ulicę Miłą, ludzi było pełno.

wszyscy siedzieli na ulicy rozkładając swoje pakunki. Brud był straszny, pierze fruwało. Myśmy zajęli jakieś puste mieszkanie po jakiejś nieznannej rodzinie. Teren cały obstawiony był żandarmerią, która pilnowała, by nikt nie uciekł. Strzelanina była straszna: całą noc strzelano. Kto wychodził z mieszkania, więcej już nie wracał. Na ulicy leżały trupy całymi stosami. Rozpoczęła się selekcja. Młodych zabierano do getta, a resztę ludzi zabierano na „umszlagplatz“. Ciocia moja nie miała rady poszła z dzieckiem na selekcję, wtedy Ukraińiec wyrwał jej z rąk małe 6-cioletnie dziecko, a jej kazał iść. Ciocia nie chciała, wtedy Niemiec dziecko rzucił o asfalt, a ciocię zabił. Tatuś nie wiedział co począć, wiedział jednak, że ma przyjechać fura po dzieci dyrektorów i kierowników szop. My oczekiwaliśmy jej, a gdy tylko przyjechała wyszła p. dyrektorowa i p. dyrektor z dzieckiem i usiedli wygodnie na furze, wtedy tatuś nie zważając na nic rzucił mnie i mego brata na furę. Strasznie byli źli i niemożliwie krzyczeli, ale jak siedzieliśmy na furze nie mogli nas przecież wyrzucić. Dojechalśmy do szopu, wyszliśmy szybko, by nikt nas nie widział i dolecieliśmy do domu. W domu nie było nikogo, nikt z rodziny jeszcze nie przyszedł. Byliśmy sami. Po kilku godzinach przyszła mamusia z tatusiem, uratowali się, udało im się przejść przez selekcję. Koszmarne dni i tygodnie mijaly w strasznych przeżyciach. Razu pewnego rozpoczęła się segregacja w szopie. Nie było innej rady, tatuś włożył braciszka do plecaka i założył sobie na plecy. Tak poszedł na selekcję. Pamiętam, jak tak leżąc w plecaku chciałam zakasnąć i strasznie zaczęłam się krztusić i nie wiem jakim sposobem Niemcy nic nie usłyszeli. Prześliśmy drugą selekcję, trzecią i czwartą i jakoś nam się udawało. Razu pewnego Niemcy wydali zarządzenie, iż do któregoś miesiąca Żydzi będą musieli wyjechać do Trawniki i Poniatowa (na Lubelszczyznę). Nasz teren miał jechać do Poniatowa. Tatuś postanowił budować schron dla



naszej całej rodziny. Było to w dzień pracy, wszyscy byli w szopie, tylko ja, mamusia i braciszek zostaliśmy w domu. Tatuś z trzema ludźmi pracowali w piwnicy. Była zupełna cisza, gdy nagle usłyszało się kroki, przyszedli Niemcy i weszli prosto do piwnicy. Z piwnicy wyciągnęli mego tatusia z robotnikami. Jeden uciekł, a drugiemu ucieczka się nie udała, został zabity. Tatuś został sam. Zabrali go na Pawiak i tam męczyli 10 dni, potem go zabili.

Zostaliśmy sami. Mamusia z dziećmi męczyła się bardzo. Nadszedł dzień powstania, była straszna strzelanina. Mamusia nie chciała iść na aryjską stronę, gdyż nie miała gdzie. Mnie zabrał jeden pan, przekradliśmy się wtedy przez „bramę“ na Lesznie. Pan ten zaprowadził mnie do Polki, która mnie wcale nie знаła, była ona jednak bardzo szlachetną kobietą i bardzo inteligentną, więc w szybkim czasie przyzwyczaiła się do mnie. Na aryjskiej stronie nie miałam specjalnych przeżyć. Po powstaniu warszawskim zostałam wygnana z opiekunką i kuzynem, którego też przechowywała na wieś w stronę Skierniewic. Tam wykazała nam ona wielkie serce i życzliwość matki. Gdy Czerwona Armia wkroczyła pojechalśmy do Warszawy, tam znalazła się moja ciocia, która mnie zabrała z kuzynem. Opiekunka wyjechała na Pomorze, a ja zostałam u cioci. Od cioci wstąpiłam do kibucu gdzie znajdują się teraz.

* * *

Żydzi w Warszawie w 1939 r. nie zdawali sobie sprawy czym są dla nas Niemcy. Dopiero w 1940 r. dali się nam we znaki. Pewnego dnia wśród Żydów Warszawy zapanował niepokój, szmerzyła się pogłoska, że ma nastąpić jakaś zmiana. Jedni wierzyli, że w ghetcie będzie lepiej, drudzy nie wierzyli. I przyszło. Na ulicach Warszawy wywieszono zostały plakaty, głoszące, że do wyznaczonego terminu Żydzi muszą być w ghetcie. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, czym jest dla nas getto. W tym terminie wszyscy Żydzi, a wśród nich i ja ze swoją rodziną, byli w murach getta. Zaraz potem najstarszy mój brat otrzymał wezwanie z obozu pracy. Średni mój brat, nie pytając nikogo, sam nazajutrz z rana stawiał się do biura pracy. Zgłosił się na miejsce starszego brata. Wysłali go wtedy do obozu w Siedlcach. Bardzo ciężko pracował rok cały. Zimą gnali ich do pracy boso, o głodzie. Pracowali przy kanalizacji, stojąc cały dzień w wodzie. Jednak pisał do nas, że mu jest dobrze, by nas nie martwić. Tatuś mój stracił pracę, a bardziej wartościowe rzeczy odebrali nam Niemcy. Najstarszy brat stał się żywicielem naszej całej rodziny. Rodzina nasza składała się z dziewięciu osób. Tatuś wziął się do pracy fizycznej, która była ponad jego siły. W nocy jako nocny stróż, a w dzień szedł do pracy. Ja wtedy miałam lat dwanaście, ale postanowiłam zabrać się do pracy, by w ten sposób pomóc rodzicom w tym ciężkim położeniu. Wiele w ghetcie było takich dzieci, które często wychodziły z getta, by zdobyć trochę żywności. Na warcie zawsze pilnowało nas dwóch Niemców, dwóch policjantów polskich i dwóch żydowskich. Po długich wyczekiwaniach na okazję udało mi się raz pewnego przekroczyć granicę. Udałam się na targ, ażeby kupić trochę żywności dla domu. W ghetcie żywności było mało, a jak była, to ludzie pieniędzy nie mieli, bo zarabiał nie było przy czym. Panował głód. Na ulicach Ghetto Warszawskiego można było

nieraz zobaczyć trupy ludzi zmarłych śmiercią głodową. W poszukiwaniu chleba dość często przekraczałam granicę. Stałam się wtedy żywicielką całej rodziny. Aż raz, gdy poszłam do jednej znajomej po aryjskiej stronie zastąpił mi na schodach drogę Niemiec, który zapytał mnie, czy jestem Żydówką. Otworzyłam na niego oczy, udawałam że nie rozumiem po niemiecku. On nie zważając na moje zachowanie się zapukał do drzwi jednego z mieszkańców i zapytał, czy wiedzą, że ja jestem Żydówką. Odpowiedziano, że nie znają mnie jako Żydówki. Niemcowi to nie wystarczyło — wszedł ze mną o piętro wyżej, zapukał tam do drzwi Folksdojca, który mnie bardzo dobrze znał z przed wojny. Ten potwierdził, że jestem Żydówką. Gdy Niemiec to usłyszał porwał mnie za kołnierz i zrzucił z piętra. Myślałam, że po szturchańcach, które dostalam puści mnie. Lecz on zupełnie nie miał zamiaru mnie uwolnić. Na klatce schodowej bił mnie tak długo, póki nie upadłam zalana krwią. Choć byłam przytomna, udawałam martwą: leżałam bez ruchu. Myślałam, że zostawi mnie, a wtedy wstanę i wrócę do domu. Lecz on usiadł na schodach i kazał sobie przyprowadzić policjanta. Do przechodniów mówił, że ja już nie żyję. Gdy policjant przyszedł, kazał mnie zaciągnąć do ghetta i pochować. Gdy zrozumiał, że żyję kazał policjantowi zaprowadzić mnie do komisariatu i zapisał jego numer. Policjant zabrał mnie na windę. Kiedy znalazłam się z nim na ulicy prosiłam go, by mnie zwolnił. Lecz on wyśmiał mnie i rozkazał iść naprzód, jakbym była przestępczynią. W komisariacie przesiedziałam całą noc. Na drugi dzień przeprowadził mnie policjant do ghetta. Myślałam, że w ghetcie zostanie zwolniona. Ale w ghetcie oddali mnie w ręce żydowskich policjantów, którzy zaprowadzili mnie do komisariatu żydowskiego. Przydzielono mnie do celi młodzieżowej. Na pryczach spaly tu dzieci od czterech lat. Za co? — za to, że z rodzicami przekroczyli granicę, ażeby ratować się od głodowej śmierci. Matkę odsyłano na Pawiak, a dziecko do naszej celi. Siedząc w więzieniu czekałam przyjścia mamusi. Tymczasem dowiedziałam się, że moja sześciolatnia siostrzyczka, też złapana po aryjskiej stronie, znajduje się w drugiej celi. Uprosiłam policjanta, by mi pozwolił zobaczyć się z nią. Widzenie nasze odbyło się na drugi dzień. Prosiła mnie bym ją stamtąd zabrała, bo te 15 dkg chleba, które dostawała na cały dzień inne dzieci jej odbierały. Wygłodzone dzieci bardzo często napadały na nowoprzybyłe i odbierały im i tak biedną rację. Ja postanowiłam ją zabrać do swojej celi. Udało mi się. Policjant nie zauważył nawet, kiedy ją przed nim zabrałam. Po upływie pięciu dni przyszła mamusia. Przrzekła mi, że będzie wszelkimi siłami się starała nas z więzienia wydostać. Na drugi dzień klucznik wywołał nasze nazwiska, wyszliśmy na ghejtową wolność. Na dole czekał na mnie brat, który powrócił z obozu. W domu czekali na nas rodzice i rodzeństwo. Mamusia prosiła mnie, ażebym więcej nie przekraczała granicy ghetta. Przez dwa dni siedziałam w domu i patrzyłam na głód i nędzę mojego rodzeństwa. Trzyletnie dziecko mojej siostry kładziono do łóżka, by dużo spało i w ten sposób mniej odczuwało głód. Ale długo tego widoku nie mogłam znieść. Bez wiedzy rodziców poszłam znów na aryjską stronę i zaczęłam znów starać się o żywność. Dość często odbierali mi towar Niemcy — nie zniechęcałam się, wołałam zginąć, niż patrzeć na głodową śmierć naszych dzieci.

Kiedy przychodziłam do domu, to od progu słyszałam pytania: „czy coś przyniosłaś dla mnie? bo mnie coś tam tak boli“. Największym świętem był kawałek chleba. Wtedy dla dziecka już nikt nie istniał. Dziękowało mi mówiąc: jak dorosnę to będę bił wszystkich Niemców. Takie dziecko już wiedziało, że Niemcy są naszymi wrogami, że chcą nas zniszczyć. Bardzo często zdarzała się zła wacha. Wtedy sypiałam na cmentarzu i czekałam do rana na lepszą zmianę, by wejść do getta. Pewnego dnia byliśmy bardzo niespokojni o najstarszego brata, który zawsze późno wracał do domu. Ale już nadchodziła godzina 3-cia jego jeszcze nie było widać. Nikomu nigdy nie mówił, gdzie chodzi.

Dopiero nad ranem przyszła policja i zrobiła w domu rewizję. Nie podejrzanego nie znaleźli, więc opuścili nasz dom. Mamusia czymprędzej udała się do komisariatu, chcąc się dowiedzieć poco u nas w domu byli agenci. Przdownik wyjaśnił, że brat jest zatrzymany za nielegalne gazetki, które miał przy sobie. Mamusia chciała choć zobaczyć go przez kraty więzienne. On pierwszy zauważył mamusię i krzyknął na pożegnanie: Mamusiu, nie martw się. Nastanie inny świat. Co to miało znaczyć mama nie rozumiała.

W tym samym czasie tatuś zachorował bardzo ciężko. Mój najmłodszy brat, który w 1940 roku wyjechał do Niemiec jako aryjczyk wrócił w tym czasie.

Pewnej nocy przywołał go tatuś do siebie prosząc, by uważał na dzieci bo on czuje, że już nas na zawsze opuszcza. Wszyscy pośpieszyliśmy do tatusia, ale już było za późno. Zmarł. Tak pragnął się doczekać końca wojny. Najmłodszy brat pochował tatusia na cmentarzu. Ja wtedy leżałam chora na tyfus. Nie mogłam odprowadzić tatusia na wieczny spoczynek. Po pogrzebie najmłodszy brat opuścił nasz dom, wyjeżdżając z powrotem do Niemiec. Od najstarszego brata dostaliśmy z więzienia list w którym pisał: „Pamiętajcie jedno. Ja ginę, ale wy pomścicie krzywdy naszego narodu. Barbarzyńcy niemieccy chcą nas zupełnie wy-



tępić. Jeśli mnie tylko kochacie wypełnijcie moją prośbę.

Gdy mamusia to przeczytała, padła zemdlona na ziemię. Z trudem udało nam się ją docucić. Paczka posłana bratu do więzienia wróciła z powrotem. Pobiegłam do znajomej ażeby dokładniej o wszystkim się dowiedzieć. Ona pracowała na Pawiaku, więc o wszystkim wiedziała dokładnie. Prosiłam o dokładne wiadomości o bracie. Po długich prośbach powiedziała mi, że już tydzień temu został pochowany na cmentarzu we wspólnym grobie. Umarł śmiercią głodową. Kiedy mamusia się o tym dowiedziała, zebrała nas wszystkich mówiąc: „dzieci, żeby chociaż was nie utraciła“. Żyliśmy tak do roku 1943 w getcie warszawskim.

„Roku 1943 Niemcy zażądali od prezesa gminy żydowskiej w Warszawie Czerniakowa, by podpisał listę Żydów na wywiezienie do Treblinki. Odmówił i popełnił samobójstwo. W parę tygodni po jego śmierci, w getcie warszawskim zaczęło się masowe wysyłanie do Treblinki na stracenie. Kto pracował u Niemców, ten tymczasowo unikał śmierci. Z rana o 5-tej blokowała policja ulice i z każdego domu wyciągano Żydów. W takie dni myśmy wstawali wcześniej i uciekaliśmy w stronę cmentarza. O 5-tej blokady się kończyły. Mieszkaliśmy blisko cmentarza, dlatego widywaliśmy co się na cmentarzu działo. Co pewien czas wyprowadzali pobożnych Żydów na cmentarz, kazali im sobie wykopać groby i tam żywcem ich chowali. Kobiety, które widziały podnosiły krzyk. Niemcy grozili im, że będą strzelać. O chleb było coraz trudniej — ludzie masami ginęli z głodu. Postanowiliśmy z całą rodziną opuścić getto. Mamusia prosiła, ażeby ja z najmłodszą siostrzyczką poszła pierwsza. Całą noc czekałam na umówionym miejscu po stronie aryjskiej na resztę rodziny — nie przyszli. Wtedy udałam się do znajomej z prośbą, by przyjęła na jeden dzień siostrzyczkę. Odmówiła mi, bo się bała kary śmierci. Nie miałyśmy gdzie spać. Wkradaliśmy się nocą na różne klatki schodowe. Po paru dniach udałam się do getta, ale już nikogo nie zastałam. Dom nasz stał pusty. Znajoma, która pracowała u Niemców powiadomiła mnie o tym, że mamusię, brata, siostrę i siostrzeńca wysłali do Treblinki. Chciałam popełnić samobójstwo, ale miałam jeszcze siostrzyczkę młodszą, więc dla niej postanowiłam żyć i nie poddawać się. Siostrzyczka z początku sypiała ze mną na klatkach schodowych. W mrozy chodziłyśmy bosą. Siostrzyczka była bardzo przeziębiona. Włóczyłyśmy się po ulicach, spotykając inne bezdomne dzieci żydowskie unikając Niemców. W murach jakiegoś domu przesiedziałyśmy z siostrzyczką parę tygodni po czym wyszłyśmy do miasta by szukać jakiegoś wyjścia. Na ulicy zaczepiła nas pewna kobieta, która po krótkiej rozmowie zorientowała się kim jesteśmy i jakie jest nasze położenie. Prosiła byśmy nazajutrz do niej przyszły. Nazajutrz udałyśmy się do domu administratorki. Bardzo serdecznie nas przyjęła. Ubolewała bardzo nad naszym nieszczęściem i zaproponowała siostrę zatrzymać u siebie. Był to dla nas ratunek, gdyż dłuższej wędrowki ona by nie przetrzymała. Tymczasem dowiedziałam się, że Żydzi w getcie szykują się do powstania. Siostra była już bezpieczna. Więc ja udałam się do getta. W getcie utworzone zostały podziemne schrony. Po paru dniach mego pobytu w getcie rozpoczęło się powstanie. Żydzi organizowali na-

pady na Niemców najczęściej w nocy. Ja wychodziłam na zwiady. Po krótkich natarciach, warta została oczyszczona. Bardzo dużo pomagało nam bombardowanie sowieckich samolotów. Niemcy uciekali z posterunków. Sytuacja Niemców stawała się coraz groźniejsza, ubywało ich codziennie. Nie mogąc dać sobie innej rady wprowadzili do getta tanki. U nas takiej broni nie było. Tanki bardzo często były przez nas podpalane benzyną. Żydzi walczyli dzielnie, nie zważając na niebezpieczeństwo, które im groziło. Wkrótce Niemcy dowiedzieli się, że my przebywamy w schronach podziemnych. Udali się na poszukiwanie Żydów. Wiele wylapali, ale wielu zdołało uciec. Mnie też udało się uciec kanałem z getta. Powstańcy udali się do lasu, a ja do siostry. Wiele miałam trudności z siostrą, która bardzo zdradzała się swoim pochodzeniem. Musiałam bardzo często starać się dla niej o inne miejsce, sama sypiając na klatkach schodowych. Po pewnym czasie trafiłam do bardzo dobrej kobiety, która ukrywała mnie przed swoimi domownikami nawet sypiałam w małej kryjówce gdzie usiąść mi było trudno. Wiele zawdzięczam tej Pani. Gdyby nie ona nie wiem czybym przeżyła. Ona starała się odtać o miejsce dla siostrzyczki. Wyrobiła nam papiery aryjskie i oddała siostrzyczkę do znajomego policjanta, a mnie do domu swych znajomych, którzy należeli do A. K. — pomagałam im w pracy konspiracyjnej i z nimi byłam w czasie powstania w Warszawie. U nas w domu był punkt sanitarny, pełniłam służbę w nim. Wiele razy byłam blisko śmierci. Kilka razy byłam zasypiana gruzami. Po powstaniu Niemcy pognali nas na pieszko do Pruszkowa. Tam wielu ludzi umarło z głodu. Tu Niemcy nas posegregowali i część zabrali na roboty. Wysyłali nawet chorych do Niemiec. Dzięki temu, że udało mi się zrzucić mundur powstańczy, uniknęłam natychmiastowego wysłania do Niemiec i trafiłam do pociągu, który zawiózł nas do Jędrzejowa — tu puścili nas na wolność. Po noclegu u gospodarzy, nazajutrz wyruszyłam z moją opiekunką do Zakopanego. W Zakopanem założyła moja opiekunka szpital dla rannych z A. K. Pracowałam w tym szpitalu. Musiałam sama gotować dla 20 chorych. W tym szpitalu żyłam rok czasu, aż do wyzwolenia. Wtedy wyruszyłam na poszukiwanie siostrzyczki. Po 7-dniu dniach znalazłam się w Warszawie. Od razu wszczęłam poszukiwanie. Odnalazłam administratorkę, która przechowywała moją siostrzyczkę. Od niej się dowiedziałam, że Inżynierowa, która podczas wojny starała się mnie zastąpić moich bliskich pracuje teraz w BOS-sie i jej mąż został kierownikiem BOS-u. Od razu się do niej udałam. Przyjęła mnie bardzo serdecznie. Sypiałam u niej w domu parę dni. Codziennie chodziłam po Warszawie i szukałam siostry. Wiedziałam, że mieszkała na Krochmalnej — co się z nią od czasu powstania stało, nie wiedziałam. Tak długo ją szukałam wśród gruzów na Krochmalnej, aż napotkałam pewnego pana, który mieszkał z nią w jednym domu i powiedział mi, że ta Pani u której była siostrzyczka wyjechała do Torunia. Tymczasem dostałam skierowanie do „Domu Dziecka“ w Bielsku i musiałam tam wyjechać. Po pewnym czasie dostałam jednak pozwolenie od Kierowniczki na wyjazd. Z pewną trudnością znalazłam siostrzyczkę — poznała mnie, ale nie chciała ze mną jechać. Po długim pobycie w Toruniu udało mi się ją zabrać do „Domu Dziecka“, gdzie obie mieszkamy i uczymy się.

Listy od czytelników, Polaków

Już dwa lata po wojnie. — Przez strasznych sześć lat szliśmy z dręczącą niepewnością, z nieustannym strachem przed tym, co nas spotka dziś, jutro, za chwilę — o poprostu z za węgla własnego domu. Będąc świadkiem obcych wielkich tragedii, ze swoich nieszczęść wychodząc cało, zadawaliśmy sobie pytanie: czy przetrwam wojnę? Dlaczego właściwie setki ludzi ginie, a ja właśnie miałabym ocaleć?

Już dwa lata po wojnie. — Powoli, bardzo powoli krwawiące rany miast i rodzin zabliznia czas. Pracy, nieustrudzenie usuwa gruz, ruinę, zdejmując żaloby z głów i serc, każe na nowo budować i żyć. Wojna zostaje za nami na rumowiskach i cementarzach, my idziemy naprzód, by tworzyć. Jedynie w pamięci pozostają ponure jej ślady, od których niesposób się uwolnić. Natrętne makabryczne wspomnienia wracają, przesuwają się przed oczyma, pod wpływem cudzych opowiadań, czytanych książek, ilustracji... Skupić w całość te dni pamiętne, ułożyć je chronologicznie i połączyć szeregiem zwykłych dni wegetacji, strachu, oczekiwań i mdłych nadziei — to przeżyć wielkim haustem długą litanię skarg, przekleństw, wołań o pomoc. Pożegnanie z ojcem idącym na front, ucieczka nocą pod bombami z palącego się Wilna. A potem beznadziejne kolejki na mrozie i brutalna prawda wojny ukazała się moim przerażonym oczom w postaci pierwszych ofiar niemieckich: trzech mężczyzn powieszonych na rampie kolejowej. Wisieli tak trzy dni na postrach tłumów, dla którego wydano na plakatach ostrzeżenie, że za zabicie jednego Niemca zginie 60 Żydów, 40 Polaków, 20 Litwinów. To był początek. Dżdżyste jesienne dni przynosiły przygnębienie niezmiernie wraz z wieściami o aresztach, egzekucjach i palonych wsiach. Tłumy Żydów z latami na plecach kręciło się po rynsztokowym błocie (jedynej drodze jaką im wyznaczono) nosząc toboły, meble, jakieś śmiesznie bezwartościowe graty.

Rozgorączkowany, tłumiony gwar opływał ulice, a tłum kotłował się beznadziejnie, bezradnie, rozpaczliwie, przypominając rozniaśniane butem mrowisko. — Aż zniknął ten tłum z ulic.

W pogodny listopadowy dzień wywieziono ich wszystkich łódkami na drugą stronę jeziora Trockiego. Na stromym, malowniczym brzegu jeziora stały puste wycieczkowe baraki. Z Trok patrzyliśmy, jak płynęły łódki z ludźmi, a brzegiem szły nieskończone wozy z tobołami i dziećmi. I znów wielki tłum, potępieńcza karawana wspinała się na szczyt wzgórz gdzie mały obszar wraz z 6-ma barakami ogłoszono gettem dla kilkunastu tysięcy ludzi. Przez kilka dni nieustannie zjeżdżały z okolicy furmanki z nowymi transportami.

Ludzie ci wypełnili szelnie owych sześć baraków, lub leżeli pokotem na ziemi. Nad brzegiem jeziora palił ogniska na ulewie. Chaos i tymczasowość organizacji tego getta nasuwały przypuszczenie, że wobec zbliżającej się zimy nie może ono istnieć. Mieszkańcy jego pozostawali bez żywności i żadnych najbardziej prymitywnych wygod — wobec tego mówiono po prostu o likwidacji. Stało się to około 9 listopada 1941 roku.

Od wczesnej rannej godziny zaczęły napływać z Trok ku gettu łódki pełne uzbrojonych Niemców i Litwinów. Wyobrażam sobie, co działo się w duszach

tych ludzi, ku którym spokojnie wśród plusku wiosel płynęła niechybna śmierć. Cóż mogły znaczyć karabiny maszynowe, jak nie potwierdzenie przerażającej plotki o likwidacji. Z ziemi zrywali się ludzie i ogromna, koczująca pod gołym niebem masa ludzka zakłębiła się i wbiła chyba w ściany sześciu baraków. Tymczasem Niemcy wysiadali powoli z łódek i wśród śmiertelnej ciszy ustawiali się szeregiem przed barakami. Pienili się oprawcy i pluli przekleństwami w stronę zabarykadowanych drzwi — na próżno, nie chciano wychodzić. Ta masa zbitych, splecionych kurczowo ciał stawała milcząca, okropna w swej groźbie opór kilkunastu bandytom — liche deski ścian i wały zduszonych bez tchu piersi miały być murem obronnym przed śmiercią. Spleli się więc ostatnimi, śmiertelnymi uściskami, mocniejsi zda się i bardziej bezpieczni razem. — Padły strzały w ciżbę i nagle rozpełkała się masa, poczęto wywlekać przez okna i drzwi, za włosy i głowy oszalałych ludzi. Wtedy podniósł się ryk nieopisany, jeden ogromny lament protestu i skargi, wołanie o pomoc, przeleciały po wodzie i przejęły dreszczem miasto. A z getta wyprowadzano pędem szeregi mężczyzn i kobiet. Dzieci uformowane jak w przedszkolu szły za rękę z Niemcem parami, na ostatnią swoją wycieczkę przez wieś, ścieżkami do doliny — na śmierć. Przez cały dzień grały karabiny maszynowe...

W głębokiej kotlinie koło lasu zrózowiła od krwi ziemia. Wokoło na krzakach i trawie zastygł rozbity mózg ludzki i krew, na boku leżał wielki stos ubrań, modlitewników, fotografii, nawet zabawki dziecinne, nawet smoczek gumowy... wdeptane w ziemię gwiazdy Sjonu. Oto ślad, że przed godziną stało tu wiele tysięcy ludzi, po prostu zdrowych i żywych ludzi, mających równe prawo do tworzenia, czucia i śpiewania wielkiego hymnu na cześć życia. Zeszli oto zdrowymi nogami do własnych grobów, krwawą miazgą wsiąkli w ziemię; a jesienna ulewa rozmiatała po świecie tragiczne strzępy ludzkie, wplukuje w ziemię męczeńską krew, by nie profanowało jej oko ludzkie, które nie jest w stanie objąć potwornej grozy tego, co się tutaj stało...

Fakt ten był dla mnie wielkim przeżyciem, wstrząsnął mną do głębi, usunął resztki tradycyjnego antysemityzmu, którego istotę głębiej pojęłam nieco później. Zrozumiałam wtedy wiele rzeczy, których nie uczyła mnie matka, ani płomyczkowe opowiadania, ani sens moralny rozmaitych bajek, na których kształcono nasze serca i umysły w szkołach.

LIDIA WYROBCÓWNA (Kraków)

...Bardzo się cieszę z listownej znajomości z Wami i bardzobym chciała poznać Was osobiście. Czytałam Wasze artykuły w Mostach — wiersz „Dzieciństwo“ zwrócił szczególnie moją uwagę — tyle tam prawdziwości wspomnień każdego dziecka i tyle tragizmu w zakończeniu... Tym tragizmem przesiąknięty jest każdy utwór wasz, poeci hebrajscy. Wiem, że Wy musicie oddać poezji Waszej przeżycia całego narodu, ale chciałoby się powiedzieć — dosyć — nie wracajcie do przeszłości, choć tak niedalekiej — niech twórczość wasza patrzy raczej w przyszłość lepszą, normalną, ludzką. Nie wlecicie już za sobą tego krwa-

wego łańcucha. Może nie mam słuszości, może ci, co nie widzieli tych okropności — muszą duchowo je przeżyć, tak jak my przeżywaaliśmy to fizycznie i moralnie. Poniekąd zaliczam się do Was — żyłam czas jakiś życiem moich chłopców i dziewczynek z kolonii, bolałam nad każdą śmiercią — nie mogę zapomnieć Aby Kownera — jego tragicznego przeżycia, tam w Kolonii; chociaż nigdy z nim tego tematu nie poruszałam. Bardzo bym chciała usłyszeć o nim coś więcej, wiedzieć o jego życiu obecnym, wiedzieć wogóle o Waszym życiu w Erec. O Rózi słyszałam wiele, ale jej osobiście nie poznałam. Załuję tego bardzo. Słyszałam, że napisała książkę, czy nie wyjdzie ona po polsku? Chciałabym w całości ją przeczytać, przecież ghetto wileńskie było mi b. bliskie.. Usiłowałam kiedyś przedostać się do wnętrza, odwiedzić chorą matkę Aby, ale mój aryjski wygląd przeszkodził temu — zawrócili mnie w bramie. Jesteście mi wszyscy b. bliscy —

z Wami przeżyłam najlepszy okres mego życia — wie działałam, że byłam potrzebna.

Redakcja, przesyłając mi Mosty, utrwala mój związek z wami, nie wiecie nawet, jak gorącego sympatyką Waszej sprawy macie we mnie. Każde wasze powodzenie cieszy mnie, ufam, że zwyciężycie tę podłą błagę angielską.

Jest wiele ciekawych tematów, które chciałabym poruszyć z Wami — tematów z życia Palestyny — słyszałam o niej od rozmaitych ludzi, ale żaden z nich tam nie był, a Wy macie 10 lat życia tam spędzonych, moglibyście mi powiedzieć prawdę — czy rzeczywiście życie może być takie, jak mi mówią, że tam jest? Całe życie moje szukam i tęsknię do prawdziwych stosunków między ludźmi — dotąd szukałam napróżno. Życie oparte na prawdzie, gdzie nie ma zakłamania to wielka rzecz...

A. B. (Toruń)

B. Mosiężnik

„Koncerty na cmentarzu“

Gdy 18 stycznia 1942 r. w getcie wileńskim miała się odbyć impreza literacko-artystyczna (było to miesiąc po krwawych wydarzeniach w getcie), odezwały się głosy, że „na cmentarzu, koncertów się nie urządza“.

Zdawałoby się — słuszny pogląd, ale rzeczywistość wykazała co innego.

Badania historyczne dziejów życia żydowskiego pod okupacją udowodniły(że w gettach, a częściowo także i w obozach prowadzona była praca kulturalna, że znalazło się nawet miejsce, jak to nie jest dziwne, na twórczość literacką...

W niniejszym artykule, nie pretendując bynajmniej do wyczerpania tematu, spróbujemy na zasadzie materiałów archiwalnych Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej i wydawnictw CZKJ („Pieśń ujdzie cało...“ i innych) podać czytelnikowi nieco wiadomości o życiu kulturalnym w gettach i obozach w okresie okupacji.

Zacniemy od kilku uwag natury ogólnej: Należy podkreślić, że uczęszczanie na odczyty, widowiska sceniczne, wieczory literackie, wykłady naukowe, koncerty itd. były dla wielu w warunkach gettowych swego rodzaju samoobroną przed okropnością i gehenną codziennego życia, stanowiły ucieczkę, chociażby chwilową w świat inny, w świat ducha, świat uludy, myśli i piękna. Dla drugich zaś praca kulturalna, twórczość literacka, względnie prowadzenie tajnego archiwum i gromadzenie materiałów i dokumentów, świadczących o martyrologii żydowskiej — stanowiło obowiązek, wynikający z konieczności podniesienia ogółu na duchu, dodania bodźca do wytrwania i przekazania światu i przyszłym pokoleniom spisanej prawdy o minionych dziejach.

W Warszawie, w zdziesiątkowanej przez wroga „dzielnicy“ działał podziemny „Ikor“ (Żydowska Organizacja Kulturalna), który prowadził obszerną pracę kulturalną, urządając liczne imprezy literackie artystyczne, cykle wykładów naukowych itd. Wieczory

literackie i imprezy artystyczne urządane są także przez komitety domowe w większych domach. Dochód z płatnych imprez szedł na cele opieki społecznej. Obchodzone tradycyjne akademie literackie ku czci Mendele Mojer Sforim i J. L. Pereca.

Zorganizowano kursy dokształcające dla lekarzy różnych specjalności pod kierownictwem wybitnych profesorów medycyny, stworzono nielegalne nauczanie w zakresie pierwszych lat medycyny.

Pod postacią tzw. kuchni ludowych działała cała sieć zakonspirowanych szkół różnego typu.

Założono tajne żydowskie archiwum, które gromadziło materiały dokumenty dotyczące martyrologii Żydów polskich. Kierował archiwum znany historyk E. Ringelblum. Gdy widmo ostatecznej zagłady zawisło nad gettem warszawskim współpracownicy tego archiwum ukryli i zakopali zebrane materiały; część archiwum w końcu ubiegłego roku odkopano. Ukazywała się podziemna prasa różnych kierunków politycznych. Publikuje się nawet utwory literackie (między innymi dramat Kacnelsona „Hiob“) W straszliwych warunkach „życia“ gettowego tworzą i piszą literaci żydowscy historycy i plastycy. Dużym powodzeniem cieszy się orkiestra symfoniczna z dyrygentem Pulmanem na czele.

Przy okazji warto wspomnieć, że władze hitlerowskie wydały zakaz grania utworów nieżydowskich kompozytorów, zakazu tego zresztą nie przestrzegano.*)

W getcie warszawskim istniały trzy teatry: „Femina“ pod kierownictwem Andrzeja Marka, gdzie m. in. występował Michał Znicz. Teatr grał w języku polskim. W 1941 r. do zespołu aktorskiego „Feminy“ dołączyła się grupa artystów z byłego grodzieńskiego teatru Węgierki. Jeśli idzie o repertuar teatru, to był

on dosyć urozmaicony. Wystawiono „Mirele Efros“, kilka rewii, komedii muzycznych. Obok rzeczy przedwojennych repertuar teatru zawierał także utwory pisane już w czasie okupacji, pisane specjalnie dla „Feminy“.

Grały także dwa teatry żydowskie „Eldorado“ i „Nowy Azazel“.

Niesposób też nie wspomnieć o literackiej kawiarni „Sztuka“, gdzie występowali znani pianiści Szpilman i Goldfeder. Ale główną atrakcją był „żywy dziennik“, prowadzony przez kilku literatów ze Szlengiem na czele.

Także w Łodzi, w hermetycznie niemal zamkniętym getcie, prowadzona jest praca kulturalna. Do roku 1941 istnieje tu szeroka sieć szkół, powszechnych, zawodowych, średnich. Gdy zostały zamknięte, rozbudowano tajne nauczanie. Odbywały się przedstawienia teatralne.

W getcie łódzkim znalazła się spora grupa pisarzy, uczonych, literatów. Wśród zagranicznych Żydów, wsiedlonych do getta, było także немало intelektualistów.

Między innymi odnaleziono po wyzwoleniu wiersze poety łódzkiego, Szajewicza (zginął w getcie) pisane podczas okupacji. W ubiegłym roku Centralna Żydowska Komisja Historyczna opublikowała utwory tego poety.

Tragiczna jest sytuacja pisarzy żydowskich w getcie łódzkim. W wymienionej wyżej publikacji wierszy Szajewicza ogłoszono listy poety do Sz. Rozensztejna, kierownika resortu prasowego, Przełożonego Stárszeństwa Żydów, Rumkowskiego, świadczącego o straszliwej sytuacji materialnej pisarzy żydowskich.

Przechowała się także pewna ilość obrazów (obecnie znajdują się częściowo w GŻKH) malowanych przez łódzkich artystów żydowskich w czasie okupacji: niektóre z tych dzieł, ze względu na tematykę mają wartość nie tylko jako dzieła sztuki, ale także jako dokumenty z okresu okupacji.

Kilka słów o ulicznych śpiewakach w getcie łódzkim i w warszawskim. Byli oni nader popularni, improwizowali i śpiewali o tym, co bolało obchodziło szeroki ogół. W ten sposób byli jednocześnie i autorami i wykonawcami. Wśród tych utworów były pieśni autentycznie ludowe.

Nie sprzeniewierzyli się w okresie okupacji dawnym świetnym tradycjom i Żydzi wileńscy. O poziomie życia kulturalnego w getcie wileńskim niechaj świadczy chociażby to, że tam jeszcze w 1942 roku dawano nagrody za najlepsze utwory literackie.

Przepiękną kartę zapisali o sobie pracownicy wileńskiego I.W.O (Żydowski instytut naukowy) i słynnej biblioteki Straszuna. Z narażeniem życia wykradali oni książki, cenne dokumenty itd. Wszystko to było przemycane do getta i tam zakopywane. Dzięki temu część bezcennych skarbów kultury żydowskiej ocalała i obecnie znajduje się w muzeum wileńskim.

Nietylko w większych centrach prowadzona była praca kulturalna w okresie okupacji. Centralna Żydowska Komisja Historyczna rozporządza materiałami (zeznania i pamiętniki) świadczącymi o tym, że i w mniejszych ośrodkach żydowskich znaleźli się ofiarni i odważni ludzie, którzy zrozumieli znaczenie pracy kulturalnej w tym okresie. W Żółkwi prowadzone było tajne nauczanie dzieci w kompletach, urządzone imprezy dziecięce, we Włocławku, w domu przedpo-

grzebowym urządzano przedstawienia teatralne. Praca kulturalna prowadzona była także w Kutnie, Piotrkowie i szeregu innych gett.

W Oświęcimiu, w tej międzynarodowej katowni, która dla Żydów była tylko obozem zagłady powstają liczne pieśni rewolucyjne w języku polskim jak i żydowskim. Te pieśni śpiewane są na zebraniach i podczas wymarszu do pracy. Głoszą one wiarę w zwycięstwo prawdy nad faszyzmem. „Bakcył literatury“ żyje i w piekle „janowskiego“ obozu. („Literatura w obozie“ Borwicza, wydawnictwo GŻKH).

Tu należy stwierdzić i podkreślić, że okres okupacji charakteryzuje się twórczością samorodną. Ludzie, którzy dotąd nie pisali, biorą się do pióra, piszą pamiętniki, reportaże; skazańcy pragną zostawić światu świadectwo swych cierpień.

Najjaskrawszym przykładem ze znanych nam dokumentów tego typu jest „Pamiętnik Justyny“, pisany przez autorkę w więzieniu na skrawkach papieru toaletowego. Ten osobliwy rękopis włożony został następnie do blaszanego pudełka i ukryty w piecu. W ten sposób zachowany został niezwykle cenny dokument psychologiczny i historyczny. Na ponurym tle dzieł tysięcy zamkniętych w żywym grobie, katowanych i głodzonych rysuje się w tym pamiętniku grupa młodych Żydów, zdecydowanych do walki i prowadząca ją z bronią w rękę.

* * *

Wiosną 1944 r. ukazała się w Polsce nielegalnie wydana przez Żydowski Komitet Narodowy mała antologia wierszy pt. „Z otchłani“. Powtarzamy — wiosną 1944 r., kiedy już ogromny cmentarz rozpościerał się tam, gdzie dawniej kwitło życie żydowskie.

Dlaczego więc wydano tę książkę?

Powróćmy na chwilę do początku niniejszego artykułu. A więc jeszcze jeden fakt, przeczący pozornie słusznemu twierdzeniu, że „na cmentarzu nie urządza się koncertów“.

A poza tym fakt wydania zbiorku „Z otchłani“ świadczy jeszcze o tym, że praca kulturalna i twórczość poetycka w okresie okupacji nie były bynajmniej sztuką dla sztuki...

Ten tomik wydano, jak słusznie pisze M. Borwicz (we wspomnianym wyżej opracowaniu „Pieśń ujdzie cało“) ponieważ „w ciągu obłąkanych lat pozycja stała się współczynnikiem walki...“, a jednocześnie była „refleksem wiary tysięcy, że „pieśń ujdzie cało“.

Książki o martyrologii żydowskiej

1. WYDAWNICTWA CENTRALNEJ ŻYDOWSKIEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ W POLSCE

Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Polsce, która powstała w końcu 1944 r. po wyzwoleniu Lublina, postawiła sobie za zadanie zbadać historię Żydów w Polsce w okresie okupacji, opublikować zebrane materiały i tą drogą spopularyzować tak wśród Żydów jak i wśród społeczeństwa nieżydowskiego historię niemieckich zbrodni i zagłady żydostwa polskiego.

Osiągnięcia C. Ż. K. H. na polu wydawniczym wyrażają się obecnie poważną cyfrą 33 publikacji.

Praca wydawnicza C. Ż. K. H. rozpoczęła się jeszcze w 1945 r. opublikowaniem instrukcji dla zbieraczy

materiałów z okresu okupacji. Pierwszy zeszyt zawierał instrukcje dla zbieraczy materiałów historycznych, drugi — instrukcje dla zbieraczy materiałów etnograficznych, trzeci — instrukcje dla badania przeżyć dzieci żydowskich.

Równocześnie opublikowano w języku żydowskim książkę p. t. „Metodologiczne wskazówki do badań zagłady żydostwa polskiego“. Publikacja ta zawierała w całości treść wymienionych wyżej trzech zeszytów instrukcji.

W grudniu 1945 r. wyszła w świat monografia p. t. „Zagłada Żydów lwowskich“ pióra dr F. Friedmana. Materiał tej książki oparty jest częściowo na własnych przeżyciach autora, a częściowo na relacjach, pamiętnikach, zeznaniach itd.

Rok 1945 był raczej okresem intensywnego zbierania materiałów natomiast w roku 1946 działalność wydawnicza C. Z. K. H. nabrała szerszego rozmachu.

Szereg książek ukazało się w opracowaniu oddziału krakowskiego C. Z. K. H.

„Pamiętnik Justyny“ Gusty Dawidsohn-Draengerowej ma za zadanie zapoznać czytelnika z nurtami i zjawiskami oporu wśród młodzieży żydowskiej. Utwór ten powstał w więzieniu pisany tam przez autorkę, aresztowaną przez okupanta i następnie zgładzoną.

Książką o wartości literackiej jest „Uniwersytet zbirów“ Michała Maksymiliana Borwicza. Jest to publikacja o słynnym na cały świat obozie „Janowskim“ we Lwowie, obozie, który przewyższał inne obozy metodyką rozpiętości zbrodni obozie, będącym wszechnicą (uniwersytem), wyższą uczelnią sadyzmu.

Niesamowitą prawdę o obozie w Bełżcu zawiera relacja Rudolfa Redera — „Bełżec“. Reder to żywy świadek kaźni w Bełżcu. W relacji tej zachowano ton i sposób określeń autora.

Następnie jeśli idzie o pracę krakowskiego oddziału C. Z. K. H. wymienić należy „Dokumenty zbrodni i męczeństwa“. Jest to antologia autentycznych zeznań świadków składająca się z trzech działów: 1) w obozach, 2) po miastach i miasteczkach, 3) dzieci opowiadają.

Nader ciekawą książką jest „Literatura w obozie“ M. Borwicza, z której poznajemy jeszcze jedną dziedzinę życia pod hitlerowską okupacją, a mianowicie konspiracyjną twórczość literacką.

Dramat Stefana Otwinowskiego „Wielkanoc“ jest nie tylko utworem artystycznym, ale przede wszystkim dokumentem. Dramat ten, pisany w czasie okupacji jest wyrazem ówczesnych myśli i uczuć Polaków-humanistów.

Publikacja „W trzecią rocznicę zagłady getta w Krakowie“ jest dziełem zbiorowym. Złożona ona jest z wysoko wartościowych i ciekawych rozpraw i artykułów autorów polskich i żydowskich. Czytelnik tej książki ma możliwość ocenienia i śledzenia wydarzeń oczyma różnych ludzi, zarówno ofiar, jak i obserwatorów, zarówno Żydów jak i Polaków.

Jeśli idzie o publikacje w języku żydowskim, to w Krakowie ukazały się wiersze poety ludowego Mordchaja Gebirtiga (zamordowanego przez Niemców) p. t. „Es brennt“, ze wstępem pióra J. Wulfa. Wiersze te rozpadają się na trzy działy: wiersze z pierwszego okresu okupacji, gdy świadomość grozy przeżywanych dni jeszcze nie dotarła do wszystkich Żydów, utwory z drugiego okresu (1941), gdy zaczynają się

już wysiedlenia, i wiersze z trzeciego okresu: sytuacja staje się jasna, Żydzi ujawniają sobie tragiczną prawdę wysiedleń.

W serii pamiętników wydanych przez C. Z. K. H. ukazał się pamiętnik młodego chłopca żydowskiego, Leona Weliczera p. t. „Brygada śmierci (Sonderkommando 1005)“. Zaopatrzona w uwagi wstępne przez Rachelę Auerbach, przedstawia sobą „brygada śmierci“, tragiczne przeżycia autora we lwowskim getcie, w obozie oraz w drużynie robotników żydowskich, zmuszonych przez Niemców do pracy przy wykopaniu i paleniu zwłok celem zniszczenia śladów masowych zbrodni, dokonanych na terenie Lwowa i okolic. Do bogatego katalogu zbrodni niemieckich dodaje utwór Weliczera szczególnie mniej znane, a mianowicie metodyczne usuwanie śladów zbrodni, oraz cały oparty na tym osobliwy przemysł palenia trupów z jego metodami i techniką, jego zwyczajami, gwarą, fachowym słownictwem, słowem cały przekrój życia tego nowego, makabrycznego środowiska.

Znacznym krokiem naprzód w dziedzinie badań nad obozami jest praca mgr. N. Blumentala p. t. „Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce (tom I: Obozy)“. W pracy tej autor wykorzystał prócz zeznań i pamiętników, szereg oryginalnych dokumentów niemieckich, pozostawionych przez nędżnych twórców nowego porządku przy ucieczce z terenów G. G. i Warthegau. Wstęp autora do tej pracy p. t. „Obozy niemieckie w Polsce“ stanowi pierwszą w kraju pracę syntetyczną, omawiającą ściśle całościowo zagadnienie obozów w Polsce.

Historia zagłady getta i ruchu oporu w Białymstoku poświęcona jest praca dr Datnera p. t. „Walka i zagłada białostockiego getta“. Przygotowana przez białostocki oddział C. Z. K. H. daje nam ta monografia obraz najpoważniejszego i największego centrum oporu żydowskiego w Polsce (po Warszawie).

Zbiór poezji Szajewicza „Lech Licha“ w języku żydowskim, zaopatrzone wstępem mgr. N. Blumentala jest jednym z najbardziej wartościowych pozycji wydawniczych CZKH. Podkreślamy, że Centralna Żydowska Komisja Historyczna postawiła sobie na samym początku swej działalności zadanie prowadzenia prac badawczych nad literaturą żydowską, w której odzwierciedla się życie naszych braci pod panowaniem najeźdźcy.

Źródłowa praca dr. J. Kermisza „Powstanie w getcie warszawskim“ jest nowym wkładem do pracy badawczej nad historią oporu żydowskiego. Oparte na dokumentach (przede wszystkim na raportach niemieckiego generała Stroopa) zaopatrzone w liczne przypisy, studium to napisane z racji trzeciej rocznicy wybuchu powstania kwietniowego, raz jeszcze podkreśla, że walka bojowców nie była wcale aktem ostatecznej rozpaczki lecz, że zrodziła się ze zrozumienia konieczności stawiania oporu mordercom milionowych mas żydowskich.

Pomyślnie rozwija się praca wydawnicza nad publikacją dzieł zagłady oddzielnych skupień żydowskich w Polsce. Mamy tu na myśli „Zagładę Żydów żółkiewskich“ G. Taffeta i „Zagładę Żydów Sosnowca“ mgr. N. Szterninkla.

Ciekawą i oryginalną pracą jest „Przyczynek do znajomości stosunków demograficznych wśród ludności żydowskiej w Łodzi, Krakowie i Lublinie podczas okupacji niemieckiej“ dr. A. Melezina. Przytoczone

w te, pracy dane statystyczne ujmują cyfrowo makabryczne procesy wymierania Żydów, nawet w tym okresie, kiedy jeszcze nie było masowych wysiedlań.

W bogatej literaturze obozowej w Polsce przeważają wspomnienia i opisy z obozów koncentracyjnych, obozów zniszczenia. Nie ma prawie pracy poświęconej obozom pracy przymusowej. Tę lukę wypełnia „Przy pikrynie i trotylu” Róży Bauminger, będąca pamiętnikiem z obozu pracy przymusowej w Skarżysku Kamiennym.

Ogromną wartość dokumentarną ma album zdjęć p.t. „Zagłada żydostwa polskiego”. Charakterystycznym dla mentalności morderców niemieckich było powszechne zamiłowanie do fotografowania swoich wyczynów w toku akcji. Tym amatorskim skłonnościom zawdzięczamy większość zdjęć w omawianym albumie.

Wreszcie w ostatnim czasie (koniec 1946 i początek 1947 roku) CZKH. wydała szereg wartościowych książek, z których przede wszystkim wymienimy „Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce, tom II Akcje i Wysiedlenia cz. I” w opracowaniu dr. Kermisza. Jest to obszerna praca, obejmująca ponad 500 stron druku z mapą, 10-ciu fotokopiami dokumentów niemieckich, planem placu przeladunkowego, „Umschlagplatz” w Warszawie i obszernym indeksem nazwisk i miejscowości.

Książką dokumentarną w pełnym znaczeniu tego słowa jest opublikowany przez CZKH. „Proces ludobójcy Leopolda Goetha przed Najwyższym Trybunałem Narodowym”. Jest to stenogram z procesu w opracowaniu Sędziego dr. Stanisława Kosińskiego, przy współudziale prokuratorów Najwyższego Trybunału Narodowego, dr. Tadeusza Cypriana i Mieczysława Siewierskiego.

Jedną z najbardziej wartościowych pozycji wydawniczych jest „Pieśń ujdzie cało...” — antologia wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką w opracowaniu Michała M. Borwicza.

Zbogacił się także ostatnio dział książek wydanych w języku żydowskim.

Reportaż „Treblinka” Racheli Auerbach zawiera szczegóły przeważnie nowe i wstrząsające i pozostanie na zawsze świadectwem niebываłego w historii męczeństwa żydostwa europejskiego.

„Jak przeżyłem Niemców” jest zeznaniem starego Żyda, Bera Rencywoła, który w przebraniu żebraka przeirwał gehennę okupacji.

2. Wydawnictwa inne.

Sporo publikacji poświęconych tragedii żydowskiej ukazało się i ukazuje tak w kraju jak i zagranicą zarówno w pismach periodycznych jak i w formie oddzielnych książek.

Niżej podajemy spis niektórych z tych publikacji: „Tragedia Żydów w Europie” — wydawnictwo Bundu w Ameryce. Praca zbiorowa w języku żydowskim. New York, 1946.

Mojsze Lisak „Zagłada Żydów we Włocławku” w języku hebrajskim. Tel-Aviv, 1946.

Maks Wajnrajch „Profesorowie Hitlera” — praca o udziale niemieckiej nauki w zbrodni przeciw narodowi żydowskiemu. „Iwo-Bletter” nr. 27, miesięcznik Żydowskiego Towarzystwa Naukowego w New-Yorku.

Izrael Tabaksblatt „Zagłada Łodzi” — dzieje getta łódzkiego. Buenos-Aires, 1946.

Marek Turkow „Malka Owsiany opowiada” — kronika wydarzeń podczas okupacji w gettach, Oświęcimiu itd. wydana w Argentynie.

„Zbiór pieśni gett i obozów” — zebrane przez Z Federa — wydawnictwo Centralnego Żydowskiego Komitetu w Bergen-Belsen.

Miriam Berg „Warszawskie getto” w języku angielskim, pamiętnik 15-letniej dziewczyny żydowskiej. Książka została przetłumaczona na język hebrajski.

„Zagłada gmin żydowskich” w języku hebrajskim — zbiór studiów o gminach żydowskich w Warszawie, Wilnie, Odessie, Lwowie itd. Tel-Aviv.

Hilel Zajdman „Pamiętnik z warszawskiego getta” w języku hebrajskim, Tel-Aviv.

W.Grossman „Piekiło Treblinka” w języku rosyjskim Moskwa 1945.

Lubliński obóz zagłady „Majdanek” w języku żydowskim, Moskwa 1944.

W. Grossman — I. Wiernik. „Treblinka”, Buenos-Aires 1946.

„Powstanie w getcie warszawskim 1943” — zbiór dokumentów Warszawa, 1945. Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej.

Zdzisław Łukaszewicz „Obóz straceń w Treblince”, Warszawa 1946. Wydawnictwo Głównej Komisji Badania Zbrodni niemieckich w Polsce.

H. Rudnicki „Martyrologia i zagłada Żydów warszawskich”, Łódź 1946.

„Bitwa w getcie warszawskim” w języku francuskim, opracowanie raportów Stroopa Paryż 1946.

„Warszawa” — dzieje i zagłada gminy żydowskiej w Warszawie. Genewa 1945.

Zerubawel „Barl Churban” — studia z Polski. Wydawnictwo Centralnego Zarządu Związku Polskich Żydów w Argentynie.

„Walka i zagłada Żydów warszawskich” księga zeznań i pamiętników, zebrana i zredagowana przez Melecha Najsztafa. Tel-Aviv 1946 w jęz. hebrajskim.

„Kobiecy w gettach” Księga zbiorowa pod redakcją L. Szpizmana. New-York 1946.

Nakładem wydawnictwa „Sifriad Poalim” Haszomer Hacair w Palestynie ukazały się nast. wydawnictwa:

Różka (Rajzel Korczak): Płomienie w popiele (przekład z polskiego B. Tenenbauma). Dokumenty i ilustracje, skorowidz osób związanych z dziejami getta i F. P. O. we Wilnie.

Adam: Getta (obejmuje wydarzenia w getcie warszawskim i częstochowskim).

Aron Brandes: Zagłada Żydostwa w Zach. Polsce.
Emma Lewin: Zasięki nad Dniestrem (Zagłada Żydów w Rumunii).

Między wojną a pokojem (Zbiór artykułów i nowel)
M. Silbertal: W otoczeniu Korczaka (Wspomnienia).

Na zgliszczach Polski (Zbiór dokumentów).
Renia: W wędrówce i konspiracji (Z dziejów getta w Zagłębiu) Wyd. Kibuc Meuchad.

B. M-k



Na ziemiach Keren Kajemet L'Israel wzniesiony będzie wspaniały pomnik pamięci bohaterskiej walki warszawskich Żydów. W obrębie Lasu Polskich Żydów wydzielony będzie gaj poświęcony bojownikom warszawskiego getta.

Na ziemi zdobytej uporczywą, pełną wyrzeczeń i heroizmu, pracą budowniczych w Erec stanie żywy pomnik, w postaci kwitnących, szumiących drzew zasadzonych rękami młodzieży i pionierów odrodzenia narodowego

„Ojcowie i Matki! Dlaczego nie posłuchaliście zewu wyzwolenia, który zabrzmiał na naszej ulicy. Ale.: „przyszłe pokolenia nie będą już znaly hańby getta” — woła ze szpalt konspiracyjnej gazetki komendant powstania — Mordchaj Anielewicz.

Z wiarą w piękniejsze jutro narodu żydowskiego w jego odrodzonej ojczyźnie ginęli na szanach getta najlepsi synowie.

Niech więc las zasiany na odradzającej się ziemi praojców przekazuje z pokolenia na pokolenie legendę i pamięć bohaterów.

UWAGA!

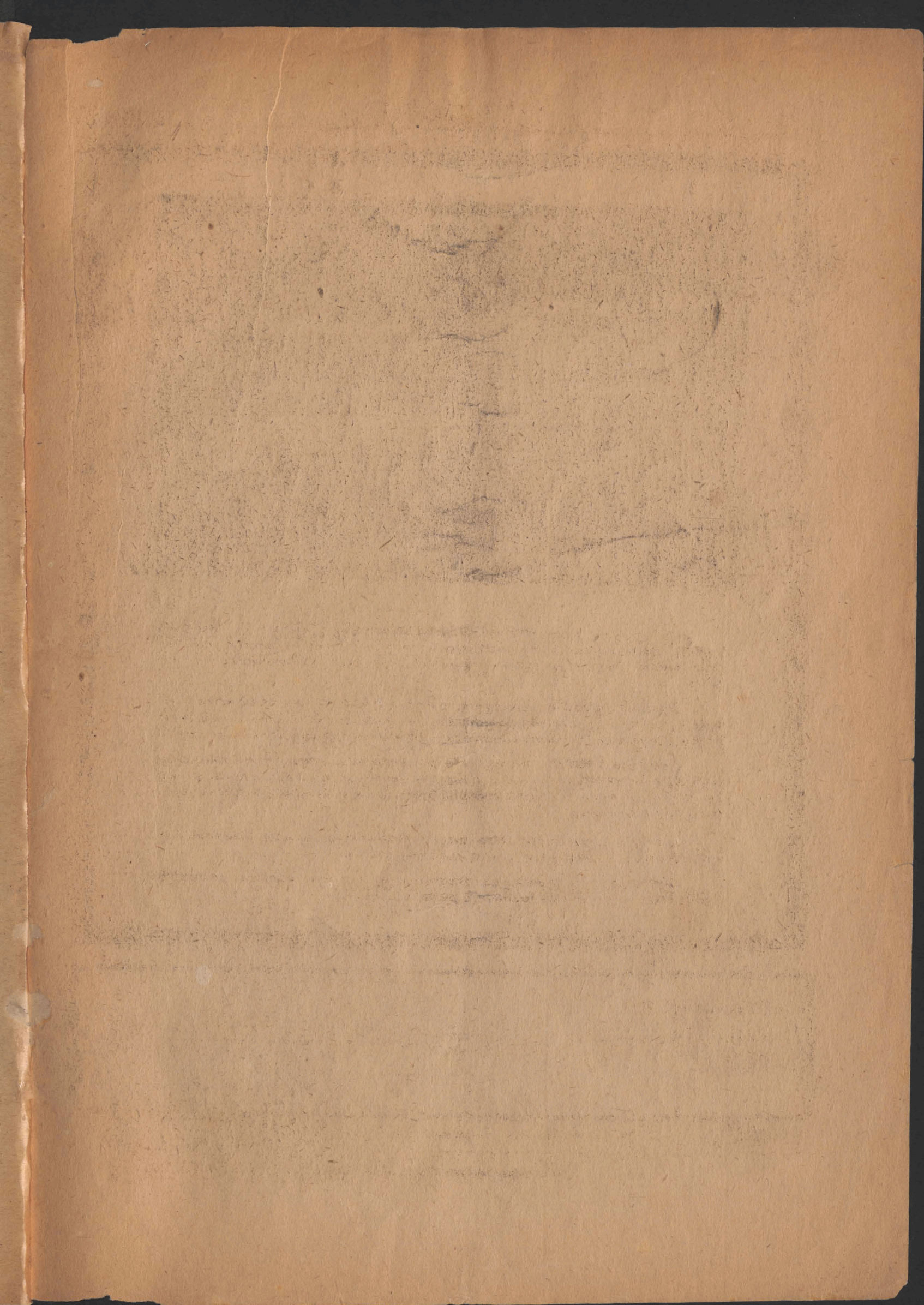
Następny numer miesięcznika (za maj), prócz bieżącej treści, zawierać będzie obszerny dział, bogato ilustrowany, poświęcony 20-leciu Kibuc Arci (Zrzeszenie Kolektywów Haszomer Hacair w Palestynie).

Redakcja

Redagują Kolegium Redakcyjne. Adres redakcji i administracji: Łódź, ul. Śródmiejska 4-8, tel. 172-83

D 015130

Druk. Łódzki Instytut Wydawniczy, Żwirki 17.



6

8. IV. 65
088632

YODS
23 4 47-0

Redakcja i Administracja
Ciepła pocztowa
Poczta Polska

Redakcja i Administracja
Ciepła pocztowa
Poczta Polska